

e-terroryzm.pl

WYZWANIA

TERRORYZM

DONIESIENIA

ZAGROŻENIA

BEZPIECZEŃSTWO

SPRAWOZDANIA

DYLEMATY

OCHRONA

ANALIZY

Ukraiński specnaz morski w wojnie o Donbas

str. 27

str. 4

Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

Operacja Płynny Ołów

str. 46

str. 15

**Siły specjalne jako instrument
polityki zagranicznej Izraela**

Bój pod Logorište

str. 38

str. 73

Francuzi na Westerplatte

Geopolityka	str.
○ Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu T. A. KISIELEWSKI	4
○ Siły specjalne jako instrument polityki zagranicznej Izraela J. DYCZKA	15
○ Ukraiński specnaz morski w wojnie o Donbas..... M. GAWĘDA	27
Ludzie wywiadu i kontrwywiadu	
○ Pułkownik Ludwik Bociański R. WITAK	31
Historia	
○ Bój pod Logorište J. GÓRNIAK	38
○ Dobij mnie epizod 3..... A. BEDNARCZYK	44
○ Operacja Płynny Ołów K. MROCZKOWSKI	46
Sprawozdania	
○ Konferencja The History of Maritime Technology..	56
○ Szalencie z bronią! Antyterrorysty w DSW.....	57
○ O wojnie hybrydowej i podprogowej.....	58
○ Ochrona infrastruktury krytycznej.....	61
○ Bałtyckie sąsiedztwo	62
Warto poznać	
○ Nowy Wspaniały Żołnierz w Nowym Wspaniałym Świecie	63
○ Rola Niemiec w kryzysie strefy euro.....	66
○ Badania poligraficzne w Polsce	68
○ Dwanaście lat służby wywiadowczej.....	71
Zapomniane miejsca naszej chwały	
○ Francuzi na Westerplatte	73
Felieton	
○ Niemy świadek	76

Redakcja

Biuletyn redagują:

Przemysław Bacik
Hanna Ismahilova
Jacek Kowalski
dr Kazimierz Kraj
Tobiasz Małyś
Natalia Noga
Kamil Pietrasik
Piotr Podlasek
Anna Rejman
dr Jan Swół
Bernadetta Stachura-Terlecka
Robert Witak
Ewa Wolska-Liśkiewicz
Anna Wójcik

Skład techniczny: Tobiasz Małyś
Administrator www: Bernadetta Stachura-Terlecka

INSTYTUT STUDIÓW
NAD TERRORYZMEM

WYŻSZA SZKOŁA
INFORMATYKI I ZARZĄDZANIA
z siedzibą w Rzeszowie



Publikacja jest bezpłatna, a zespół redakcyjny oraz Autorzy nie odnoszą z niej korzyści materialnych. Publikowane teksty stanowią własność Autorów, a prezentowane poglądy nie są oficjalnymi stanowiskami Instytutu Studiów nad Terroryzmem oraz Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania.

Artykuły poruszane w czasopiśmie służą celom edukacyjnym oraz badawczym. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za inne ich wykorzystanie.

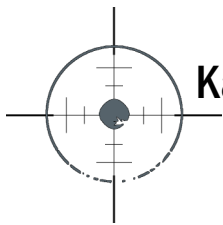
Zespół redakcyjny tworzą pracownicy Katedry Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Instytutu Studiów nad Terroryzmem Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie oraz skupieni wokół tych jednostek znawcy i entuzjaści problematyki.

Adresy i kontakt:

- Poczta redakcji biuletynu:
redakcja@e-terroryzm.pl
- Strona internetowa biuletynu:
www.e-terroryzm.pl
- Instytut Studiów nad Terroryzmem:
www.terroryzm.rzeszow.pl
- Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania:
www.wsiz.rzeszow.pl

Fotografia na okładce:

Fot. Sgt. Brian Tuthill, dvidshub.net,
<https://www.flickr.com/photos/dvids/4346476971/>



Kalendarium

- 2015.03.27.** **Somalia:** W wyniku ataku islamistów z organizacji Al-Szabab na hotel w stolicy kraju, Mogadiszu, zginęło co najmniej 17 osób a 28 zostało rannych. Akcja sił specjalnych zakończyła się po 12 godzinach oblężenia.
- 2015-04-18.** **Afganistan:** Co najmniej 22 osoby zginęły, a ponad 50 zostało rannych na skutek zamachu samobójczego przed bankiem w Dżalalabadzie. Doszło do wybuchu dwóch bomb, które zabiły i raniły żołnierzy i cywilów oczekujących na wypłatę.
- 2015-04-13.** **Libia:** W stolicy kraju Trypolisie doszło do eksplozji bomby przed bramą ambasady marokańskiej. Wybuch uszkodził pobliskie budynki. Nikomu nic się nie stało.
- 2015-04-11.** **Pakistan:** W prowincji Beludżystan na południowym zachodzie kraju w wyniku ataku uzbrojonych terrorystów zginęło, co najmniej 20 robotników pracujących przy budowie tamy.
- 2015.04.09.** **Włochy:** Trzy osoby zginęły a dwie zostały ranne w wyniku strzelaniny w sądzie w Mediolanie. Zamachowca zatrzymano po ucieczce na motorze.
- 2015.04.08.** **Arabia Saudyjska:** Dwóch policjantów zginęło w wyniku ostrzału z samochodu, do którego doszło w Rijadzie. Atak został przeprowadzony podczas patrolowania wschodniej dzielnicy miasta.
- 2015.04.02.** **Kenia:** W wyniku zamachu na kampus uniwersytecki w Garissie na wschodzie Kenii śmierć poniosło około 150 osób a blisko 80 zostało rannych. W wyniku oblężenia kampusu zginęło również 4 napastników, którzy pochodzili z grupy Al-Szabab z Somalii.
- 2015.04.02.** **Egipt:** Dwie osoby zginęły, a co najmniej 15 żołnierzy zostało rannych w wyniku ostrzału posterunków wojskowych z broni automatycznej i granatników. W wyniku wymiany ognia poległo również 15 napastników.

Marco Szczepanik

Szanowni Czytelnicy!

Redakcja miesięcznika oddaje do Państwa dyspozycji czterdziesty numer naszego pisma. Uważamy, że zamieszczone w nim artykuły, recenzje i sprawozdania kolejny raz zainteresują naszych Czytelników.

Rozpoczynamy artykułem Tadeusza Kisielewskiego, który zaszczycił nas swoim piórem i przekazał do publikacji pt. *Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu*, nawiązujący do obecnej sytuacji geopolitycznej, wydarzeń za naszą wschodnią granicą oraz działań szeroko rozumianego Zachodu w tej sprawie. Przerzucając kartki natrafimy na opracowanie Jakuba Dyczi pt. *Siły specjalne jako instrument polityki zagranicznej Izraela*, które przybliży nam metody, techniki działania sił specjalnych oraz wykorzystania ich specyfiki dla realizacji celów politycznych państwa. Kontynuując rozważania na temat sił specjalnych Marcin Gawęda przedstawia garść informacji dotyczących morskiego specnazu Ukrainy i jego udziału w walkach w ramach tzw. operacji antyterrorystycznej na wschodzie Ukrainy.

Nawiązujemy również do historii i ciekawszych postaci polskiej armii, przedstawiając pułkownika Ludwika Bocińskiego, oficera Oddziału II, komendanta szkoły wojskowej w Ostrowi Mazowieckiej w artykule naszego stałego współpracownika Roberta Witaka. Zdając sobie sprawę z wagi wydarzeń oraz wykorzystania doświadczeń wojny domowej w Jugosławii lat dziewięćdziesiąt ubiegłego stulecia kontynuujemy cykl Jakuba Górniaka o walkach w Chorwacji. Kolejny tekst dotyczy również walk w Jugosławii i jest relacją Adama Bednarczyka uczestnika tych wydarzeń i autora książki pod tym samym tytułem. Zamieściliśmy również tekst autorstwa Krzysztofa Mroczkowskiego, który jest fragmentem jego książki i dotyczy działań izraelskiej armii w Strefie Gazy w latach 2008 – 2009.

Kolejne artykuły, to sprawozdania z ciekawych wydarzeń, które zainteresowały redakcję *e-Terroryzm.Pl*. Po pierwsze to konferencja *The History of Maritime Technology*, następnie ćwiczenia pozorowanego ataku związane z tzw. *active shooter*, które odbyły się w Dolnośląskiej Szkole Wyższej oraz trzy sprawozdania z konferencji nt. wojen hybrydowych i podprogowych, ochrony infrastruktury krytycznej oraz konferencji bałtyckiej.

Dalej cykl czterech recenzji. Pierwsza pióra Matyldy Szalaty funkcjonariusza Biura Ochrony Rządu poruszająca do problematyki żołnierza przyszłości, przedstawionej w książce Łukasza Kamińskiego. Warto by poglądy i koncepcje przedstawione w omawianej książce skonfrontować z teorią działań *uprzejmych ludzi na Krymie* i zastanowić czy technologia w czystej postaci jest w stanie pokonać na dłuższą metę ludzi motywowanych ideami, patriotyzmem, przywiązaniem do własnej kultury czy własnej odrębności. Kolejne dwie recenzje przedstawiają publikacje odbiegające nieco od sfery *military fiction* i zajmują się książkami poświęconymi kryzysowi strefy euro i rolą Niemiec w tej kwestii oraz badaniom poligraficznym w Polsce. Ostatnia recenzja popularyzuje wspomnienia Maxa Ronge ostatniego szefa wywiadu wojskowego Austro – Węgier.

Na koniec ciekawa pocztówka z kart naszej historii autorstwa Krzysztofa Kubiaka oraz kącik wspomnienia emeryta, które, co nieco na wyrost zamieszczamy w dziale felietony.

W imieniu redakcji życzę przyjemnej lektury, do spotkania z kolejnym numerem naszego miesięcznika, który już w obecnej chwili zapowiada się interesująco.

Zapraszam, jak zwykle, do polemik i publikowania na naszych łamach.

Za zespół
Kazimierz Kraj

Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

Nie jest łatwo rozporządzać cudzą własnością, nawet w formie rady. Chyba jeszcze trudniej robić to w stosunkach międzynarodowych, szczególnie gdy sprawa dotyczy terytorium, które każde państwo uważa za swoją nietykalną „świętą ziemię”. Skoro jednak na Ukrainie pojawiły się już głosy, że okupowany przez Rosjan Donbas nie jest wart obrony, a niektórzy polscy doradcy też są tego zdania, można już poruszyć i uzasadnić tę kwestię publicznie.

Uważa się, że agresja Rosji na Ukrainę wynika z dwóch przyczyn. Pierwszą - jest dążenie do odbudowy moskiewskiego imperium. Jak bowiem już przed laty stwierdził Zbigniew Brzeziński, warunkiem urzeczywistnienia takiej mrzonki byłoby ponowne podporządkowanie Ukrainy Kremlowi. Bez Ukrainy nie będzie rekonstrukcji rosyjskiego imperium. Drugą przyczyną jest obawa panującej w Rosji elity służb bezpieczeństwa, że demokratyczna, prosperująca gospodarczo Ukraina stanie się dla Rosjan wzorem i zachętą do buntu skierowanego przeciw tej warstwie rządzącej. Mówiąc w skrócie, że: „w Moskwie będą mieli Majdan”.

Jest jednak i trzecia przyczyna, bardziej obiektywna w tym sensie, że stanowi ją niejako przymus ekonomiczny. Lata naftowo-gazowej hossy zostały przez Rosję zmarnowane. Olbrzymie dochody z eksportu surowców zostały rozkradzione lub/i zmarnowane na inwestycje tak wątpliwe, jak np. igrzyska olimpijskie

Doktor Tadeusz A. Kisielewski, były pracownik PAN i UJ, obecnie niezależny analityk stosunków międzynarodowych, zajmuje się globalną geopolityką i geostrategią. Autor licznych artykułów oraz książek z tego zakresu: *Nowy konflikt globalny* (1993), *Rosja - Chiny - NATO* (2002), *Imperium Americanum?* (2004), *Schyłek Rosji* (2007), *Nafta znowu zmieni świat* (2013).

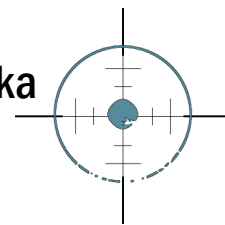
w Soczi. Nie uowocześniono przemysłu, nie rozwiązano problemów infrastrukturalnych i społecznych. Tymczasem nadeszły lata chude i niewykluczone,



„Moskiewskie City”. Fot. Igor508 / commons.wikimedia.org

że będzie ich więcej niż biblijnych siedem. Ta perspektywa również kojarzy się Kremlowi z widmem Majdanu. Pozostało jedno wyjście, zawierające się dziś w formule: „to nie my, to wszystko wina Zachodu, który za sprawą zmian na Ukrainie podszedł bezpośrednio pod nasze granice. Musieliśmy się bronić, a oni obłożyli nas sankcjami gospodarczymi.”. Atakując Krym, a później Donbas, Władimir Putin niewątpliwie zdawał sobie bowiem w pełni sprawę z tego, jaka będzie reakcja Zachodu.

Podobna próba „ucieczki do przodu” przed spowodowanymi przez rząd konsekwencjami problemów gospodarczych miała już miejsce pod koniec lat 30. Jak pisał w 1954 r. gen. por. Burkhardt Müller-Hillebrand, niemieckie: „Wydatki na potrzeby wojskowe i państwowe do 1939 r. były tak niewspółmierne do zysków gospodarki cywilnej, że ekonomika wojenna mogła istnieć tylko dzięki emisji nowych banknotów, w wyniku czego katastrofa finansowa, a wraz z nią gospodarcza, były absolutnie nieuniknione. Powstawała taka sytuacja, z której tylko «skok w wojnę» mógł się wydawać jedynym ratunkiem. Teraz taki „skok w wojnę” wydał się Putinowi jedynym ratunkiem przed wzięciem na siebie odpowiedzialności za nadchodzącą katastrofę gospodarczą, będącą rezultatem jego polityki.



Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

Jak zatem widać, kojarzenie aneksji Krymu z *Anschluss*em Austrii, podboju Donbasu z zagarnięciem Sudetenlandu, tzw. porozumień mińskich z traktatem monachijskim – nie są jedynymi możliwymi reminiscencjami i porównaniami historycznymi polityki hitlerowskich Niemiec i putinowskiej Rosji. Bywa, że historia się powtarza, a bynajmniej nie jest pewne, czy obecna powtórka będzie tylko farsą.

Porównanie polityki Putina do przedsięwzięć Hitlera z 1938 r. jest jednak o tyle nietrafne, że niemiecki Führer przyłączał wtedy do Rzeszy obszary rzeczywiście zamieszkałe przez duże mniejszości niemieckie, natomiast rosyjski Führer usiłuje tworzyć „mniejszości rosyjskie”, które z Rosją i Rosjanami przeważnie łączą wyłącznie podarowane paszporty. Rzeczą nie mniej niepokojącą od polityki Putina jest stwierdzenie w jednym z dokumentów NATO, że: „nowa polityka” Rosji jest nie do przyjęcia. Jeżeli NATO rzeczywiście uważa, że jest to nowa polityka, a nie kontynuacja polityki, którą Putin prowadzi już od lat, to świadczy to jak najgorzej o kompetencjach zachodnich polityków i analityków. Jeśli Zachód zamierza prowadzić z Rosją jakikolwiek dialog, to na początek powinien się upewnić, jaka liczba Rosjan stanowi - według Kremla - mniejszość narodową i kto jest uważany za Rosjanina, oraz co będzie uważane za dyskryminację i prześladowanie mniejszości rosyjskich zamieszkujących inne kraje.

W dniach poprzedzających aneksję Krymu Zachód zachowywał się jak ogłuszony cynizmem rosyjskich oświadczeń głoszących, jakoby na półwyspie nie było rosyjskich żołnierzy. Tymczasem oprócz groźenia sankcjami należało ostrzec Moskwę, że pogwałcenie porozumienia budapeszteńskiego z 1994 r. – gwarantującego nienaruszalność granic Ukrainy w zamian za zrzeczenie się przez nią broni atomowej – sprawi, iż NATO rozważy możliwość odstąpienia od tego warunku. Należało też bezzwłocznie wysłać na Morze Czarne część VI Floty, a do Polski i państw bałtyckich natychmiast przebazować kilkadziesiąt samolotów bojowych, oraz skierować dodatkowo do Polski przynajmniej batalion ame-

rykańskiej piechoty. Po uzyskaniu setnego kłamliwego zapewnienia, że na Krymie nie ma rosyjskich żołnierzy, i przyjęciu prośby poprzedniego ukraińskiego parlamentu – który powstał w wyniku wyborów uznanych także przez Moskwę – o udzielenie pomocy w zwalczaniu zbrojnych band nieustalonej proveniencji, NATO powinno było dokonać serii punktowych ataków na te bandy, a jednocześnie na forum Rady NATO-Rosja zaprosić do udziału w tej akcji Rosję, zapewniając ją przy tym o poszanowaniu *sui generis* eksterytorialności Sewastopola.

Prawo międzynarodowe stanowi, że żołnierze powinni nosić: „stałe i dające się rozpoznać z daleka znaki rozpoznawcze”. Skoro żołnierze specnazu GRU byli ich pozbawieni, a władze Rosji się ich wyparły, to Rosja miałaby do wyboru albo przyłączyć się do takiej deklaracji NATO (co bardzo wątpliwe), albo przyznać, że właśnie przeprowadza zbrojną aneksję części Ukrainy. Być może nie zapobiegłoby to oderwaniu *de facto* Krymu od tego państwa, lecz w przyszłości ułatwiłoby odzyskanie tego terytorium.

Niektórzy analitycy uważają, że Ukraińcy nie mogli obronić Krymu, ponieważ nie mieli czasu i możliwości, aby translokować tam dostateczną liczbę wojsk. Nie wydaje się jednak by było to konieczne. Na Krymie znajdowały się bowiem wystarczające siły wojskowe i milicyjne, aby skutecznie zwalczać nielicznych nieoznakowanych żołnierzy rosyjskich i miejscowych separatystów oraz zablokować rosyjską bazę Floty Czarnomorskiej, by uniemożliwić interwencję tamtejszego garnizonu. Prawdopodobnie Krym został więc czasowo utracony na skutek zamieszania i decyzyjnego bezwładu na najwyższych szczeblach władz w Kijowie. Słusznie nie ufały też one lojalności części swoich żołnierzy i milicjantów obecnych na półwyspie.

Już po aneksji Krymu byliśmy też świadkami karykaturalnej polityki władz w Kijowie. Zamiast przesunąć swoje wojska na granicę z Rosją, aby zapobiec bezkrwawemu wtargnięciu rosyjskich oddziałów w głąb Ukrainy, zaminować tę granicę, a nawet prewencyjnie

ostrzeliwać z dział pas przygraniczny po swojej stronie – Ukraińcy wygłaszali absurdalne oświadczenia i wykonali poronioną akcję antyterrorystyczną. Być może rząd nie miał dość wojsk albo nie ufał ich efektywności i lojalności, ale w takim razie lepiej było od razu ogłosić kapitulację...

Było oczywiste, że Rosja nie zrezygnuje z podporządkowania sobie wschodniej Ukrainy. Ostatnim dzwonkiem alarmowym powinna być dla Kremla zapowiedź Kijowa zerwania wszelkiego rodzaju współpracy wojskowej z Moskwą, a więc także gospodarczej. To oznaczało, że Rosja traci m. in. dostawy raket z Dniepropietrowska (fabryka „Jużmasz”) oraz okrętów i turbin z Mikołajowa, a także transportowce Antonow i silniki do śmigłowców. Rosyjscy eksperci uważają, że brak kooperacji z ukraińskim przemysłem zbrojeniowym zmniejszyłyby potencjał produkcyjnego zaplecza rosyjskich sił zbrojnych do 17 proc. Kreml nie mógł do tego dopuścić. To dlatego Rosja wysłała na wschodnią Ukrainę ciężarówkę „białego konwoju”, aby w drodze powrotnej przywoziły one zdemontowane i skradzione wyposażenie kilku ukraińskich fabryk zbrojeniowych.

Kiedyś Moskwa będzie musiała za ten rozbój zapłacić.

W swoich stosunkach wewnętrznych Rosja jest państwem mafijnym. W stosunkach międzynarodowych stała się państwem zbojckim.

Na razie za wojnę przeciw Ukrainie płacą drastycznym pogorszeniem i tak już niskiego standardu życia zwykli Rosjanie. Wielu zapłaciło też życiem, co zamierzał dowodnie wykazać Borys Niemcow. Musiał zginąć, gdyż o ile 86 proc. Rosjan podoba się „zbieranie ziem ruskich”, o tyle ponad 70 proc. nie chce przelewać za to własnej krwi. Ujawnienie strat mogłoby więc spowodować bunt społeczeństwa i załamanie się agresywnej polityki Kremla. Tymczasem Putin chce obciążyć finansowymi kosztami swej polityki Ukrainę, a pośrednio wspomagając ją Zachód.

Tzw. porozumienie Mińsk 2 obnażyło indolencję dyplomacji Niemiec i Francji w kwestii podejścia do rosyjskiej agresji oraz bezradność Ukrainy. Dwa katastrofalne punkty tego porozumienia dotyczą odbudowy Donbasu i ochrony ukraińsko-rosyjskiej granicy.

Ukraina zobowiązała się wziąć na siebie odbudowę Donbasu ze zniszczeń. Samo w sobie jest rzeczą kuriozalną w historii wojen, że któraś ze stron (pokonana) musi składać przyrzeczenie, że podniesie z ruin swój własny kraj. Niemniej, Angela Merkel i François Hollande nie dostrzegli w tym niczego absurdalnego. Chyba nie zauważyli też, że to m. in. ich pieniądze, przekazywane Ukrainie na wdrożenie reform, mają być użyte na odbudowę tego, co zniszczył Putin. Prawie wszyscy się zgadzają, że strategicznym celem Putina nie jest podbój Ukrainy (a taką groźbą-blefem przeraził Merkel i Hollande'a i skłonił ich do przyjazdu do Mińska), lecz permanentne osłabianie jej tak, aby skompromitować Majdan w oczach samych Ukraińców i – przede wszystkim – Rosjan.

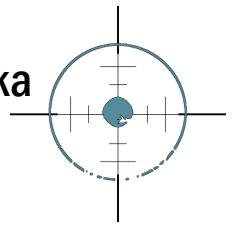
Z kolei wzięcie przez Ukraińców pod kontrolę granicy z Rosją ma dotyczyć granicy rozumianej w świetle prawa międzynarodowego, czyli z Donbasem pozostającym częścią Ukrainy. Oczywiście jest to niewykonalne dopóki Donbas jest okupowany przez wojska rosyjskie.



Mapa Półwyspu Krymskiego.

Na pomarańczowo zaznaczono stolicę Republiki Autonomicznej Krymu oraz miasta wydzielonego Sewastopola, na żółto miasta rejonowe i miasta wydzielone, na biało pozostałe miejscowości.

Fot. Aotearoa, commons.wikimedia.org / SSPE "Kartohrafiia" 2004, Główny Urząd Geodezji i Kartografii, 2013.



Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

Co natomiast byłoby wykonalne? Ochrona granicy przy pozostawieniu Donbasu pod rosyjską okupacją, czyli granicy *de facto*, nie zaś *de iure*.

Powtórzmy: żadne państwo nie jest skłonne pozbywać się choćby metra kwadratowego swojej „świętej ziemi”. Czym jednak jest (a raczej był) Donbas dla Ukrainy?

Obwody doniecki i ługański (w całości, a nie tylko ich okupowane części) zajmują ponad 8 proc. powierzchni całego kraju, a zamieszkiwało je przed wojną niespełna 7,4 mln osób, czyli ok. 15 proc. populacji Ukrainy, z których wiele już opuściło te obwody i nie zamierza do nich wrócić. Liczby odnoszące się do powierzchni i ludności okupowanego terytorium są co najmniej o połowę mniejsze, choć obecnie trudne do sprecyzowania. Donbas to skrót od nazwy Donieckie Zagłębie Węglowe i rzeczywiście węgiel jest głównym produktem tego regionu. Chociaż statystycznie Donbas wytwarzał ok. 20 proc. PKB Ukrainy, to jednak egzystował dzięki dotacjom z Kijowa. Przyczyną tego były głównie skrajnie trudne warunki geologiczne i techniczne panujące w kopalniach (m. in. niskie pokłady węgla, wysoko metanowe szyby), oraz niska wydajność pracy. Koszt wydobycia jest więc tam bardzo wysoki. Poza obszarami zurbanizowanymi egzystuje (bo raczej trudno powiedzieć, że się rozwija) na skażonych glebach rolnictwo. Dość wysoki poziom technologiczny reprezentują natomiast niektóre huty, a mianowicie te, które produkują stal dla przemysłu zbrojeniowego. Prawdopodobnie większość potrzebnych im zakładów przemysłowych Rosjanie wywieźli już do siebie przy powrotnych kursach „białych konwojów”.

Cała reszta potencjału przemysłowego (w tym zbrojeniowego) Ukrainy znajduje się poza Donbasem: w Zaporozżu, Dniepropietrowsku, Mikołajewie, Cherso-niu, Kijowie. Poza Donbasem są też bogate złoża rud żelaza.

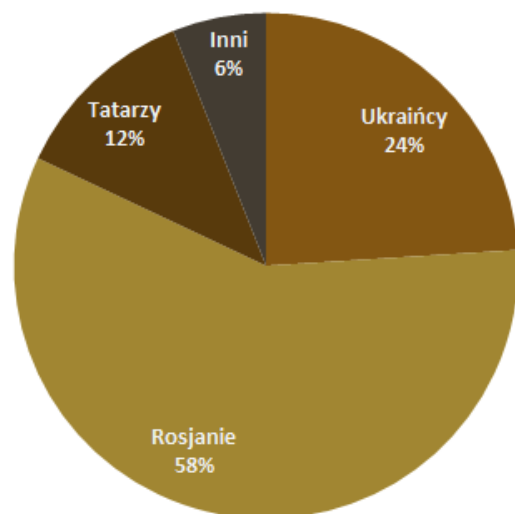
Wg postanowień Mińska 2 tę „spaloną ziemię” ma teraz odbudować i utrzymywać jej mieszkańców Ukraina, przy czym Donbas ma uzyskać znaczną niezależ-

ność wobec władz centralnych w Kijowie, co oznacza, że Moskwa ma zachować wpływ na ich politykę. I właściwie tylko o to w tym wszystkim chodzi. Rosja ma już dość własnych kłopotów z utrzymaniem Krymu (ok. 2,4 mln ludności), aby brać jeszcze na swoje barki zrujnowany przez siebie Donbas. Nie stać jej nawet na to, aby wspaniałomyślnie, w celach humanitarnych, o których tak głośno mówi, subwencjonować ludność Donbasu dostawami gazu, lecz domaga się zań zapłaty... od Kijowa. Takie to porozumienie podpisano w lutym w Mińsku.

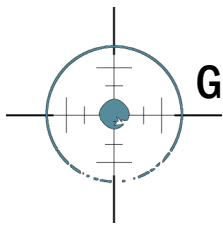
(Można by jeszcze dodać, że wschodnia granica Ukrainy nie obejmująca Donbasu mniej więcej pokrywałaby się z najdalszym zasięgiem historycznej kozackiej Ukrainy w XV – XVII w.)

W każdym razie Petra Poroszenkę może usprawiedliwiać tylko jedno; być może trudno było mu się zdecydować na jawną rezygnację z Donbasu po tym, jak w obronie tego regionu przelano tyle krwi. Natomiast postawy Merkel i Hollande’a nie usprawiedliwia nic. Albo spanikowali, albo nie mieli pojęcia o konsekwencjach swojego postępowania. W obu przypadkach nie dorośli do swoich stanowisk.

Struktura etniczna Krymu (2001)



Podział grup etnicznych na Krymie według spisu powszechnego z 2001.
Fot. Soerfm, commons.wikimedia.org



Amerykański politolog pochodzenia ukraińskiego Adrian Karatnycky uważa, że rezygnacja przez Ukrainę z Donbasu byłaby dopuszczalna wyłącznie pod warunkiem, że istniałaby gwarancja, iż na tym skończy się militarny podbój Ukrainy. Otóż pośrednio Rosja już taką gwarancję dała; podbój zakończył się na Krymie, a Putin wzbrania się przed inkorporacją Donbasu przede wszystkim dlatego, bo wie, że załamałaby ona gospodarczo Rosję. Aneksja Naddnieprza – nie wspominając o całej Ukrainie – byłaby dla Rosji całkowitą klęską. To m. in. dlatego Moskwa kilkakrotnie proponowała kilku państwom udział w rozbiórce Ukrainy, zdając sobie sprawę, że sama jej nie wchłonie.

Jednak nie jest jeszcze za późno, aby w obliczu permanentnego łamania porozumienia Mińsk 2 przez Rosję, Ukraina wycofała się z niego *de facto*, biorąc pod kontrolę i umacniając militarnie linię demarkacyjną z Donbasem, a nawet w ślad za tym jasno deklarując, że uznaje ten region za bezpieczny. Trudno byłoby o większy cios dla planów Putina. Być może w desperacji spróbowałby nawet przenieść działania wojenne dalej na zachód, byle tylko nie brać Donbasu na utrzymanie, lecz zachować go jako środek nacisku na politykę Kijowa. Aby się przygotować na taką możliwość, Ukraina musiałaby otrzymać przynajmniej broń defensywną.

Jak wiadomo, większość państw Unii Europejskiej jest przeciwna dobrojeniu Ukrainy. Podobno Putin powiedział Barackowi Obamie, że przekazanie broni Ukrainie spowoduje, że siły rosyjskie ruszą na Kijów. Możliwe, że Obama, podobnie jak Merkel i Hollande, uwierzył w ten blef i stąd jego opór w dobrojeniu Ukrainy. Jednak jest równie możliwe, że wina leży po stronie ukraińskiej; czy można i warto bowiem przekazywać nowoczesną broń (nawet tylko defensywną) armii skorumpowanej, niedostatecznie wyszkolonej, nieudolnie dowodzonej – m. in. przez generała o nadanym mu przez żołnierzy pseudonimie „Katafalk” – wśród której roi się od oficerów o sentymentach prorosyjskich?

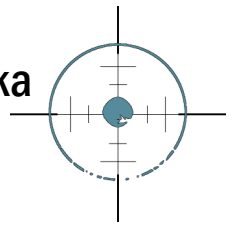
Inną groźbą Kremla jest widmo ataku atomowego na Wilno, Warszawę i Amsterdam. Czy należy w nią wierzyć?

Wymienione cele militarne leżą w państwach pozabawionych broni atomowej. Cel polityczny jest jasny – a przynajmniej powinien być jasny dla wszystkich polityków. Putin – słusznie – nie spodziewa się, aby „zgniła” Francja odważyła się na symetryczny odwet. Osamotniona Wielka Brytania zapewne także tego nie uczyni. Pozostaje zatem pytanie, czy na taki odwet zdecydowałyby się – nie atakowane przecież bezpośrednio – Stany Zjednoczone.

Putin zakłada, że sugerowane uderzenia na Warszawę i Wilno mają tylko ukazać zakres jego roszczeń, a cios wymierzony w Amsterdam miałby dowodzić, jaki los czeka Europę Zachodnią, gdyby NATO zareagowało na rosyjską agresję. Nie bierze przy tym pod uwagę tego, że byłby drugim po Adolfie Hitlerze dyktatorem, który wydał rozkaz totalnego zniszczenia stolicy Polski (a przy okazji Pałacu Kultury i Nauki – daru Iosifa Wisarionowicza Stalina, swego politycznego idola...). Nie bierze też chyba pod uwagę, że oprócz zastraszonej Europy Zachodniej pozostałyby jeszcze na placu boju Stany Zjednoczone, i że musiałby się z nimi zmierzyć.

Polityczna gra Putina od lat polega na dążeniu do rozbitcia jedności Zachodu – jako wspólnoty wartości i interesów. Odnosi w tej grze niejaki sukcesy w tych przypadkach, w których niektóre państwa sprowadzają pojęcie interesu do poziomu sklepika, licząc każde euro, a nie bacząc na długofalowe interesy własnego bezpieczeństwa narodowego, jak i całej wspólnoty zachodniej, której są częścią i bez której, w obliczu bezpośredniej agresji nie przetrwałyby nawet tygodnia.

Unia Europejska jest – mierząc wielkością PKB – większą potęgą gospodarczą niż Stany Zjednoczone, Rosja jest według tej miary na poziomie Włoch, choć technologicznie – poza sektorem zbrojeniowym i kosmicznym – lokuje się na poziomie nie należącej



Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

do Unii Albanii. Dlatego we wzajemnych relacjach Putin zawsze pragnął mieć do czynienia z pojedynczymi członkami UE, a nie z Unią jako całością. I teraz, szantażując Zachód użyciem broni atomowej, ma nadzieję, że każde z państw z osobna ulegnie jego groźbom, a w razie ich spełnienia powstrzyma się od zdecydowanej reakcji militarnej.

Jednak Putin popełnia błąd licząc na to, że skoro trzyma się z dala od terytorium Stanów Zjednoczonych, to one również nie uznają ataków na kilka europejskich miast za *casus belli* i nie zaryzykują ich obrony z obawy przez rosyjską ripostą.

Stany Zjednoczone są oczywiście największą potęgą wojskową świata, lecz nawet one nie mogą się obyć bez wsparcia ze strony sojuszników. Co więcej, są one mocarstwem oceanicznym, zatem tym cenniejsi są dla nich sojusznicy mający strategiczne położenie w Eurazji. I to jest pierwszy powód, dla którego Ameryka nie pozostałaby obojętna na rosyjską agresję. Drugi powód jest jeszcze ważniejszy; bezczynność Waszyngtonu oznaczałaby koniec NATO i początek samotności Ameryki w obliczu wszystkich zagrożeń współczesnego świata. Dlaczego zachodnioeuropejscy członkowie NATO mieliby wierzyć w skuteczność tego sojuszu, jeśli nie przyszedłby on z pomocą środkowoeuropejskim członkom? Byłby to początek końca *Imperium Americanum*, ze wszystkimi tego negatywnymi skutkami dla Zachodu jako całości (byłej) oraz dla wewnętrznych stosunków w samych Stanach (Zjednoczonych jak długo jeszcze? Meksyk czeka za rogiem...). I wreszcie po trzecie, na krótką i dalszą metę Ameryka straciłaby wszelką wiarygodność, czyli to, co w Azji jest nazywane „twarzą”, a ma swoją dość wymierną wartość we wszelkiego rodzaju interesach, także w sferze polityki.

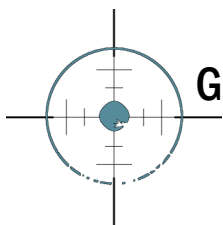
Być może Putin i jego doradcy pomyśleli o tym wszystkim, wydaje się jednak, że przyjęli założenie, iż Stany Zjednoczone nie poświęcą własnego doraźnego bezpieczeństwa dla uchronienia się przed abdykacją z pozycji światowego mocarstwa i przywódcy Zachodu. I to może być dramatyczny błąd w strategii Kremla.



Rosyjskie Su-35, Su-34 i T-50. Fot. Alex Beltyukov

Jak mogłyby zareagować Stany Zjednoczone na atak nuklearny na trzy wymienione wyżej miasta, czy nawet na jedno z nich? Jediną skuteczną odpowiedzią byłaby odpowiedź „adekwatna”, jak się mawia w Moskwie. Albo inaczej: „symetryczna”. Kontr odpowiedzią Kremla niekoniecznie byłoby wysłanie rakiet balistycznych na Amerykę. Trzeba bowiem pamiętać, że na terytorium Europy głowice atomowe mają nie tylko Amerykanie, Brytyjczycy i Francuzi – tak uzbrojonymi rakietami taktycznymi dysponują także dowódcy innych narodowych sił zbrojnych. Czasem trudno jest ustalić, kto wystrzelił raketę... Jednak nawet jeśli nie byłoby wątpliwości, że odwet przyszedł ze strony Waszyngtonu, to Kreml znalazłby się w bardzo trudnej sytuacji. Oczywiście obywatele Rosji wiedzieliby, że to ich kraj pierwszy użył broni atomowej i niewątpliwie bardzo znaczna część społeczeństwa obwiniłaby za nieszczęście amerykańskiego odwetu Kreml. Taka sama, a prawdopodobnie jeszcze większa część sprzeciwiłaby się dalszej eskalacji konfliktu, który – niezależnie od tego, jak wielkie szkody wyrządziłby Ameryce – całkowicie zniszczyłby Rosję. Putin miałby i wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, i rebelię pod murami Kremla.

Niedawno w Rosji trwały wielkie manewry wojskowe. Najbardziej interesujące jest to, że w europejskiej części tego kraju wzięło w nich udział 155 tys. żołnierzy, a na Dalekim Wschodzie aż 200 tys.



Jednym z największych błędów popełnionych w historii XX w. było uznanie przez niektórych czołowych polityków Hitlera za szaleńca. Obecnie błędem jest uważanie za szaleńca Putina. On tylko walczył o własne przetrwanie i dlatego jest niebezpieczny. Znalazł się w sytuacji (a na skutek jego polityki również cała Rosja), która mu się przydarzyła w dzieciństwie i którą sam opisywał. Gonił szczura, zagnał go do kąta, a wtedy szczur rzucił się na niego i zmusił do ucieczki. Teraz on jest tym szczurem w kącie, do którego sam się zapędził. Świat ma problem, gdyż on sam tego nie rozumie. A jeśli zrozumiał, to tym gorzej dla wszystkich, bo świadczy to o stopniu jego desperacji. Prze do konfrontacji z Zachodem, chociaż zdaje sobie sprawę, że jeśli się ona urzeczywistni, to od wschodniej strony też nie będzie bezpieczny. Dlatego te większe manewry odbywają się właśnie na wschodzie. A przecież już od początku XX w. niemieccy strategowie, o Hitlerze (w pierwszej fazie jego rządów) nie wspominając, przestrzegali przed wojną na dwa fronty...

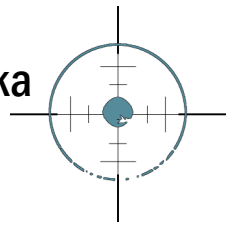
Do niedawna wydawało się, że po Putinie może być tylko gorzej. Że po jego upadku nastąpią rządy jakiejś skrajnie nacjonalistycznej i wojowniczej junty. Wprawdzie w Rosji jest możliwe prawie wszystko, lecz po ostatnich posunięciach Putina – choćby nawet tylko tych propagandowych – dość trudno sobie wyobrazić, aby jego następcy mogli stanowić większe zagrożenie dla pokoju światowego, niż przedstawia on sam i jego polityka.

Schyłek Rosji nieoczekiwanie przyspieszył. Nie jest wykluczone, że stroną, która najbardziej na tym zyska będą islamiści. Być może ostateczny cios będzie należał do Ramzana Kadyrowa, który już wprowadził w Czeczenii, formalnie będącej częścią Federacji Rosyjskiej, elementy szariatatu. Kto chciał, ten mógł usłyszeć jego komentarz po wielkiej uroczystości „przyjęcia” Krymu w skład Rosji i zobaczyć drwiący uśmiech z jakim wypowiedział słowa: „teraz kolej na Alaskę”.

Niedawno Jean-Claude Juncker wysunął absurdalny pomysł utworzenia armii Unii Europejskiej. (Jak wiadomo, NATO nie ma własnych sił zbrojnych, lecz opiera się na narodowych kontyngentach; to Układ Warszawski miał wyodrębnione dywizje państw członkowskich, które w razie wojny miały być podporządkowane dowództwu UW.) Jak można proponować wspólną armię organizacji, która od lat nie potrafi stworzyć wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, a nawet zwykłej polityki międzynarodowej – i nie stworzy jej w całej dającej się przewidzieć przyszłości? Propozycja Junckera to odwrócenie kolejności działań, stawianie wozu przed koniem. Kto miałby taką armię wysłać do walki? Konsensus wszystkich 28 członków UE, zawarty po wielu miesiącach negocjacji? Kto miałby nią dowodzić?

Armia UE, również jako uzupełnienie sił NATO, to mrzonka. Gdyby jednak miały to być po prostu europejskie siły NATO (ale trzeba to jasno powiedzieć), to pomysł byłby godny rozważenia i wprowadzenia w życie. Tym bardziej, że Rosja właśnie wypowiedziała traktat o limitach konwencjonalnego uzbrojenia w Europie. Wprawdzie już od kilku lat nie przestrzegała jego postanowień, więc wypowiedzenie traktatu nie zmienia realnej sytuacji, niemniej jest to bardzo dobre posunięcie w tym sensie, że powinno się przyczynić do pozbycia się złudzeń przez Zachód i być dodatkową zachętą do zdecydowanego stawienia czoła militarystycznej polityce Rosji. Pierwszy wyścig zbrojeń dobił Związek Sowiecki, drugi może to zrobić z Rosją.

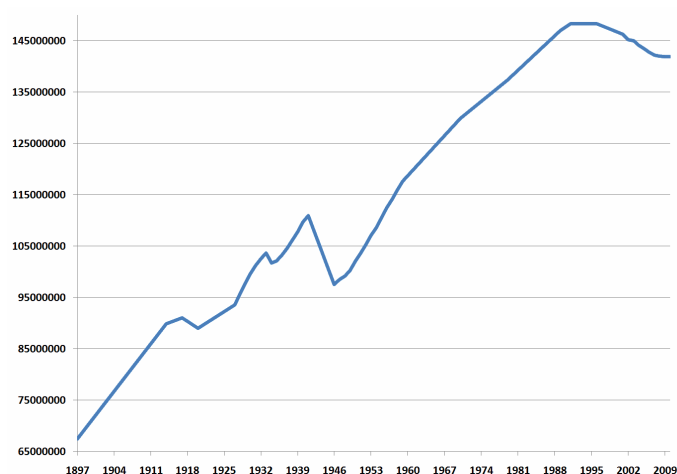
Si vis pacem, para bellum. Ta rzymska maksyma jest stale aktualna, chociaż bywało, że nazbyt gorliwe zbrojenia, mające wojnie zapobiec, stawały się jej detonatorem na zasadzie samospełniającej się przepowiedni. Trudno jednak zaprzeczyć, że najlepszą zachętą dla przeciwnika jest własna słabość. Wtedy wojna jest pewna.



Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

Co najmniej przez kilkanaście lat ci nieliczni politolodzy, którzy ostrzegali przed narastającym zagrożeniem dla pokoju płynącym ze strony Rosji, byli ignorowani lub uważani za rusofobów. Teraz znaleźli się w *mainstreamie*, przynajmniej w Polsce. Nagle prawie wszyscy otrzeźwieli – cóż, lepiej późno, niż wcale. Widocznie większość prawidłowo reaguje dopiero na politykę grubej pałki. Niestety, nawet ona nie spowodowała adekwatnej (mówiąc po rosyjsku) zmiany w stylu i metodzie geostrategicznego postrzegania rzeczywistości, myślenia i reagowania u większości naszych nominalnych sojuszników.

Przeciągający się kryzys gospodarczy ujawnił i spotęgował polityczne i społeczne gnicie Unii Europejskiej. Grecja przetrwonila dotacje przeznaczone na inwestycje prorozwojowe, a jej naznaczone tępy anty-amerikanizmem polityczne oblicze od dziesięcioleci kwalifikuje ją do członkostwa w Układzie Warszawskim. Cypr praktycznie już tam jest, Słowacja się zbliża, a Węgry, Czechy i Austria podążają tuż za nią. Włochy, Hiszpania i Portugalia sądzą, że są wystarczająco daleko od potencjalnego pola bitwy, aby się jej nie obawiać, przy czym Włochy... dozbrajają potencjalnego przeciwnika. Podobnie, lecz na większą skalę, robi to Francja, chociaż i tak nie dorównuje w tym Niemcom. Pomniejsze państwa mają niewielki potencjał i najczęściej chętnie korzystają z okazji, by siedzieć cicho.



Liczba ludności Rosji w latach 1897–2010.
Fot. Bogomolov.PL / commons.wikimedia.org

W tym stanie rzeczy jest absolutnie pewne, że w dającej się przewidzieć przyszłości Unia Europejska nie będzie miała ani wspólnej polityki zagranicznej, ani wspólnej polityki obronnej. Zresztą było to oczywiste od samego początku starań o stworzenie takich polityk. Narodowe egoizmy wciąż są silniejsze od ideału wspólnoty.

Pozostaje NATO, jednak większość jego członków to członkowie UE, ze wszystkimi swoimi interesami gospodarczymi i preferencjami politycznymi. W gruncie rzeczy „twardy rdzeń” NATO to obecnie Anglosasi (w tym Kanada), Polska i Turcja, uzupełnione bezbronnymi państwami bałtyckimi (w tym Dania) i bitną lecz niewielką Albanią. Pozostali członkowie sojuszu – z wyjątkiem Rumunii – nie są wiarygodni politycznie. Rumunia została przyjęta do NATO po to, aby – podobnie jak w okresie międzywojennym – domknąć pierścień państw mogących powstrzymać parcie Moskwy na zachód. Przy okazji do NATO i UE zaproszono także Bułgarię, będącą państwem mafijnym w jeszcze większej mierze niż Rosja, którego członkostwo w Unii wciąż jest z tego względu zagrożone.

Mogło by się wydawać, że w traktacie waszyngtońskim brak artykułu, który zakazywałby jego sygnatariuszom dostarczania potencjalnym przeciwnikom broni, sprzętu i technologii wojskowych. Czy jednak ojcowie założyciele mogli przypuszczać, że Francja będzie kiedyś sprzedawać Rosji okręty nawodne, Niemcy będą dostarczać broń i amunicję dla sił lądowych, szkolić „zielonych ludzików” i budować Rosjanom wojskowe centrum dowodzenia, a włosko-brytyjska firma Agusta-Westland będzie sprzedawać Putinowi wielozadaniowe śmigłowce AW 149, a nawet pomagać je montować w zakładach ZAO HeliWert w Tomlinie pod Moskwą? Mogliby tak przypuszczać, gdyby lepiej znali zarówno historię (w tym wypadku niemiecko-sowiecką współpracę wojskową w okresie międzywojennym), jak i dwa powiedzenia. Jedno uniwersalne, że: „historia lubi się powtarzać” (a więc wbrew łacińskiej maksymie, że nigdy nikogo niczego

nie nauczyła), a drugie leninowskie, głoszące, że: „kapitaliści sprzedadzą nam sznur, na którym ich powiesimy”. To drugie wymaga obecnie przeformułowania i powinno brzmieć: „kapitaliści sprzedają nam broń, którą będziemy ich zabijać.”

Jednak w traktacie waszyngtońskim jest art. 8, w którym m. in. czytamy: „Każda Strona [...] zobowiązuje się do niewiązania się jakimkolwiek zobowiązaniem międzynarodowym sprzecznym z niniejszym Traktatem.” Umowy sprzedaży Rosji broni niewątpliwie są zobowiązaniami międzynarodowymi. W niektórych przypadkach stronami tych umów są firmy państwowe, co należy interpretować jako bezpośrednie naruszenie art. 8 przez odpowiednie rządy. Ale prywatne firmy zbrojeniowe także podlegają regulacjom państwowym, z licencjami eksportowymi na czele, zatem również ich umowy z Rosją, zawarte za zgodą ich rządów, obciążają owe rządy pogwałceniem art. 8.

Wytyczne NATO zalecają, aby każde państwo członkowskie przeznaczało przynajmniej 2% PKB na cele obronne. Sprawdźmy, jak to zalecenie jest realizowane w kilku najważniejszych państwach członkowskich, bo o innych nawet nie warto wspominać (może tylko po to, aby zaznaczyć, że Estonia i Grecja spełniają to zalecenie).

Dane głównie wg Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań na Pokojem (SIPRI), pierwsza liczba % PKB za 2012 r., druga za 2013 r.:

- Stany Zjednoczone – 4,4 – 3,8%
- Wielka Brytania – 2,5 – 2,3%
- Turcja – 2,3 – 2,3%
- Francja – 2,3 – 2,2% (1,9 wg CIA)
- Polska – 1,95 – 1,95%
- Włochy – 1,7 – 1,6%
- Niemcy – 1,4 – 1,4%

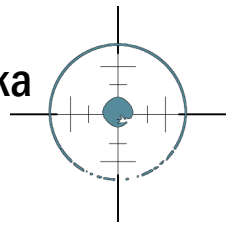
W czterech państwach nastąpił procentowy spadek nakładów na obronność, chociaż trzy z nich utrzymały się powyżej pożądanego limitu. W trzech

poziom został utrzymany, chociaż w najbogatszym z nich, w Niemczech, na zawstydzającym poziomie 1,4%. Nie powinno więc dziwić, że stan koszar jest tam na poziomie postsowieckich obiektów w latach 90., a – jak podaje „Die Welt” za tajnym raportem Bundeswehry – spośród 109 myśliwców Eurofighter zdolnych do walki jest... osiem. Niewiele lepiej wygląda sytuacja z innymi typami samolotów. (Dla porównania dodajmy, że Rosja przeznaczyła na obronność 4,4% PKB w 2012 r. i 4,1% w 2013 r.)

Finansową zapaść sektora obronnego NATO jeszcze dobitniej uwidoczniają porównania wieloletnie: przy uwzględnieniu inflacji nakłady na obronność zmalały od 2008 r. we Włoszech o ponad 21%, w Wielkiej Brytanii prawie o 10%, w Niemczech o ponad 4 %.

Pozornie wydatki na zbrojenia w Wielkiej Brytanii i Francji wydają się duże i wystarczające. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że wielka ich część jest w każdym z tych państw przeznaczana na utrzymanie i rozwój atomowych sił uderzeniowych i marynarki wojennej. Wartość i rola sił odstraszania jest oczywista, lecz równie oczywiste jest to, że w ewentualnym konflikcie z Rosją liczyłby się głównie potencjał sił lądowych i lotnictwa, a tu pozycja Wielkiej Brytanii (100-tysięczna armia) i Francji (137-tysięczna armia) nie jest zbyt imponująca, chociaż stosunkowo niewielka liczebność sił lądowych jest nadrabiana doskonałą jakością uzbrojenia i wyposażenia żołnierzy.

Niemcy, najludniejszy kraj Europy (81 mln obywateli) i czwarta gospodarka świata, mające siódme najpotężniejsze siły zbrojne na świecie (wg Global Firepower), są dopiero na 9 miejscu pod względem wielkości budżetu obronnego (46 mld dol. w 2012 r.). Ich siły zbrojne zatrudniają 180 tys. zawodowców i 17 tys. ochotników. Podobnie jak w Japonii, konstytucja przewiduje, że siły zbrojne mogą być użyte wyłącznie w celu obrony. I również nieco podobnie jak w Japonii, w Niemczech posłużono się interpretacją



Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

prawną, aby ustalić, że obrona nie sprowadza się jedynie do obrony własnych granic, lecz wojsko może być użyte w każdym rejonie świata, w którym powstał konflikt mogący zagrozić Niemcom.

Konstytucyjne ograniczenie użycia sił zbrojnych zostało narzucone byłym głównym państwom Osi przez Stany Zjednoczone. Większość Niemców do tej pory popiera to ograniczenie w jego pierwotnym, rygorystycznym brzmieniu, wciąż odczuwając moralny ciężar zbrodni popełnionych przez ich naród podczas drugiej wojny światowej. Jednak po zjednoczeniu Niemiec nie do utrzymania stała się sytuacja określana mianem „gospodarczy olbrzym – polityczny karzeł”. Siłą rzeczy, a raczej siłą swej gospodarki, Niemcy stały się politycznym przywódcą Europy. Osiągnięcie takiej pozycji powinno za sobą pociągać przyjęcie największej części odpowiedzialności za interesy i bezpieczeństwo całej Unii Europejskiej. Jednak niemieckie elity polityczne i zwłaszcza gospodarcze (czy raczej te pierwsze pod naciskiem tych drugich) w coraz większym stopniu dają pierwszeństwo ekonomicznym interesom Niemiec – warto podkreślić, że pojmowanym dość krótkowzrocznie.

W konsekwencji niechęć większości obywateli do silniejszego angażowania się Niemiec w jakikolwiek konflikt międzynarodowy, motywowana zarówno moralnie, jak i troską o miejsca pracy, idzie w parze w dążeniem elit gospodarczych do robienia interesów z każdym, kto tylko dobrze płaci. Zarówno Polska, jak i Stany Zjednoczone domagają się od Niemiec aby w swojej polityce wobec Rosji w większym stopniu harmonizowały swą politykę z długoterminowymi interesami politycznymi NATO i UE i aby w takim duchu sprawowały przywództwo w Europie.

Z czysto ekonomicznego punktu widzenia trudno zrozumieć wagę, jaką Niemcy przywiązują do handlu z Rosją. W 2013 r. obroty Niemiec z Polską (78 mld euro) przewyższyły wartość ich wymiany

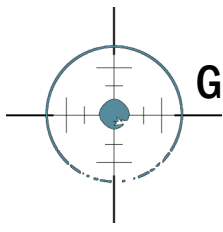


Rosyjskie PKB z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej.

Fot. heycci / commons.wikimedia.org

z Rosją (76,5 mld euro) i porównując tempo wzrostu polskiej gospodarki z nieuchronną recesją w Rosji, można mieć pewność, że te nożyce będą się nadal rozszerzać. Do tego dochodzi spadek wartości rubla i mała w odniesieniu do liczby ludności siła nabywcza rosyjskiego rynku. Fascynacja rozległością rosyjskiego terytorium jest złudna. Handel z Rosją ma duży pozytywny wpływ na wiele niemieckich przedsiębiorstw, lecz niewielki na niemiecką gospodarkę jako całość. Wydawać by się mogło, że niemiecki rząd kieruje się zmodyfikowaną na użytek Berlina zasadą: „co jest dobre dla General Motors, jest dobre dla USA”. Tymczasem w ostatnich latach niewiele ponad 6 tys. niemieckich przedsiębiorstw zainwestowało w Rosji zaledwie nieco ponad 20 mld euro.

Jednak niemieckiemu rządowi w gruncie rzeczy nie chodzi ani o interesy niemieckiego rynku pracy, ani nawet o bieżący dostęp do rosyjskich zasobów ropy naftowej i gazu, bo te już wkrótce można będzie zastąpić importem w wielu innych regionów świata. Chodzi o trwałe połączenie niemieckiej cywilizacji technicznej z rosyjską bazą surowcową. Nie jest to dążenie nowe, lecz Niemcy albo zdają się nie rozumieć, że tym razem ich interesy i polityczna odpowiedzialność lokują się przede wszystkim w Europie, albo świadomie próbują po raz kolejny urzeczywistnić projekt, którego realizacja przyniosła im 70 lat temu totalną klęskę, a światu ogrom cierpień i zniszczeń.



George Friedman, założyciel i dyrektor ośrodka analityczno-wywiadowczego Stratfor, uważa, że obecne i przyszłe wydarzenia na Ukrainie nie będą mieć dużego wpływu na regionalną i globalną sytuację geostrategiczną i geopolityczną. Może to być jednak błędny pogląd.


„Kwestia ukraińska” ostatecznie odsłoniła bowiem zarówno słabość Rosji, jak i kruchość jej reżimu. Rosyjska próba oderwania od Ukrainy kilku jej wschodnich obwodów na razie się nie powiodła. Chyba najważniejszym tego powodem po stronie rosyjskiej był brak zdecydowania, co zrobić w razie powodzenia tego planu? Przypuszczalnie na Kremlu policzono, że Rosji finansowo nie stać na przyłączenie obwodów donieckiego i ługańskiego (próba rebelii w Charkowie szybko spaliła na panewce), utrzymujących się wcześniej dzięki dotacjom z Kijowa. Co więcej, po ewentualnej ich inkorporacji Moskwa musiałaby tam zarządzić część reform przygotowywanych obecnie dla Ukrainy przez MFW, Bank Światowy, UE i USA. Polegałyby one głównie na podniesieniu cen nośników energii do poziomu rosyjskiego, a to wiązałoby się z koniecznością wypłaty masowych rekompensat dla mieszkańców. Rosji na to nie stać; nawet bez wpływu sankcji czekała ją recesja. Teraz będzie ona pogłębiona (a może i przedłużona) nie tylko sankcjami, ale także spadkiem wartości rubla i ucieczką kapitałów. Tymczasem już w 2011 r. Rosjanie ogłosili, że do 2020 r. zamierzają wydać na zbrojenia ok. 600 mld dol.

Jedno z dwojga: albo będzie to kolejne niezrealizowane zamierzenie, albo będzie ono urzeczywistniane wbrew wszelkim przeciwnościom i rozsądkowi, a „sowiecki” rząd Federacji Rosyjskiej da obywatelom armaty zamiast masła. Być może Władimir Putin nie pamięta, jak się to skończyło dla ZSRS, a być może liczy, że poparcie Rosjan dla programu ekspansji oraz ich zdolność znoszenia wy-

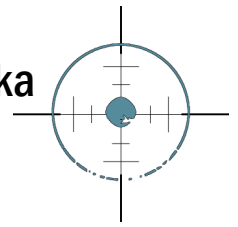
Schyłek Rosji, zmierzch Zachodu

rzeczeń pomogą mu przetrwać i uczynić z Rosji nową globalną potęgę, wręcz nowe imperium.

Zachód powinien przyjąć, że im gorzej dla rządów Putina, tym lepiej dla Rosji i całego świata. Jeśli Rosja zamierza wydawać na zbrojenia nawet do ok. 100 mld dol. rocznie, to trzeba sobie uświadomić, że roczne PKB Unii wynosi ok. 17 bln dol. i tylko jeden procent tej kwoty (a więc dwa razy mniej, niż NATO zaleca przeznaczać na budżet wojskowy) wynosi 170 mld dol. ... Tym, czego rzeczywiście brak w traktacie waszyngtońskim, jest przepis o pozbawianiu członkostwa NATO, zwłaszcza państw notorycznie naruszających art. 3 („[...] Strony, każda z osobna i wszystkie razem, poprzez stałą i skuteczną samopomoc i pomoc wzajemną będą utrzymywały i rozwijały swoją indywidualną i zbiorową zdolność do odparcia zbrojnej napaści.”). Czyli w praktyce chodziłoby o te państwa, które uchylają się od umacniania własnych sił zbrojnych, licząc na to, że w razie niebezpieczeństwa obronią je inni członkowie sojuszu. Im pełniej i powszechniej będzie w czasie pokoju przestrzegany art. 3, tym mniejsze będzie prawdopodobieństwo, że kiedyś trzeba się będzie odwołać do art. 5. *Si vis pacem...*

Najnowsze wojownicze oświadczenie Kremla o wzmożeniu rosyjskiego programu zbrojeniowego należałoby przyjąć z dużym zadowoleniem pod warunkiem, że europejscy członkowie NATO (i oczywiście Unia jako całość) podejmą stosunkowo niewielki wysiłek i nowym wyścigiem zbrojeń doprowadzą do demokratycznego, proeuropejskiego przewrotu w Rosji. Wtedy Rosja stanie się stabilnym, wiarygodnym partnerem gospodarczym i politycznym, a być może będzie nawet musiała poprosić NATO o pomoc w utrzymaniu chociaż części Syberii. Taki hipotetyczny apel powinien by się spotkać z pozytywną odpowiedzią Zachodu. 

Tadeusz A. Kisielewski



JAKUB DYCZKA

Siły specjalne jako instrument polityki zagranicznej Izraela

Na początek należy uporządkować kwestie definicyjne i wyjaśnić pewne pojęcia. Istnieje wiele definicji sił specjalnych^[1], funkcjonujących w różnego rodzaju doktrynach, jak również w literaturze fachowej. Hubert Królikowski przedstawia następującą definicję sił specjalnych:

„Formacja wojskowe lub paramilitarne, zawodowe (czasem improwizowane) przeznaczone do prowadzenia działań specjalnych samodzielnie lub we współpracy z innymi jednostkami wojskowymi, paramilitarnymi oraz organizacjami rządowymi i pozarządowymi. (...) są formowane wśród starannie wyselekcjonowanych żołnierzy pod kątem posiadanych warunków i predyspozycji psychicznych oraz fizycznych, jak też zdolności do prowadzenia operacji (działań) specjalnych.”^[2] Gwoli ścisłości należy również przedstawić definicję działań specjalnych. Według wspomnianego wyżej autora jest to: „rodzaj działań nieregularnych stosowanych zarówno w czasie pokoju jak i wojny, polegające na osiągnięciu celów strategicznych, niemożliwych do osiągnięcia na drodze działań regularnych lub innych (w szczególności dyplomatycznych). Mogą być one prowadzone, jako działania samodzielne, lub wspierające inne formy działań. Działania specjalne mogą być prowadzone w skali taktycznej, operacyjnej i strategicznej. Prowadzenie działań specjalnych na szczeblu strategicznym na wymiar polityczny, zaś na szczeblach operacyjnym i taktycznym głównie militarny zaś planowane do osiągnięcia rezultaty dotyczą skali strategicznej i politycznej”^[3]

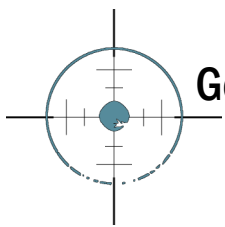
W tym miejscu warto omówić podstawowe zadania sił specjalnych. Stany Zjednoczone opracowały następujący katalog zadań sił specjalnych: akcje bezpośrednie, rozpoznanie specjalne, zagraniczna obrona wewnętrzna, wojna (działania) niekonwencjonalne,



Pieczęć Mosadu.

kontrterroryzm, operacje spraw cywilnych, operacje psychologiczne, przeciwdziałanie rozprzestrzeniania broni masowego rażenia, wojna informacyjna, dodatkowe działania operacji specjalnych^[4]. Większość z tych zadań może być realizowana przez siły specjalne w czasie pokoju i kryzysu, w związku z tym mogą one być instrumentem realizacji polityki zagranicznej. Warunkiem realizacji takowych zadań jest odpowiednie wykształcenie i wyposażenie sił specjalnych, dzięki czemu mogą one wykonywać „niewygodne” politycznie zadania, obciążone dużym stopniem ryzyka^[5].

W ramach artykułu przeanalizowane zostaną działania specjalne prowadzone przez siły specjalne Izraela poza granicami kraju, w czasie pokoju, jak i kryzysu. Z uwagi na fakt, iż Izrael prowadzi bardzo restrykcyjną politykę w zakresie informowania opinii publicznej o działaniach specjalnych, przedmiotem



niniejszej analizie są w głównej mierze zdarzenia, które miały miejsce od końca piątej do początku dziewiątej dekady XX wieku. Pomimo upływu czasu, do dzisiaj nie są znane szczegóły wszystkich działań specjalnych wykonywanych przez izraelskich komandosów w XX wieku. Opinia publiczna wie jedynie o najbardziej spektakularnych sukcesach i porażkach, pomija się natomiast wiele pozornie nieskomplikowanych operacji, które przeprowadzili izraelscy komandosi.

Za wyjątkiem przecieków prasowych, praktycznie niemożliwy jest dostęp do informacji na temat operacji aktualnie wykonywanych przez siły specjalne, a co za tym idzie poddanie ich analizie. Niemniej jednak, zdaniem autora analiza odzwierciedla w dużej mierze *modus operandi* współczesnych izraelskich sił specjalnych. Warto podkreślić, iż Izrael jest obok Wielkiej Brytanii, jednym z pionierów działań specjalnych, szczególnie w zakresie kontrterrorizmu.

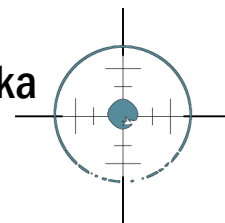
Korzenie izraelskich działań specjalnych sięgają 1938 roku, kiedy to powstało Special Night Squads. Założycielem jednostki został kapitan Orde Charles Wingate wysłany do Palestyny przez brytyjski wywiad. Głównym celem działania żydowskich żołnierzy dowodzonych przez Wingate'a, była ochrona przed atakami Arabów strategicznych rurociągów Irackiej Spółki Naftowej, biegnącej przez terytorium Izraela do Hajfy. Wingate zorganizował niewielkie i mobilne oddziały działające pod osłoną nocy, które dzięki precyzyjnym danym wywiadowczym i atakom z zaskoczenia osiągały sukcesy w walce z przeważającymi siłami wroga^[6]. Oprócz ochrony rurociągów żołnierze SNS bronili osad żydowskich, jak również atakowali zbrojne grupy Arabów. Special Night Squads zostały rozwiązane w 1939 roku^[7]. Warto podkreślić, iż weteranami SNS byli m.in. Mosze Dajan i Jigal Allon^[8].

W trakcie trwania II wojny światowej Żydzi służyli w kilku pionierskich oddziałach specjalnych, których działalność na trwałe wpisała się do kanonu izraelskich i światowych sił specjalnych. Pierwszą z nich

była powołana w 1939 roku, w ramach Haganah, Grupa Sabotażu Morskiego. Celem jej działania było uniemożliwienie odsyłania statków z żydowskimi emigrantami do Europy, poprzez podkładanie ładunków na kadłuby statków.

Od 1941 roku działania specjalne prowadzono w ramach utworzonego 15 maja 1941 roku Palmachu, wchodzącego w skład Haganah^[9]. Wydatną pomoc w organizowaniu, wyszkoleniu i wyposażeniu otrzymano od Brytyjczyków, którzy zdecydowali się utworzyć oddziały dywersyjne i partyzanckie na wypadek ataku państw Osi na Palestynę^[10]. Palmach, na czele którego stanął Icchak Sadeh, został przeszkolony przez brytyjskie Special Operations Executive^[11]. W ramach Palmach funkcjonowało kilka jednostek, w tym pluton arabski, nazywany Mistaravim (z hebr. zostać arabem). Żołnierze tego oddziału operowali na tyłach wroga w arabskim przebraniu^[12]. Do tradycji tych oddziałów odwołuje się kilka jednostek specjalnych Izraela, między innymi Sayeret Duvdevan^[13]. Drugą z istotnych jednostek specjalnych funkcjonujących w ramach Palmachu były kompanie morskie. W 1945 roku zdecydowano się powołać Palyam czyli Morskie Kompanie Palmachu. Celem tych oddziałów było atakowanie okrętów brytyjskiej Royal Navy. W 1946 roku, w ramach Palyam powołano Morski Oddział Sabotażowy- Haouliá, który za zadanie miał niszczyć łodzie patrolujące ścigające nielegalnych imigrantów w portach^[14].

Opisując proces kształtowania współcześnie funkcjonujących oddziałów specjalnych to można wyróżnić kilka przełomowych wydarzeń. Pierwszą z nich był rok 1948, kiedy to utworzono Cahal, czyli Siły Obronne Izraela, skupiające weteranów różnych ugrupowań w tym między innymi Palmachu. W związku z tym Morski Oddział Sabotażowy został wcielony do Marynarki Wojennej Izraela. W 1949 roku oddział zmienił nazwę i jako Shayetet 13 funkcjonuje do dzisiaj. Warto podkreślić, iż jest to najstarsza jednostka specjalna w Siłach Obronnych Izraela^[15].



Po wojnie o niepodległość Izrael musiał stawić czoło nowemu zagrożeniu w postaci działalności fedainów. Byli to Palestyńscy bojownicy, którzy operując z państw ościennych atakowali kibuce wzdłuż granicy^[16]. W sierpniu 1953, w odpowiedzi na tego typu działania, Rząd Izraela zdecydował się powołać Jednostkę 101. Głównym celem działań oddziału dowodzonego przez Ariela Sharona, była likwidacja baz fedainów znajdujących się w państwach ościennych^[17]. Jednostka 101 składała się z 50 izraelskich ochotników, których specjalnością stały się nocne rajdy na wrogie terytoria. W ramach swoich działań żołnierze dostarczali wiele cennych informacji wywiadowczych w postaci dokumentów, egzemplarzy broni, a nawet jeńców^[18]. Jednostka zasłynęła ze swojej skuteczności, ale również brutalności, której wyrazem była operacja „Szoszana” przeprowadzona w październiku 1953 roku w jordańskiej wiosce Kibya. Jednostka 101 po zaciętych walkach zdobyła osadę. Następnie wydano rozkaz wysadzenia w powietrze domostw znajdujących się na terenie Kibya^[19]. Istnieje kilka wersji wydarzeń. Jedną z nich podaje:

„Huk eksplodujących granatów i serie karabinów maszynowych wypędziły większość mieszkańców Kibyi na pobliskie wzgórze. Będąc pewni, że wszyscy uciekli, komandosi (nie tracąc czasu na przeszukiwanie domostw) po prostu wysadzili wioskę w powietrze. Jednak mylili się, wiele osób zostało w wiosce”^[20]. Inny przekaz utrzymuje, iż : „Po dotarciu Szaron nakazał zniszczyć wioskę i tuzin domów został wysadzonych przez saperów. Pomimo ostrzeżenia, jakie wystosowano do mieszkańców, aby opuścili teren walki, w ruinach znaleziono ponad 60 ciał.”^[21]. W ramach operacji „Shoshana” zgi-

nęto ponad 60 osób, w tym duża ilość cywilów. Nie jest to jedyny przykład działania Jednostki 101, w której śmierć poniosły osoby postronne. Podczas



Były szef izraelskiego Instytut Wywiadu i Zadań Specjalnych (Mosadu) Meir Dagan honorowo żegnany przez Szefa Sztabu Sił Obronnych Izraela.

Fot. Matanya / commons.wikimedia.org

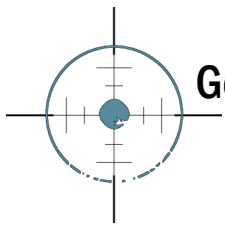
operacji w El- Bureij zabito i raniono ponad 100 osób^[22]. Fala krytyki, która spadła na rząd Izraela po operacji „Shoshana”, spowodowała rozwiązanie jednostki w styczniu 1954, czyli po czterech miesiącach działalności. Nie zrezygnowano jednak z prowadzenia działań odwetowych, albowiem żołnierzy Jednostki 101 wcielono do 890 batalion spadochronowego, na czele którego stanął Ariel Sharon^[23].

Kolejnym momentem przełomowym jest rok 1957, kiedy to powołano Sayeret Mat'kal czyli Jednostkę Rozpoznania Sztabu Generalnego, znaną również jako Jednostka 269. Potrzeba utworzenia nowego oddziału wynikała z kilku przyczyn.

Po pierwsze, istniała konieczność powołania oddziału zdolnego do pozyskiwania ważnych informacji wywiadowczych na terenie wroga. Drugą istotną kwestią, była potrzeba dysponowania jednostką, zdolną w efektywny sposób prowadzić działania rajdowe na terenie wroga. Od momentu zlikwidowania Jednostki 101, IDF nie dysponował odpowiednimi siłami zdolnymi realizować wyżej wymienione zadania na odpowiednio wysokim poziomie. Izrael posiadał elitarne oddziały powietrzno – desantowe i doskonałe oddziały piechoty, jednak zakres ich wyszkolenia i szerokie spektrum działań uniemożliwiły im wykonywanie zadań specjalnych bez znaczących strat w ludziach. Kolejną prze-



Emblemat Sayeret Mat'kal.



słanką przemawiająca za powołaniem nowej jednostki specjalnej, był fakt iż Arabowie poznali tajniki taktyki działania izraelskich żołnierzy i wypracowali skuteczne metody przeciwdziałania i obrony. W związku z tym, Izraelskie Siły Obronne musiały sięgnąć po nowe i bardziej efektywne narzędzia walki. Oprócz powołania nowego oddziału specjalnego, zdecydowano się zakupić w 1956 i 1958 roku dwie partię helikopterów Sikorsky S-55 i Sikorsky S-58. Na marginesie warto podkreślić, iż wykorzystanie śmigłowców na trwałe zmieniło taktykę działań oddziałów specjalnych i wpisało się w kanon prowadzenia operacji specjalnych.

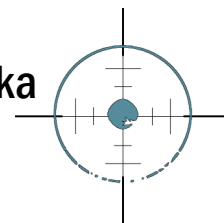
Zadanie sformowania jednostki powierzono majorowi Abrahamowi Arnanowi. Dużą pomoc w formowaniu jednostki udzielił Meir Hair- Zion, wybitny żołnierz oddziałów spadochronowych, dochodzący w tamtym czasie do zdrowia po operacji, w której został ciężko ranny^[24]. Jednostka wzorowana była na brytyjskim Special Air Service. Warunkiem przyjęcia do oddziału jest przejście gibush (z hebr. selekcja) polegającej na długotrwałych i forsownych marszach na długie dystanse. Po zaliczeniu tego etapu żołnierz wysłany jest na maslul, czyli 20 miesięczny trening mający na celu przygotowanie go do służby w jednostce. Najpierw kandydat szkoli się w rzemiośle spadochronowym, następnie opanowuje tajniki taktyki kontrterrorystycznej i pirotechnicznej. Okres treningu kończy szko-

lenie w zakresie rozpoznania dalekiego zasięgu^[25]. Jednostka ma liczyć około 200 żołnierzy, którzy zgrupowani są w 20 osobowych grupach bojowych^[26]. Co istotne, oddział specjalny składa się w dużej mierze z rekrutów. Żołnierze zawodowi stanowią kadrę jednostki, natomiast żołnierze ogniw szturmowych są ochotnikami, chcącymi odbyć służbę wojskową w Jednostce 269. Sayeret Mat'kal podlega bezpośrednio Szefowi Sztabu IDF^[27]. Od lat 70-tych XX wieku jednostka jest zdolna do wykonywania praktycznie pełnego spektrum działań specjalnych. W dalszej części zostanie omówionych kilka operacji przeprowadzonych przez operatorów Sayeret Mat'kal.

Drugą jednostką wartą uwagi jest Shayetet 13. Jak już wspomniano, korzenie tego oddziału specjalnego sięgają 1939 r. Shayetet 13 jest jednostką specjalną marynarki wojennej IDF zdolną do przeprowadzania akcji bezpośrednich, działań kontrterrorystycznych i rozpoznawczych na pokładach jednostek pływających, jak i na styku morza i lądu^[28]. Jednostka od 1950 r. stacjonuje w Atlicie. Do 1969 r. nie potrafiono wykorzystać w pełni potencjału oddziału. Shayetet 13 nie posiadał wystarczających zasobów finansowych, a co za tym idzie nie dysponował odpowiednim wyszkoleniem, sprzętem i potencjałem ludzkim. Odzwierciedleniem tego były liczne niepowodzenia jednostki w Wojnie Sześciodniowej. Momentem przełomowym dla oddziału był Raid na Green Island w 1969 r., o którym mowa w dalszej części artykułu, po którym zdecydowano się zreformować Shayetet 13. Podjęto współpracę z lądowymi komponentami sił specjalnych, zwiększono stan osobowy jednostki, jak również zaczęto szkolić poszczególnych operatorów w ramach konkretnych specjalizacji. W 1979 nowy dowódca jednostki Amichai Ayalon, mający za sobą wieloletnią służbę w oddziale, dokonał reformy struktury oddziału^[29]. Shayetet 13 po zmianach składał się z trzech sekcji: rajdowej, podwodnej i wodnej. Sekcja rajdowa prowadzi działania rajdowe i kontrterrorystyczne w środowisku wodnym i na wybrzeżach. Sekcja pod-



Operatorzy Shayetet 13 podczas treningu. Fot. IDF



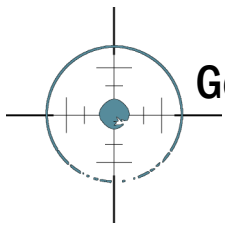
wodna, składająca się z nurków, odpowiada za prowadzenie analogicznych akcji spod wody. Do zadań sekcji wodnej należy dostarczenie i odebranie grup szturmowych na miejsce operacji, jak również atakowanie obiektów przy pomocy łodzi^[30]. Aby dostać się do Shayetet 13, należy przejść selekcję. Różnica między morskimi i lądowymi siłami specjalnymi polega na tym, iż mniej osób przechodzi selekcję w jednostkach marynarki wojennej, jak również morskcy „specjaliści” kładą nacisk na indywidualizm a nie na zespół. Szkolenie oddziału specjalnego trwa 20 miesięcy, na które składają się trzy fazy: wstępna, nurkowania, zaawansowana. Program treningu uzależniony jest od przynależności do sekcji i specjalizacji operatora, jak również zawiera elementy taktyki działań piechoty, aby móc współdziałać z lądowymi komponentami sił specjalnych poza środowiskiem wodnym. Służba w jednostce trwa 4,5 roku^[31].

Kolejną istotną jednostką podległą Siłom Powietrznym Izraela (IAF) jest Sayeret Shaldag, zwana również Jednostką 5101. Oddział specjalny powstał w 1974 roku na bazie rezerwistów Sayeret Mat'kal. Konieczność powołania oddziałów wynikała z dużych strat poniesionych przez izraelskie lotnictwo w czasie Wojny Yom Kippur z uwagi na brak neutralizacji obrony przeciwlotniczej przeciwnika. Sayeret Shaldag miał odpowiadać w czasie wojny za współpracę lotniczo-lądową, w szczególności za laserowe naprowadzanie na cele lotnictwa. Od 1977 roku jednostka zaczęła działać również w czasie pokoju z uwagi na sytuację w południowym Libanie. W połowie lat 90-tych nastąpiła reorganizacja jednostki. Stała się ona główną jednostką specjalną IAF, mogącą również wykonywać zadania kontrterrorystyczne. Aby dostać się do jednostki należy przejść selekcję, a następnie ukończyć 22 miesięczny trening, zbliżony do treningu Sayeret Mat'kal^[32]. Jednostka ma liczyć około 50 osób, działających w ośmioosobowych grupach. Wśród najważniejszych zadań jednostki znajdują się: obserwacja i rozpoznanie, naprowadzanie uderzeń lotnictwa, działania kontrterrorystyczne^[33].



Emblemat Sayeret Shaldag

Opisane wyżej jednostki są najważniejszymi elementami sił specjalnych Izraela, mających największy wpływ na politykę zagraniczną państwa. Niemniej jednak istnieje jeszcze dużo innych jednostek specjalnych w ramach IDF. Pierwszą z nich jest Sayeret Duvdevan, zwana również Jednostką 217, powołana w trakcie pierwszej intifady, z uwagi na nieskuteczność działań jednostek specjalnych na terenach okupowanych. Operatorzy jednostki przeprowadzają głównie operacje kontrterrorystyczne. Skuteczność działań Sayeret Duvdevan wynika z ich doskonałego wtapienia się w otoczenie dzięki działaniu w cywilnych ubraniach i znajomości dialektów arabskich. Działalność oddziału budziła dosyć duże kontrowersje, ze względu na nadużywanie siły wobec ludności cywilnej^[34]. Sayeret Maglan jest jednostką specjalną sił powietrznych, której celem jest likwidacja członków i infrastruktury organizacji terrorystycznych^[35]. Jednostka 621 czyli Sayeret Egoz, powstała w 1995 roku, jako jednostka przeciwpartyzancka dedykowana do działania na terenie południowego Libanu^[36]. Jednostka 5707 została sformowana w 1996 roku, w celu likwidacji wyrzutni raketowych będących w użytku terrorystów. Oddział sił specjalnych liczy około 50 osób i współpracuje z Sayeret Shaldag^[37]. Yahalom czyli Jednostka Inżynierska do Operacji Specjalnych została utworzona w 1995 roku w wyniku połączenia jednostki YACHSAP i Sayeret Yael. YACHSAP został powołany w celu rozbijania ładunków wybuchowych. Sayeret Yael był ogniwem korpusu inżynierskiego, zajmującym się działalnością minerską np. wysadzaniem domów, likwidacją nielegalnych fabryk, składów broni itd.^[38]. Jednostka 7142, zwana również jako Oket'z, to zało-



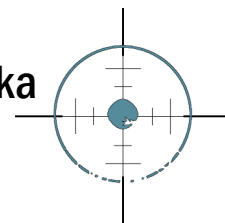
żony w 1974 roku oddział specjalny wykorzystujący w działaniach specjalnych psy. Składa się on z pięciu zespołów: szturmowego (obezwładnianie terrorystów), pościgowego (tropienie śladów), broni (poszukiwanie broni i materiałów wybuchowych), materiałów wybuchowych (poszukiwanie materiałów wybuchowych na dużym obszarze), ratunkowego (akcje ratownicze)^[39]. W 1978 roku utworzono jednostkę kontrterrorystyczną LOTAR Eilat. Jednostka stacjonuje w mieście Eilat, będącym popularnym kurortem wypoczynkowym, jak również ważnym portem. W okolicy tego ośrodka turystycznego i handlowego nie znajdowały się żadne bazy wojskowe, a zagrożenie ze strony terroryzmu było wysokie. W związku z tym IDF zdecydowało się powołać Lotar Eilat. Jednostka, która specjalizuje się w operacjach odbijania zakładników, ma na swoim koncie kilka udanych akcji w tym zakresie. Choć oddział składa się z rezerwistów, to żołnierze jednostki szkolą się w ramach czarnej taktyki przez kilka dni w tygodniu. Dodatkowym atutem jednostki jest fakt, iż większość żołnierzy służy w niej dłużej niż w innych oddziałach specjalnych IDF^[40]. Kolejną jednostką jest Jednostka Ratownictwa i Ewakuacji, zwana również jednostką 669, funkcjonująca w ramach IAF. Została utworzona po wojnie Yom Kippur w odpowiedzi na konieczność dysponowania oddziałem zdolnym do poszukiwania i ewakuowania żołnierzy. Jednostka 669 pełni zadania Combat Search and Rescue^[41].

Oprócz wyżej wymienionych jednostek funkcjonują jeszcze oddziały Sayeret w ramach poszczególnych brygad, np. Sayeret Golani i Sayeret Tzanhanim. Jednostki te wykorzystywane są głównie do prowadzenia działań kontrterrorystycznych^[42].

Jakim zagrożeniom muszą stawiać czoła izraelskie siły specjalne? Po pierwsze są to państwa sąsiednie, wrogo nastawione do Izraela. Niejednokrotnie państwa te udzielały pomocy organizacjom terrorystycznym (będącym drugim i najgroźniejszym wyzwaniem) stawiającym sobie za cel walkę z Izraelem. Ataki terrorystyczne na terytorium Izraela rozpoczęły

się w zasadzie w momencie powstania tego państwa za sprawą terroryzmu narodowo-etnicznego. Początkowo stały za nimi grupy fedainów. Następnie terroryzm przybrał formę zorganizowaną za sprawą powołania Organizacji Wyzwolenia Palestyny w 1964 roku. Momentem przełomowym dla działalności terrorystycznej była przegrana Wojna Sześciodniowa. Skutkowało to radykalizacją postaw członków OWP, przejęciem władzy przez Jasera Arafata, jak również zapoczątkowała kampanię terrorystyczną. Do najważniejszych organizacji terrorystycznych można zaliczyć: Al-Fatah, Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny, Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny- Główne Dowództwo, Demokratyczny Front Wyzwolenia Palestyny, Czarny Wrzesień, Front Wyzwolenia Palestyny, Organizacja Abu Nidala, z których większość należała do OWP. Na początku lat 70-tych terroryści postanowili „umiędzynarodwić” sprawę palestyńską. W związku z tym nawiązali współpracę z innymi organizacjami terrorystycznymi, jak również zaczęli atakować obywateli i terytoria innych państw. Dobrym przykładem tego typu działań była np. Masakra w Wiosce Olimpijskiej w Monachium, czy uprowadzenie Airbusa linii Air France do Entebbe^[43]. W latach 80-tych XX wieku, na Bliskim Wschodzie pojawiła się nowa forma terroryzmu. Był to terroryzm ideologiczno-religijny. Rozwój tego typu terroryzmu związany był między innymi z Porozumieniem w Camp David w 1978 roku, Rewolucją w Iranie w 1979 roku, Operacją Pokój dla Galilei w 1982 roku. Skutkiem tych wydarzeń było wytworzenie się antyizraelskich islamistycznych ugrupowań terrorystycznych takich jak Hezbollah, Hamas, Palestyński Islamski Dżihad^[44].

Wymienione wyżej organizacje uciekały się w swoich atakach do wielu metod działań terrorystycznych w tym porwań i ataków na samoloty, zabójstw, ataków bombowych, uprowadzania zakładników. Ataki terrorystyczne były wymierzone wobec obywateli i terytorium Izraela, jak również jego sojuszników. Co więcej, ugrupowania terrorystyczne zakładały



infrastrukturę terrorystyczną w państwach ościennych, skąd kierowały swoją działalnością.

Biorąc pod uwagę opisane wyżej okoliczności Izrael został zmuszony do zaangażowania swoich sił specjalnych w zapewnienie sobie bezpieczeństwa, poprzez działania poza granicami kraju.

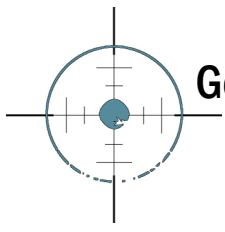
Pierwszym rodzajem działań, które podejmuje siły specjalne Izraela są działania kontrterrorystyczne. Według Kuby Jałoszyńskiego są to działania bojowe w ramach: „operacji związanej z uwalnianiem przetrzymywanych zakładników, (...) zatrzymania osób podejrzanych o działalność terrorystyczną, (...) likwidacji osób uznanych za terrorystów, zwłaszcza przywódców organizacji terrorystycznych”^[45]. Warto podkreślić, iż w zakresie tego typu operacji siły specjalne Izraela dysponują największym doświadczeniem wynikającym ze zwalczania terroryzmu od lat 60-tych XX wieku.

Siły specjalne Izrael przeprowadziły jedno z najbardziej skomplikowanych działań w historii operacji uwalniania zakładników (Hostage Rescue Operations- HRO). 4 lipca 1976 roku operatorom Sayeret Mat'kal udało się uwolnić 102 zakładników przetrzymywanych przez terrorystów z Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny i niemieckich Komórek Rewolucyjnych na terenie starego terminala lotniczego w Entebbe. Sytuacja zakładnicza rozpoczęła się 27 czerwca 1976 roku, gdy terroryści uprowadzili Airbusa 300 lecącego z Tel Awiwu do Paryża z ok. 260 osobami na pokładzie. Porywacze po uzupełnieniu paliwa w Libii, udali się do Entebbe w Ugandzie, gdzie uzyskali wsparcie miejscowego dyktatora Idiogo Amina Dady. Terroryści zażądali uwolnienia 53 Palestyńczyków osadzonych w izraelskich i europejskich więzieniach. Rząd Izraela pod przewodnictwem Icchaka Rabina zdecydował się przeprowadzić operację odbicia zakładników. W skład grupy uderzeniowej weszły 3 Herculesy C-130 transportujące żołnierzy i sprzęt. Piloci lecieli 3000 km na bardzo niskiej wysokości, aby uniknąć wykrycia przez radary. 4 lipca o godzinie 23:00 rozpoczęła się operacja o kryptonimie

„Piorun”. Operatorzy Sayeret Mat'kal przystąpili do ataku na stary terminal, gdzie przetrzymywani byli zakładnicy. Tuż przede wejściem do budynku od strzału ugandyjskiego snajpera zginął dowodzący Sayeret Mat'kal ppłk. Jonathan Netanyahu. W tej sytuacji dowodzenie przejął mjr Muki Betser^[46]. Komandosi wtargnęli do budynku, a Betser krzyknął po hebrajsku, aby każdy położył się na ziemię, a następnie operatorzy Sayeret Mat'kal przystąpili do likwidacji osób, które stały. W czasie strzelaniny zginęło 3 zakładników, którzy dostali się na linię ognia. Równoległe do tych działań, pozostali żołnierze opanowywali infrastrukturę lotniska, eliminowali oddziały wroga, jak również niszczyli ugandyjskie MiGi 17 i 21, aby uniemożliwić pościg za grupą uderzeniową. O godzinie 0:18 ostatni samolot opuścił Entebbe. Operacja sukces zakończyła się pełnym sukcesem. Połączonym siłom izraelskim udało się uratować 102 zakładników. Niestety w trakcie szturm zginęło trzech zakładników i dowódca Sayeret Mat'kal ppłk Jonathan Netanyahu. Niemniej jednak, operacja w Entebbe jest do dzisiaj najbardziej spektakularną operacją odbicia zakładników na wrogim terenie poza granicami kraju^[47].

Kolejnym rodzajem działań w ramach kontrterroryzmu jest likwidacja liderów i infrastruktury terrorystycznej. Doskonałym przykładem tego typu działań była operacja „Wiosna Młodych” przeprowadzona w ramach szerszej operacji o kryptonimie „Gniew Boży”, stanowiącej odwet za zamordowanie 11 izraelskich sportowców przez ugrupowanie Czarny Wrzesień w trakcie Igrzysk Olimpijskich w Monachium w 1972 roku.

W nocy z 9 na 10 kwietnia 1973 roku izraelscy spadochroniarze i siły specjalne uderzyli na kilka celów na terenie Libanu. Komandosi zostali przetransportowani w okolice działania na pokładzie okrętów Marynarki Wojennej. Następnie ubrani w cywilne stroje przesiedli się do szybkich łodzi i popłynęli w stronę Bejrutu^[48]. Celem działań Sayeret Mat'kal byli liderzy Czarnego Września: Abu Jusef, Kamal Adwan, Kamal Nasser. Sayeret Tzanhanim miał zaatakować i wysadzić



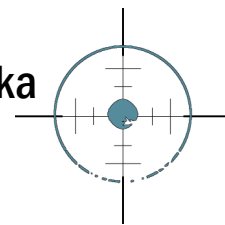
w powietrze budynek należący do Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny. Zadaniem operatorów Shayetet 13 było zniszczenie kilku mniejszych celów np. składu broni^[49]. Około godziny 21:30 operatorzy Sayeret Mat'kal dotarli do portu w Bejrucie. Po wylądowaniu na brzegu zostali przewiezieni przez agentów Mossadu do budynku przy rue Verdun. Następnie wtargnęli oni do mieszkań zajmowanych przez liderów Czarnego Września na drugim, trzecim i szóstym piętrze. Operatorzy Sayeret Mat'kal zneutralizowali trzech terrorystów, żonę Abu Jussefa i przypadkową osobę, która wyrzała ze swojego mieszkania. Następnie komandosi przystąpili do przeszukiwania pomieszczeń w ramach działań typu SSE, mających na celu zdobycie jak największej ilości danych wywiadowczych. Po zakończeniu tych procedur opuścili budynek, dotarli samochodami do portu i odpłynęli na statki. W trakcie wykonywania operacji nie zginął żaden operator Sayeret Mat'kal. Inne grupy IDF działające na terenie Libanu również wykonały swoje zadania, ale poniosły one straty w trakcie działań^[50]. Operacja „Wiosna Młodych” zakończyła się pełnym sukcesem i przyczyniła się do rozbitcia ugrupowania Czarny Wrzesień.

Inną operacją kontrterrorystyczną nastawioną na eliminację terrorysty była neutralizacja Halila Ibrahima Mahmuda al- Wazira, zwanego również Abu Dżihadem, szefa operacji wojskowych OWP. Rząd Izraela podjął decyzję o wyeliminowaniu tego prominentnego działacza OWP po serii zamachów zorganizowanych przez Abu Dżihada^[51]. Zanim doszło do operacji neutralizacji terrorysty należało dokładnie rozpoznać teren działania, albowiem cel ataku przebywał w Tunezji. Komandosi z Shayetet 13 dokonali rekonesansu plaż i innych miejsc, na których mogłaby wylądować grupa uderzeniowa, jak również śledzili ruchy tunezyjskiej marynarki wojennej i żołnierzy obrony wybrzeża. Operatorzy Sayeret Mat'kal opracowali mapy potencjalnego terenu działania. Po zebraniu niezbędnych informacji opracowano plan działania, który został zaakceptowany przez władze Izraela. Zanim operatorzy Sayeret Mat'kal przy-

stąpili do realizacji zadania, przećwiczyli różne warianty działania na specjalnie przygotowanej makiecie^[52]. 14 kwietnia 1988 roku z izraelskich portów wypłynęły dwie korwety, transportujące żołnierzy sił specjalnych i ich wyposażenie. Okręty dotarły do rejonu działań 15 kwietnia. Operatorzy Shayetet 13 dopłynęli skuterami podwodnymi do plaży Cas Carthage, gdzie utworzyli przyczółek. Następnie odszukali agentów Mossadu, z którymi oczekiwali przybycia pozostałych komandosów. Po otrzymaniu informacji o pomyślnym zwiadzie dokonanym przez Shayetet 13, operatorzy Sayeret Mat'kal popłynęli łodziami na plażę Cas Carthage. Następnie zostali oni przewiezieni przez agentów Mossadu do dzielnicy Sidi Buseid, w której znajdowała się rezydencja Abu Dżihada. Żołnierze sił specjalnych oczekiwali przed budynkiem do momentu, aż w willi zgasną światła. O godzinie 2:30 rozpoczęto realizację zadania. Najpierw wyeliminowano ochronę Abu Dżihada, a następnie jego samego. Po przeprowadzeniu działań typu SSE, komandosi opuścili budynek, dojechali na plażę i powrócili na okręty. W wyniku trwającej 13 sekund operacji zdołano zrealizować zadanie, nie ponosząc przy tym żadnych strat^[53].

W operacje kontrterrorystyczne zaangażowane są również jednostki mogące naprowadzać uderzenia lotnictwa. Rolą oddziału specjalnego jest nakierowanie lotnictwa na samochód, którym podróżuje terrorysta. Przykładem tego typu akcji jest operacja przeprowadzona 16 lutego 1992 roku przez Sayeret Shaldag. Komandosi z Jednostki 5101 namierzili pojazd prowadzony przez jednego z liderów Hezbollahu Abasa Mousawiego. Po przekazaniu sygnału do lotnictwa, pojazd został zniszczony przez helikoptery AH 64 Apache^[54].

Tego typu operacje pokazują pewną tendencję w ramach prowadzenia działań kontrterrorystycznych. Od lat 80-tych coraz częściej wykorzystuje się lotnictwo w tego typu działaniach. Przemawia za tym kilka kwestii. Po pierwsze w trakcie skomplikowanych operacji kontrterrorystycznych istnieje duże ryzyko utraty żołnierza sił specjalnych. Niesie to za sobą koszty zarówno



polityczne jak i materialne związane z wyszkoleniem operatora. Kolejną trudnością jest dostarczenie znacznej liczby żołnierzy i wyposażenia, jak również ich ewakuacja z miejsca działania^[55]. Zdecydowanie łatwiejszym i tańszym rozwiązaniem jest wysłanie lotnictwa. Niemniej jednak istnieją pewne sytuacje gdy nie ma możliwości użycia lotnictwa lub jego użycie niesie za sobą zbyt duże ryzyko. Dzieje się tak gdy terroryści ukrywają się np. w ufortyfikowanych jaskiniach czy w dużych skupiskach ludności cywilnej^[56]. Kolejnym plusem użycia sił specjalnych jest efekt psychologiczny. Działanie oddziałów specjalnych na wrogim terenie buduje wśród liderów organizacji terrorystycznych poczucie strachu, iż mogą stać się celem działań odwetowych w każdym miejscu na świecie^[57]. Kolejnym plusem jest fakt, iż poprzez działania specjalne Izrael demonstruje swoją siłę^[58]. Co więcej, tego typu działania są usankcjonowane przez izraelską doktrynę antyterrorystyczną^[59]

Innym rodzajem operacji kontrterrorystycznych jest zatrzymanie osób podejrzanych o działalność terrorystyczną. Również wiele tego typu operacji przeprowadziły izraelskie siły specjalne. Pierwszą z nich było uprowadzenie z Libanu szejka Abdula Karima Obieda. W lipcu 1989 roku 12 operatorów Sayeret Mat'kal zostało przetransportowanych przy użyciu helikoptera na terytorium Libanu. Następnie żołnierze sił specjalnych zneutralizowali ochronę Obieda i uprowadzili szejka. Po dokonaniu działań typu SSE Izraelczycy odlecieli do Izraela z pojmanym członkiem Hezbollahu^[60]. Bardzo podobna operacja miała miejsce 20 maja 1994 roku. Operatorzy Sayeret Mat'kal pojмали w dolinie Bekaa Mustafę Al Diranego, szefa wywiadu ugrupowania „Amal”. I tym razem żołnierze sił specjalnych przeprowadzili działania SSE, a następnie odlecieli z Al Diranim do Izraela. Obydwa działania miały związek z próbami uwolnienia izraelskiego pilota Roda Arada^[61].

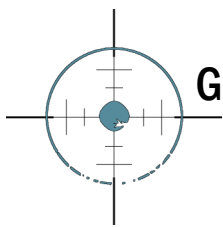
Bardzo istotnym pytaniem, które warto sobie zadać, jest kwestia czy działania kontrterrorystyczne

są skuteczne i czy przynoszą pozytywne skutki? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Z jednej strony mogą one mieć efekt negatywny, jak pokazują operacje mające na celu wyeliminowanie szejka Ahmeda Jassina czy Yahyi Ayyasha. Wyeliminowanie tych osób spowodowało falę protestów, ich pogrzeby stały się okazją do manifestacji antyizraelskich, nastąpił napływ nowych członków do ugrupowań terrorystycznych, jak również doszło do eskalacji działań terrorystycznych^[62]. Niemniej jednak przykład operacji „Wiosna Młodych” czy szeregu innych działań specjalnych może wskazywać, iż warto przeprowadzać tego typu operacje.

Kuba Jałoszyński wymieniają następujące cele działań kontrterrorystycznych:

„minimalizacja zasięgu działań terrorystycznych i powodowanych przez nie szkód, rozbijanie oddziałów terrorystycznych, eliminacja przywódców grup terrorystycznych oraz osób planujących zamachy, niszczenie infrastruktury grup terrorystycznych, osłabianie moralne terrorystów”^[63]. Wymienione wyżej działania prowadzą do: osłabienia morale członków grup terrorystycznych; rywalizacji o przejęcie władzy, skutkującą tarciami wewnętrznymi; dodatkowych kosztów związanych z organizowaniem nowych kryjówek i baz szkoleniowych (środki te nie można spożytkować na działalność terrorystyczną), czasochłonnej konieczności pozyskania dodatkowych funduszy na organizację zamachów terrorystycznych^[64].

Warto pamiętać, iż nie można pokonać terroryzmu jedynie walką zbrojną. Kluczem do zwycięstwa jest walka na poziomie ideologii. Drugim rodzajem działań, które wykonują izraelskie siły specjalne są akcje bezpośrednie, czyli: „krótkotrwałe uderzenia i inne działania ofensywne w małej skali prowadzone jako operacje specjalne we wrogim, zakazanym lub politycznie wrażliwym środowisku, które wykorzystują specjalistyczny potencjał militarny, aby zająć zniszczyć, pojmać wykorzystać, odzyskać, uszkodzić wyznaczone cele”^[65].

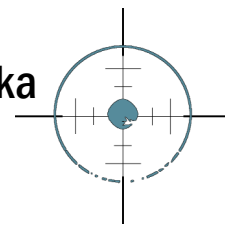


Jednym z przejawów tego typu działań są akcje odwetowe. 28 grudnia 1968 roku, odwecie za ataki bombowe i uprowadzenia maszyn linii EL-AL, operatorzy Sayeret Mat'kal przeprowadzili na lotnisku w Bejrucie operację pod kryptonimem „Gift”^[66]. Celem ich działań były maszyny linii Middle East Airlines. Jednym z powodów wyboru Bejrutu była bliskość izraelskiej granicy i stosunkowo słaba ochrona lotniska. Operatorów sił specjalnych przelucono w okolice działania przy użyciu śmigłowców. Następnie komandosi przeniknęli na teren lotniska i zakładali po dwa ładunki wybuchowe pod podwoziem każdego z samolotów. Eksplozja materiałów wybuchowych miała wywołać pożar, a co za tym idzie zniszczenia maszyn. W ramach operacji o kryptonimie „Gift” izraelskim siłom specjalnym udało się zniszczyć 14 maszyn i wywołać straty rzędu 100 mln dolarów^[67].

Kolejnym przykładem akcji bezpośredniej był Rajd na „Green Island” przeprowadzony w lipcu 1969 roku. Dowództwo IDF zdecydowało się zaatakować tę sztuczną wyspę z kilku powodów. Po pierwsze, chciano unieszkodliwić baterie przeciwlotnicze znajdujące się na wyspie. Po drugie, Green Island bronił dostępu do Kanału Sueskiego od strony Morza Czerwonego^[68]. Po trzecie, chciano dokonać odwetu za atak egipskich komandosów w Mezach. Dowództwo IDF zdecydowało się powierzyć zadanie zdobycia Green Island Shayetet 13 i Sayeret Mat'kal. Atak zaplanowano na noc z 19 na 20 lipca. Operatorzy Shayetet 13 mieli przygotować przyczółek komandosom z Sayeret Mat'kal^[69]. Niestety z uwagi na błędne dane wywiadowcze, morscy „specjaliści” musieli pokonać silne prądy w okolicach wyspy, co opóźniło natarcie o godzinę. Po założeniu przyczółka i dotarciu do niego komandosów z Sayeret Mat'kal rozpoczęła się walka. Po ciężkiej batalii żołnierzom sił specjalnych udało się opanować wyspę, zniszczyć baterie przeciwlotnicze i rozpocząć ewakuację. Silny ostrzał artyleryjski

zniszczył część łodzi, przez co część komandosów z Shayetet 13 musiało płynąć wpław do miejsca ewakuacji^[70]. Rajd na Green Island, w którym zginęło 6 izraelskich żołnierzy sił specjalnych budzi wiele kontrowersji, niemniej część specjalistów uznaje go za sukces^[71].

Kolejnym przejawem działań bezpośrednich jest naprowadzanie uderzeń lotnictwa. Tego typu działania przeprowadzała jednostka Sayeret Shaldag. Oddział sił specjalnych miał duży udział w zniszczeniu irackiego reaktora jądrowego znajdującego się w mieście Osirak. 7 czerwca 1981 roku komandosi z Sayeret Shaldag zostali przetrzuceni śmigłowcami w okolice irackiego reaktora jądrowego. Żołnierze sił specjalnych umieścili radiolatarnie nawigacyjne, które naprowadziły izraelskie F-15 na cel. Po wykonaniu zadania oddział specjalny z Sayeret Shaldag został ewakuowany przez śmigłowce^[72]. Żołnierze Sayeret Shaldag przeprowadzili analogiczną operację we wrześniu 2007 roku w Syrii. W sierpniu 2007 roku w okolice syryjskiego reaktora jądrowego w Dayr az-Zur został przetrzucony przy pomocy helikopterów komponent oddziału specjalnego Sayeret Mat'kal. Żołnierze działający w syryjskich mundurach dotarli w pobliże reaktora i zebrali próbki ziemi, a następnie powrócili do Izraela. Dane dostarczone przez Sayeret Mat'kal, potwierdziły informacje o syryjskim programie atomowym. Rząd Izraela zdecydował się zniszczyć zabudowania w Dayr az-Zur. 4 września 2007 roku w okolice syryjskiego reaktora dotarli operatorzy Sayeret Shaldag. Następnego dnia około godziny 23:00 oświetlili promieniami laserowymi reaktor, tak aby atak z powietrza F-15 mógł zniszczyć instalację. Operacja w Syrii zakończyła się pełnym sukcesem^[73]. Kolejnym rodzajem akcji bezpośrednich są operacje odzyskiwania czyli: „operacje prowadzone aby odnaleźć, zlokalizować, zidentyfikować i ewakuować personel, wrażliwe wyposażenie lub przedmioty krytyczne dla sojuszniczego bezpieczeństwa.”^[74]



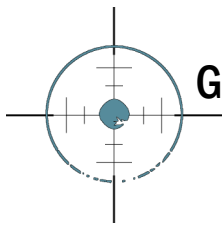
Jednostką przeznaczoną do operacji CSAR jest opisana wcześniej Jednostka 669. Przykładem działań tego typu było zabezpieczenie nalotu IAF na kwartę główną OWP, który został przeprowadzony 1 października 1985 roku. Przed Jednostką 669 postawiono cel ewakuacji pilotów, gdyby któraś z maszyn została strącona w trakcie nalotu^[75]. Następnym rodzajem działań specjalnych wykonywanych w ramach polityki zagranicznej Izraela jest rozpoznanie specjalne czyli: „działania rozpoznawcze i nadzorujące prowadzone, jako operacje specjalne we wrogu, zakazanym lub politycznie wrażliwym środowisku dla zebrania lub weryfikacji informacji mających znaczenie strategiczne lub operacyjne, z użyciem zdolności militarnych, które są nieosiągalne w siłach konwencjonalnych”^[76]. Jako przykłady tego typu działań można przytoczyć chociażby, opisaną wcześniej działalność Shayetet przed operacją neutralizacji Abu Dżihada, jak również czynności Sayeret Mat'kal przed operacją zniszczenia reaktora w Syrii. Wartość podkreślić, iż już sama nazwa jednostki wskazuje, iż domeną działań operatorów Sayeret Mat'kal jest przeprowadzanie specjalnego rozpoznania. Ostatnim rodzajem działalności jest pomoc wojskowa czyli: „szerokie spektrum środków dla wsparcia sił przyjaznych w czasie pokoju, kryzysu i wojny. Pomoc wojskowa może być przeprowadzona we współpracy lub poprzez wojska przyjazne, które są szkolone, wyposażane i wspierane w różnym stopniu przez siły operacji specjalnych”^[77].


Tego typu działalność związana jest głównie z ogromną wiedzą i doświadczeniem w zakresie działań kontrterrorystycznych, którą siły specjalne Izraela dzielą się ze swoimi partnerami. Po masakrze na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 roku, Republika Federalnych Niemiec zdecydowała się utworzyć własną jednostkę kontrterrorystyczną w postaci 9 Grupy Straży Granicznej, w skrócie GSG 9. Rząd RFN zwrócił się o pomoc do państw posiadających jednostki zdolne do zwalczania terroryzmu,

czyli do Wielkiej Brytanii i Izraela. Rząd Izraela udzielił wsparcia partnerom z Bonn i zaprosił dowódcę GSG 9 Ulricha Wegenera. Wegener mógł przez dłuższy czas podpatrywać tajniki działania izraelskich sił specjalnych. Nabytą w Izraelu wiedzę wykorzystał w budowie GSG 9. Rząd Izraela przyczynił się do wyszkolenia profesjonalnej jednostki kontrterrorystycznej, tym samym zabezpieczając się przed powtórzeniem scenariusza z Igrzysk Olimpijskich, gdyby terroryści palestyńscy ponownie zaatakowali na terenie Niemiec^[78].

Obecnie zadanie szkolenia zagranicznych jednostek kontrterrorystycznych spoczywa na oddziale Policji Granicznej YAMAM. Jednostka została powołana w 1974 roku po Masakrze w Ma'alot. W wyniku błędnie przeprowadzonego szturm przez Sayeret Mat'kal zginęło 23 osób, a 60 zostało rannych. W związku z tym premier Icchak Rabin zdecydował się powołać policyjną jednostkę kontrterrorystyczną dedykowaną do działania na terenie państwa Izrael. Sayeret Mat'kal miało nadal przeprowadzać operację typu HRO poza granicami Izraela. Warto podkreślić, iż w przeciwieństwie do Jednostki 269, YAMAM jest jednostką w pełni zawodową, co może świadczyć o jej przewadze nad wojskowym odpowiednikiem^[79].

Podsumowując, odpowiednio wykorzystane siły specjalne mogą być efektywnym narzędziem polityki zagranicznej państwa. Tego typu sytuacja występuje w Izraelu, państwie posiadającym długą tradycję w używaniu sił specjalnych. Żołnierze izraelskich oddziałów specjalnych, wykonując szereg zadań specjalnych, takich jak kontrterroryzm, akcje bezpośrednie, specjalne rozpoznanie czy wsparcie wojskowe, przyczyniają się do zwalczania zagrożenia terrorystycznego przez co realizują jeden z celów polityki zagranicznej. Warto podkreślić, iż izraelskie siły specjalne charakteryzuje mnogość podmiotów, ogromna ilość przeprowadzonych działań specjalnych, jak również duże wykorzystanie

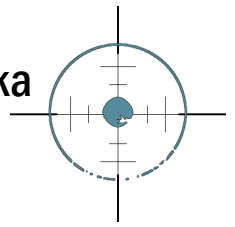


żołnierzy z poboru. Bardzo istotnym faktem jest ogromna wiedza izraelskich polityków, będących nierzadko byłymi oficerami sił specjalnych, na temat problematyki prowadzenia sił specjalnych, co skutkuje efektywnym wykorzystaniem tych sił. 

Jakub Dyczka

Przypisy

- [1] W literaturze funkcjonuje zwrot zarówno siły specjalne, jak i siły operacji specjalnych. W ramach niniejszej pracy autor będzie używał sformułowania siły specjalne. Różnice między pojęciami objaśnia Hubert Królikowski w publikacji: H. Królikowski, *Geneza i rozwój polskich operacji oraz sił specjalnych*, Warszawa 2013.
- [2] Tamże, s. 31.
- [3] Tamże, s. 15.
- [4] Tamże, s. 223-229.
- [5] D. Dachowicz, *Wojska specjalne Rzeczypospolitej Polskiej w operacjach poza granicami kraju*, Warszawa 2011, s. 137.
- [6] S. Katz, *Aman : wywiad wojskowy Izraela*, Warszawa 1999, s. 22.
- [7] M. Jadwiszczok, *Antyizraelskie ugrupowania terrorystyczne i ich zwalczanie*, Toruń 2010, s. 109.
- [8] S. Katz, wyd. cyt., s. 23.
- [9] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 145.
- [10] Tamże s. 109-110.
- [11] S. Katz, wyd. cyt., s. 26.
- [12] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 110-111.
- [13] S. Kulczyński, *Wybrane wojskowej jednostki Europy i świata przeznaczone do walki z terroryzmem, [w:] Zagadnienia fizycznej walki z zagrożeniami terrorystycznymi*, red. K. Jałoszyński, Warszawa 2010, s. 220.
- [14] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 145.
- [15] Tamże, s. 146.
- [16] B. Hołyst, *Terroryzm*, Warszawa 2011, t.2, s. 1543.
- [17] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 113.
- [18] S. Katz, wyd. cyt., s. 116-117.
- [19] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 114.
- [20] S. Katz, wyd. cyt., s. 118.
- [21] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 114.
- [22] B. Hołyst, wyd. cyt., s. 1545.
- [23] S. Katz, wyd. cyt., s. 118.
- [24] Tamże, s. 157.
- [25] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 120.
- [26] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 219.
- [27] K. Jałoszyński, *Współczesny wymiar antyterroryzmu*, Warszawa 2008, s. 139.
- [28] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 221.
- [29] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 147-148.
- [30] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 221-222.
- [31] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 148-149.
- [32] Tamże, s. 149-150.
- [33] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 220.
- [34] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 137.
- [35] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 221.
- [36] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 142-143.
- [37] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 221.
- [38] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 132-134.
- [39] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 219.
- [40] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 143-145.
- [41] *Rescuing At All Costs: Unit 669* <http://www.iaf.org.il/4399-41018-en/IAF.aspx>.
- [42] S. Kulczyński, wyd. cyt., s. 219.
- [43] W. Dietl, K. Hirschmann, R. Tophoven, *Terroryzm*, Warszawa 2009, s. 32-54.
- [44] A. Krawczyk, *Terroryzm ugrupowań fundamentalistycznych na obszarze Izraela w II połowie XX wieku*, Toruń 2010, s. 50.
- [45] K. Jałoszyński, *Jednostka kontrterrorystyczna- element działań bojowych w systemie bezpieczeństwa antyterrorystycznego*, Szczytno 2011, s. 45.
- [46] B. Hołyst, wyd. cyt., s. 1544.
- [47] H. Hermann, *Działania specjalne. Wczoraj, Dziś, Jutro.*, Warszawa 2000, s. 218.
- [48] M. Bar-Zohar, N. Mishal, *Mossad : najważniejsze misje izraelskich tajnych służb Mossad*, Poznań 2012, s. 212.
- [49] S. Katz, wyd. cyt., s. 245.
- [50] M. Bar-Zohar, N. Mishal, wyd. cyt., s. 214-215.
- [51] K. Jałoszyński, *Terroryzm antyizraelski : przedsięwzięcia kontrterrorystyczne w Izraelu*, Warszawa 2001, s. 98.
- [52] S. Katz, wyd. cyt., s. 362-363.
- [53] K. Jałoszyński, *Terroryzm antyizraelski...*, wyd. cyt., s. 94-96.
- [54] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 151.
- [55] K. Jałoszyński, *Współczesny wymiar antyterroryzmu*, Warszawa 2008, s. 104-105.
- [56] Tamże, s. 104.
- [57] S. Katz, wyd. cyt., s. 221.
- [58] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 100.
- [59] K. Jałoszyński, *Współczesny wymiar...*, wyd. cyt., s. 104.
- [60] H. Hermann, wyd. cyt., s. 217.
- [61] K. Jałoszyński, *Terroryzm antyizraelski...*, wyd. cyt., s. 96-97.
- [62] A. Krawczyk, wyd. cyt., s. 33.
- [63] K. Jałoszyński, *Współczesny wymiar...*, wyd. cyt., s. 105-106.
- [64] Tamże, s. 105.
- [65] H. Królikowski, wyd. cyt., s. 223.
- [66] K. Jałoszyński, *Terroryzm antyizraelski...*, wyd. cyt., s. 93.
- [67] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 121-123.
- [68] S. Katz, wyd. cyt., s. 223-224.
- [69] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 146-147.
- [70] ITamże.
- [71] S. Katz, wyd. cyt., s. 223-224.
- [72] M. Jadwiszczok, wyd. cyt., s. 150-151.
- [73] M. Bar-Zohar, N. Mishal, wyd. cyt., 294-296.
- [74] H. Królikowski, wyd. cyt., s. 232.
- [75] S. Katz, wyd. cyt., s. 341.
- [76] H. Królikowski, wyd. cyt., s. 224.
- [77] Tamże, s. 231.
- [78] B. Hołyst, wyd. cyt., s. 1483.
- [79] K. Jałoszyński, *Terroryzm antyizraelski...*, wyd. cyt., s. 67.



MARCIN GAWĘDA

Ukraiński specnaz morski w wojnie o Donbas

W wojnie o Donbas strona ukraińska zaangażowała niemal wszystkie możliwe siły i środki, w tym siły specjalne (specnaz). Z czasem do walki z tzw. separatystami rzucono także pododdziały ze składu specnazu morskiego, przeznaczone przede wszystkim do realizacji zadań w środowisku wodnym, na korzyść Marynarki Wojennej. W Donbasie specnazowcy morscy, czasami o specjalistycznym profilu wyszkolenia (np. płetwonurkowie bojowi) walczyli jak zwykła, doborowa piechota.

73 Morskie Centrum Specjalnego Przeznaczenia

Główną jednostką specjalnego przeznaczenia Marynarki Wojennej Ukrainy (WMS Ukrainy) jest 73. Morskie Centrum Specjalnego Przeznaczenia z bazą w Oczakowie (73 MCSpP). Jednostka ma status centrum morskiego od 2005 r. Specnaz morski jest przeznaczony do wykonywania szerokiego spektrum zadań zarówno w środowisku podwodnym, jak i nawodnym – zwłaszcza do operacji o charakterze rozpoznawczo-dywersyjnym. Jednostka wywodzi się z radzieckiej 17. Brygady Specjalnego Przeznaczenia i jej sukcesorki 1464. Samodzielnego Punktu Rozpoznawczego. W 1992 r. tylko część kadry 1464. SPR, wraz z kapitanem pierwszej rangi Anatolijem Karpieńką, złożyła przysięgę na wierność suwerennej Ukrainie. Mimo tego jednostce przywrócono na pewien czas status brygady – 7. Samodzielnej Brygady Specjalnych Operacji WMS Ukrainy.



Emblemat 73 Morskiego Centrum Specjalnego Przeznaczenia.

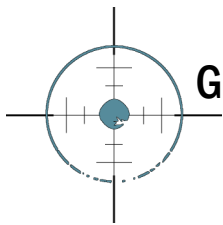
W 2004 r. morski specnaz został przeniesiony z legendarnego Półwyspu Pierwomajskiego (tzw. „ostrów majski”) do garnizonu w Oczakowie. Tamtejsza baza przejęta została po jednostce śmigłowcowej i nie miała żadnego zaplecza infrastrukturalnego do prowadzenia np. ćwiczeń w zakresie działań podwodnych. Dopiero udział w operacjach antypirackich i ćwiczeniach z udziałem sił NATO pozwoliły nieco poprawić infrastrukturę bazy w Oczakowie (z pomocą amerykańską).



Wypuszczenie nurków-zwiadowców. Pokaz podczas parady morskiej.
Fot. A.Забусик, sevastopol.info

Nie brakuje opinii, iż MCSpP przeżywało w ostatnich latach degradację, tak jak całe siły zbrojne Ukrainy. Utracono podobno znaczną część sprzętu i infrastruktury służącej do szkolenia płetwonurków bojowych (dywersantów podwodnych). Pojawiają się też informacje, że część doświadczonej kadry (płetwonurków bojowych) została przeniesiona na Krym (stacjonował tam 801. Samodzielny Oddział Walki z Podwodnymi Dywersantami i Środkami – PDSS) marcu przyjęła służbę rosyjską.

Spektrum zadań operacyjnych, jakie może wykonywać 73 MCSpP jest szerokie, np:



- akcje rozpoznawczo-dyweryyjne
- zapobieganie dywersji
- minowanie i rozminowywanie podwodne
- abordaż i ochrona jednostek pływających

Prawdopodobna struktura 73 MCSpP:

- dowództwo (sztab, pododdziały i służby)
- 1 oddział (specjalnych operacji, elitarny, tzw. „oficerski”)
- 2 oddział (podwodnego minowania)
- 3 oddział (specjalnego przeznaczenia)
- 4 oddział (łączości)
- kompania ochrony (BTR-80) - kompania materiałowego zabezpieczenia
- punkt medyczny
- dywizjon zasobów morskich (jednostki pływające).

W ramach poszczególnych oddziałów istnieją grupy zadaniowe przeznaczone (wyspecjalizowane) do wykonywania konkretnych zadań bojowych np. podwodnego minowania i rozminowania okrętów, działalność antydywersyjną pod wodą, zabezpieczenie działań desantowych etc. Przyporządkowane centrum jednostki pływające to: kuter patrolowy „Skadowsk”, okręt dowodzenia „Perejasław”, kutry desantowe „Swiatowe” i „Brjanka”. Jednostki pływające (dywizjon zasobów morskich) służą m.in. do ćwiczeń, np. do abordażu pod kątem misji antypirackich. Uzbrojenie do walki podwodnej płetwonurków bojowych wywodzi się jeszcze z czasów sowieckich. Są to pistolety SPP-1 i automaty APS. W operacjach na łodzi stosuje się standardową broń: karabinki AKM, AK-74, wyborowe SWD, karabiny maszynowe PK. Specnaz morski swoimi tradycjami, wyposażeniem, uzbrojeniem i taktyką wywodzi się jeszcze z czasów radzieckich. Od swoich odpowiedników, np. w NATO, odstaje w taktyce i procedurach, ale przede wszystkim w wyposażeniu i uzbrojeniu indywidualnym.

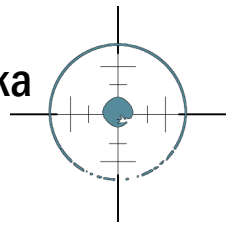
Ukraiński specnaz morski w wojnie o Donbas



Rekonesans grup dywersyjnych, lata 70' XX w.
Fot. Pavlo1, commons.wikimedia.org



Kpt. Karpienko Anatolij Leonidowicz, weteran wywiadu wojskowego, pierwszy dowódca 73' Morskiego Centrum Specjalnego Przeznaczenia.
Na zdjęciu podczas skoków spadochronowych w latach 90'.
Fot. Pavlo1, commons.wikimedia.org



Ukraiński specnaz morski w wojnie o Donbas

801 Samodzielny Oddział Walki z Podwodnymi Dywerysyjnymi Siłami i Środkami (Oddział walki z PDSS)

Druga ukraińska formacja przeznaczona do akcji specjalnych w środowisku morskim (wodnym) to wspomniany 801. Samodzielny Oddział Walki z Podwodnymi Dywerysyjnymi Siłami i Środkami stacjonujący w Sewastopolu na Krymie. Jak wynika z nazwy, zgodnie z radziecką tradycją, oddziały tego typu (m.in. pływonurków bojowych), mają za zadanie ochronę antydywersyjną własnych baz morskich i jednostek pływających. Znaczna część sił i środków 801 Oddziału przepadła na Krymie jednakże sam oddział, przeniesiony do Odessy, zachował swoją ciągłość istnienia, jako związek bojowy. W chwili obecnej jest to 801 Oddział Zachodniej Wojenno-Morskiej Bazy Marynarki Wojennej Ukrainy w Odessie.

Prawdopodobna struktura 801 Oddziału jest następująca:

- grupa walki z podwodnymi pływonurkami
- grupa specjalnego przeznaczenia
- pododdział zabezpieczenia



Oddział specnazu morskiego ze składu 801 Oddziału powraca do Odessy ze strefy ATO, marzec 2015 r. Źródło: MO Ukrainy

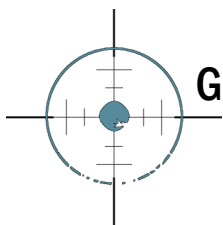
Specnaz morski w wojnie o Donbas

Na front w Donbasie (oficjalnie to tzw. operacja antyterrorystyczna - ATO) przerzucono pododdział ze składu 73 MCSpP prawdopodobnie w sierpniu 2014 r. (wówczas poniesiono pierwsze straty). „Morskie foki” operowały przede wszystkim w obwodzie donieckim (m.in. w rejonie Amwrosijewki, Doniecka i Iłowajska). Zapewne, tak jak specnaz armijny, specnazowcy WMS działali w niedużych oddziałach bojowych (przynajmniej dwóch). Część oddziałów stanowiła kadra oficerska, ale znaleźli się w nich także zmobilizowani marynarze.

O tym, że w Donbasie aktywnie działają specnazowcy ze składu 73 Morskiego Centrum Specjalnego Przeznaczenia z Oczakowa świadczą przede wszystkim straty. 13 sierpnia oddział bojowy specnazu morskiego w strefie ATO poniósł pierwszą stratę – w rejonie amwrosijewskim zginął strzelec kompanii ochrony, marynarz Dmitrij Krasow. Szczególnie ciężki dla specnazu WMS był 17 sierpnia. Tego dnia zginął dowódca 73 Morskiego Centrum Specnazu kapitan drugiej rangi (pośmiertnie pierwszej rangi) Aleksiej Zinczenko oraz jego podkomendny Jewhienij Kornafiel.



Kilkumiesięczna rotacja w strefie ATO wiązała się także ze stratami w zabitych i rannych – nie wszystkim dane było wrócić do rodziny. Źródło: MO Ukrainy



31 sierpnia, w ciężkich walkach pod Iłowajskiem, poległ kapitan Wołodymyr Kostiuk, szef grupy zabezpieczenia desantowego. Tym samym straty bezpowrotne morskiego specnazu w sierpniu zamknęły się liczbą 4 zabitych, w tym dowódca.

4 września do bazy w Oczakowie wróciła ze strefy ATO pierwsza grupa specnazowców, owacyjnie witana przez rodziny i kolegów. Pojawiają się opinie, że wysyłanie specjalistów do walki w środowisku wodnym (dywersantów podwodnych) w stępy Donbasu, to przysłowiowe „wbijanie gwoźdźcia mikroskopem”. Z jednej strony nie może dziwić, że na front mobilizowane są wszelkie rezerwy, zwłaszcza z jednostek uważanych skądinąd za elitarne i dobrze przeszkolone, z drugiej jest to jednak w pewien sposób trwonienie potencjału oddziałów elitarnych i rzucanie do walki specnazowców niezgodnie z ich „profilem” i wyszkoleniem.

Dobrze wyszkoleni płetwonurkowie-dywersanci wymagają minimum kilku lat specjalistycznego, podwodnego szkolenia (w przypadku kadry). Do objęcia funkcji dowódcy MCSpP kapitan drugiej rangi Zinczenko był pomocnikiem dowódcy do spraw wyszkolenia podwodnego (płetwonurków bojowych). Profesjonalny staż podwodny tego oficera wynosił 16 lat służby i ok. 2000 godzin spędzonych pod wodą.

Sytuację dobrze oddaje jeden z komentarzy: „Znajomy się z nimi [MCSpP] kontaktował. Oni też tak to określili „wbijanie gwoździ młotkiem”. Na przygotowanie jednego specnazowca potrzeba 5-10 lat. I dalej jego słowa: „Ja bym rozumiał, gdyby nas rzucili topić okręty Floty Czarnomorskiej. Całej floty byśmy nie zatopili, ale kilka okrętów posłałibyśmy na dno. Ewentualnie gdybyśmy działali w charakterze grupy rozpoznawczo-dywersyjnej, na głębokim tyle przeciwnika, bez łączności z innymi jednostkami. Dalibyśmy radę. Na co jest twoje wyszkolenie, jeśli wysyłają cię za dnia do szturmum umocnionego rejonu i nakrywa cię ogień Gradów?”.

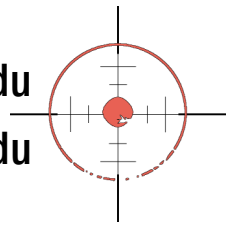
W trakcie trwania ATO do Centrum przychodzili oficerowie, którzy wywodzili się z armijnych pułków specjalnego przeznaczenia. Przykładowo w sierpniu przyszedł z 3 Pułku Specnazu (Kirowograd) Jurij Oliefirienko – początkowo był dowódcą 42 Batalionu Obrony Terytorialnej, a od sierpnia 2014 r. przejął stanowisko dowódcy 73 MCSpP. Kapitan pierwszej rangi Jurij Oliefirienko zginął 16 stycznia 2015 r., ok. 40 km od Mariupola, gdy samochód grupy bojowej kapitana dostał się pod ostrzał moździerzy.

W bliżej nieokreślonym czasie, jednak zapewne jeszcze w 2014 r. do Donbasu skierowano także pododdział ze składu 801 Oddziału. Szczegółów działań bojowych tego pododdziału nie znamy, jednakże grupa bojowa (grupy?) działała na pewno na wybrzeżu (sektor M, Mariupol) prowadząc akcje specjalne, antydywersyjne i rozpoznawcze. 2 marca 2015 r. dwóch specnazowców ze składu 801 Oddziału zginęło pod Mariupolem. Według nieoficjalnej informacji pochodzącej od wolontariuszy grupa bojowa przyjechała do jednej z miejscowości niedaleko Pawłopolja. Tam natknęła się na grupę dywersyjną przeciwnika. W wyniku wymiany ognia jeden ukraiński komandos zginął na miejscu, a drugi zmarł w drodze do szpitala.

Specnazowcy z 801 Oddziału powrócili do Odessy ze strefy ATO w połowie marca 2015 r., po kilkumiesięcznym pobycie na Donbasie. W Donbasie specnaz morski wykorzystywany był do operacji naziemnych i działał na korzyść dowództw poszczególnych sektorów. Można przypuszczać per analogiam, że był wykorzystywany, jako doborowa, dobrze wyszkolona piechota, niekoniecznie zgodnie ze swoim profilem jednostki specjalnej.



Emblemat Marynarki
Wojennej Ukrainy



ROBERT WITAK

Pułkownik Ludwik Bociański

Pułkownik Ludwik Bociański, podobnie jak wielu oficerów jego pokolenia przeszedł drogę od walki o niepodległość u schyłku I wojny światowej i europejskich mocarstw po emigrację w czasie kolejnego globalnego konfliktu, którego zakończenie nie przyniosło oczekiwanej wolności. Choć Bociański został w latach 30. wojewodą, to w przeciwieństwie do wielu oficerów, którzy po maju 1926 r. przechodzili z wojska do administracji i polityki, nie miał rodowodu legionowego. Bociański był jednak zadeklarowanym piłsudczykiem.

Ludwik Bociański pochodził z wielkopolskiej rodziny chłopskiej jako syn Wojciecha i Wiktorii z domu Stefaniak. Przyszedł na świat 24 sierpnia 1892 r. w Pleszewie^[1] pod zaborem pruskim. Miasto oddalone kilkadziesiąt kilometrów od Kalisza i Ostrowa Wielkopolskiego było wówczas stolicą powiatu zdominowanego przez ludność polską^[2]. Ludwik miał kilkoro rodzeństwa, ale w dziejach najbardziej zapisała się dwójka: starsza siostra Maria (konspiratorka i działaczka społeczna)^[3] oraz młodszy brat Jan (oficer, urzędnik konsularny i dyplomata)^[4].

Młody Ludwik naukę pobierał początkowo w Szkole Katolickiej w Pleszewie, następnie w Królewskim Katolickim Gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim, a w Kępnie, gdzie złożył egzamin dojrzałości (miało to mieć miejsce w 1913 lub 1914 r. - niezgodność źródeł) Już w okresie szkolnym angażował w działalność polskich organizacji – należał m.in. do Towarzystwa im. Tomasza Zana, Polskich Drużyn Strzeleckich i – podobnie jak jego później jego siostra – ruchu skautowskiego^[5].

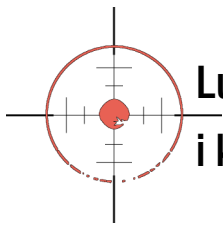
Jako poddany niemiecki, po wybuchu wojny w toku mobilizacji Bociański został wcielony do armii Kaisera Wilhelma II, początkowo trafiając do Poznania, gdzie odbył podstawowe szkolenie wojskowe w 5. Dolnośląskim Batalionie Taborowym. Wkrótce jednak,

już 13 października został skierowany do lekkiej bojowej kolumny amunicyjnej 9. Królewskiego Pruskiego Rezerwowego Pułku Artylerii Polowej, w szeregach której brał udział w walkach na froncie zachodnim. Jesienią 1914 r. jednostka toczyła boje pod Ypres, a w roku następnym w okolicach Verdun.

Bociański służył początkowo jako goniec, ale po przejściu szkolenia został kanonierem. W okolicy Verdun jednostka kaprała/starszego bombardiera (od sierpnia 1915 r.) Bociańskiego walczyła dłuższy okres, a on sam odniósł rany 19 marca 1916 r. Po wyzdrowieniu nadszedł awans do stopnia wicewachmistrza (1 VIII 1916) i skierowanie do Szampanii, gdzie stacjonowała jego jednostka. W czasie krwawych walk nad Sommą i w Alzacji Bociański pełnił funkcję dowódcy plutonu. Szlak bojowy Bociańskiego wiódł następnie przez okolice Arras. Wkrótce też przyszedł kolejny awans: w grudniu 1916 r. do stopnia chorążego, a 26 lutego następnego roku podporucznika rezerwy. Stopień oficerski związany był w jego przypadku z objęciem funkcji zastępcy dowódcy 5. baterii. W tej randze Bociański wziął udział w walkach pod Ypres. Czerwonka, na którą zachorował w sierpniu 1917 r., wyłączyła go z walk frontowych. Po zakończeniu hospitalizacji w Brukseli i Bawarii (31 III 1918) Bociański trafił do stacjonującego w Głogowie zapasowego dywizjonu. Do końca wojny pełnił funkcję instruktora i dowódcy zastępcy 5. baterii w 2. Dolnośląskim Pułku Artylerii



Pułkownik Ludwik Bociański



Polowej nr 41. Poza kolejnymi awansami, walki na froncie zaowocowały przyznaniem Bociańskiemu Krzyża Żelaznego II klasy^[6].

Rewolucja w Niemczech spowodowała, że ppor. Bociański wyjechał 9 listopada 1918 r. z Głogowa do Pleszewa, gdzie wziął udział w tworzeniu konspiracji i lokalnej milicji – Służby Straży i Bezpieczeństwa (wstąpił również do Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego)^[7]. W rodzinnym mieście włączył się w rozbrajanie żołnierzy niemieckich – między innymi dzięki jego rozmowom z komendantem garnizonu żołnierze opuścili Pleszew. Nie bez znaczenia był fakt, iż Bociańskiego został wybrany przewodniczącym Rady Robotników i Żołnierzy – organu, który przejął władzę w mieście po kapitulacji Niemiec i rewolucji^[8]. Dzień po wybuchu powstania wielkopolskiego, 28 grudnia włączył się w Poznaniu do zrywu. Wkrótce przeniósł się ze stolicy regionu na południe, prowadząc do boju sformowany przez siebie batalion strzelców pieszych. W nocy z 30 na 31 grudnia wkroczył do Ostrowa Wielkopolskiego wraz z batalionem^[9].

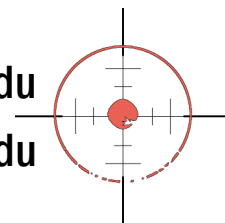
Dążąc do zwiększenia możliwości bojowych i siły powstańców, Bociański przystąpił do formowania 8 wielkopolskiego pułku piechoty^[10]. Początkowo dowodził jedynie I batalionem. Na jego czele walczył z Niemcami w rejonie Ostrzeszowa, Krotoszyna i Rawicza. Z czasem Bociański objął komendę całego pułku i w marcu obsadził żołnierzami krotoszyński odcinek granicy^[11].

Kilka miesięcy później, po uspokojeniu sytuacji w poznańskim, 23 sierpnia 1919 r. Bociański został odwołany z funkcji i odkomenderowany do Grudziądza, celem sformowania pułku piechoty. Jednostka początkowo przyjęła nazwę Grudziądzkiego Pułku Strzelców i korzystała z niemieckich mundurów. W początkach marca 1920 r. pułk przemianowano na 64. Pułk Piechoty. Jednostka asystowała w przejęciu Pomorza Gdańskiego. W następnym miesiącu jednostka skierowana została na front bol-

szewicki, gdzie włączono ją do 9 Dywizji Piechoty należącej do Grupy Poleskiej. Grupą, jak i dywizją dowodził gen. Władysław Sikorski. W trakcie walk na Polesiu w ramach polskiej ofensywy, żołnierze 64. pp. zdobyli przyczółek nad Dnieprem w okolicach Rzeczycy, jednak z powodu naporu wojsk bolszewickich musieli go porzucić. W nocy z 18 na 19 czerwca wysadzono most kolejowy i rozpoczęto marsz na zachód. Podkomendni Bociańskiego stanowili straż tylną wojsk polskich. Z końcem lipca pułk zajął pozycje nad Bugiem, które broniono do 5 sierpnia. Przełamanie obrony na Bugu i zbliżanie się bolszewików do Warszawy spowodowało, że 64. pp został przekierowany do obrony stolicy i przydzielony do 16 DP. Kolejną przetransportowano żołnierzy do Łukowa, a potem skierowano pułk na lewy brzeg Wieprza, w miejsce koncentracji wojsk polskich^[12].

Pułk dowodzony przez Bociańskiego ruszył do walki w nocy z 15 na 16 sierpnia 1920 r. Natarcie poprowadzono na Żelechów, Węgrów, Czyżew, Łomżę i ku granicy Prus Wschodnich. W początkach września pułk skierowano na front. Żołnierzy przewieziono koleją z Łomży do Białej Podlaskiej, skąd pomaszzerowali wprost do walki. Podkomendni Bociańskiego przelewali krew w walkach pod Małorytą (10 IX), Borkami (12-13 IX), Ossą, Borysówką i Dywinem. Szczególnie zacięte walki o to ostatnie miasteczko położone wśród poleskich bagien. Szlak bojowy 64. pp wiódł przez Radostów, Swaryń, Kublik, Kobryń, Drohiczyn, Berezę Kartuską, Iwacewicze i zakończył się w rejonie Nieświeża w połowie października 1920 r. Tymczasem 18 października weszło w życie zawieszenie broni. Wkrótce żołnierzy 64. pp rozlokowano w okolicach Baranowicz, a potem Wołkowyska. W listopadzie oddziały wróciły do macierzystych koszar w Grudziądzu^[13].

Dowodząc pułkiem Bociański zyskał sobie uznanie przełożonych. We wniosku o nadanie mu Orderu Virtuti Militari zapisano: „*przez umiejętne i nadzwyczaj zręczne przygotowanie i kierowanie*



atakiem, własną zaś odwagą i zimną krwią działał w sposób dodatni na swych oficerów i żołnierzy. Prawie wszyscy dowódcy baonów, kompanii i plutonów 64 pp. kierują w boju bardzo zręcznie swemi oddziałami, co po większej części wpływowi kpt. Bociańskiego przypisać należy (...)^[14].

Ludwik Bociański dowodził grudziądzkim pułkiem do 28 października 1921 r., kiedy to skierowano go na roczny Kurs Doszkalania w Szkole Sztabu Generalnego (od 1922 r. Wyższej Szkole Wojennej) w Warszawie. Na stanowisku dowódcy 64. pp. zastąpił go ppłk Franciszek Kristinus. Bociański ukończył kurs 9 września 1922 r., co oznaczało dodanie określenia „Sztabu Generalnego”^[15] do stopnia wojskowego. Dzięki doświadczeniu i wykształceniu mjr Bociański skierowany został w październiku do służby w Biurze Ścisłej Rady Wojennej – został kierownikiem Wydziału „Zachód” Oddziału III a. Praca jego skupiała się nad planem wojny z Niemcami. Kilkanaście miesięcy później, w lutym 1924 r. Bociański odkomenderowany został na stanowisko szefa Wydziału III Wywiadowczego Oddziału II Sztabu Generalnego WP. Nową funkcję Bociański przyjął niechętnie, nie był zainteresowany wywiadem, ale jego prośbę o zmianę decyzji załatwiono odmownie^[16].

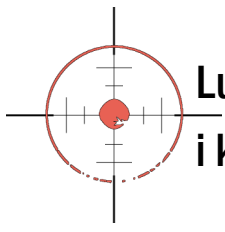
Ppłk Bociański zainicjował powołanie agencji informacyjnej pod nazwą Agencji Telegraficznej „Express”, znanej po prostu jako ATE. Oficjalnie niezależna od władz agencja powstała przy współpracy Oddziału II Sztabu Głównego i Wydziału Wschodniego MSZ, na którego czele stał Tadeusz Hołowko, zwolennik prometeizmu. ATE stało się więc sposobem na zbieranie, ale i rozpowszechnianie informacji dotyczących głównie spraw związanych z ZSRR^[17].

Na czas, gdy wywiadem kierował Bociański, przypadła jedna z największych operacji sowieckich służb o kryptonimie „Trust”. Oddział II SG WP, a także służby zachodnie podjęły współpracę z bliżej nieznaną antybolszewicką Monarchistyczną Organizacją Centralnej Rosji (MOCR), a która to faktycznie

była jedynie wydmuszką, fasadą stworzoną przez radzieckie GPU (Państwowy Zarząd Polityczny), a potem OGPU (Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny). Celem operacji „Trust” było zmylenie wrogich służb, a przez to zinfiltrowanie ich i likwidacja prawdziwych siatek szpiegowskich i organizacji monarchistycznych działających przeciw ZSRR. Zarówno polskie, jak i zachodnie służby dały się wciągnąć w grę radzieckiego wywiadu i podjęły współpracę z MOCR^[18]. Ludwik Bociański, ale i inni oficerowie nie mieli wystarczającego doświadczenia, co niewątpliwie wpłynęło na mylną ocenę MOCR. Z drugiej jednak strony ofiarami operacji „Trust” stali się m.in. Borys Sawinkow i Sidney Reilly – obaj zostali zwabieni do ZSRR i zamordowani w 1925 r. [B. Sawinkow popełnił samobójstwo – red.].

Z czasem jednak coraz więcej poszlak wskazywało na sowiecką prowokację. W maju 1927 r., z polecenia szefa Oddziału II płk. Tadeusza Schaetzla, ppłk Bociański udał się do Helsinek via Tallin. Celem podróży była wymiana poglądów na temat MOCR. Zarówno wywiad estoński, jak i fiński skłaniały się ku pogładowi o radzieckiej inspiracji. W duchu tym sformułowany został też tzw. „Raport Bociańskiego”. W Helsinkach Bociański rozmawiał również z Edwardem O. Opperputem-Kastakinem, jednym z najważniejszych działaczy MOCR. Sformułowanie tezy o sowieckiej prowokacji i podstawieniu Opperputa przez Moskwę, pociągnęło za sobą aktywne włączenie się kontrwywiadu w sprawę^[19]. Jak przypuszcza Andrzej Krzak, błędy popełnione przez wywiad wojskowy w aferze MOCR-Trust przyczyniły się do odwołania Bociańskiego ze stanowiska szefa wywiadu w 1927 roku^[20]. W międzyczasie doszło do przewrotu majowego, kiedy to Bociański opowiedział się po stronie Józefa Piłsudskiego. Z kolei według Ludwika Chajna, Bociański w latach międzywojennych należał do masonerii^[21].

Wiosną 1927 r., zapewne dopiero po powrocie z Finlandii, ppłk Bociański objął komendę 86. pp.



w Mołodecznie (mianowany został już w marcu tego roku[22]) - pułku, który zagrożony był infiltracją komunistyczną i, który wymagał szybkiej poprawy dyscypliny. Dowództwo dierżył do końca czerwca 1930 r. W tym czasie doprowadził do wybudowania w koszarach 86. pp. pomnika żołnierzy Ziemi Mińskiej poległych w wojnie z bolszewikami. Pomnik (tzw. „Brama Obrońców Ziemi Mińskiej”) z powodu łukowatego kształtu i kaplicy Matki Boskiej nazwano później Ostrą Bramą Mińską^[23].

Z dniem 1 lipca 1930 r. Bociański przejął obowiązki komendanta Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie. Podobnie jak w okresie walk o granice, również i teraz Bociański został doceniony przez przełożonych. Generał Kazimierz Fabrycy, wiceminister spraw wojskowych, zapisał we wniosku o odznaczenie Orderem Odrodzenia Polski: „jako Kmdt Szkoły Podchorążych Piechoty wychował i powiększył kadrę oficerską o około 1000 podpor. (...) Płk Bociański na każdym zajmowanym stanowisku wyróżniał się wybitną inicjatywą i jako wybitnie ideowy oficer pracą swą przyniósł dla wojska b. wielkie korzyści”^[24]. To Bociańskiemu przypisuje się wprowadzenie do ceremoniału gestu pasowania szablą na pierwszy stopień oficerski^[25].

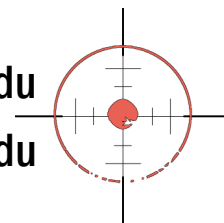
Będąc komendantem Szkoły, Bociański wystartował w wyborach do parlamentu w listopadzie 1930 r. (tzw. wyborach brzeskich). Został wybrany posłem na Sejm III kadencji (1930-1935) z listy nr 1, z okręgu nr 37 (Ostrów Wielkopolski). Ludwik Bociański reprezentował piłsudczykowski Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Szybko jednak zrezygnował z mandatu (16 I 1931; 11 dni później mandat wygasł)^[26], toteż nie zapisał się w dziejach polskiego parlamentu.

Szkołą Podchorążych Bociański kierował do 7 listopada 1934 r., kiedy przeniesiony został na stanowisko dowódcy piechoty dywizyjnej 20 DP stacjonującej w Baranowiczach^[27].

Pod koniec 1935 r. Bociański został przeniesio-

ny do rezerwy, po czym mianowano go wojewodą wileńskim. Kresy Wschodnie, w tym Wileńszczyzna, to teren trudny ze względu na mieszaną etniczną. Tymczasem rządy polskie nie wypracowały przez całe dwudziestolecie linii politycznej wobec mniejszości, a sam Bociański już kilka lat wcześniej, jako dowódca pułku w Mołodecznie dał się poznać jako zwolennik polonizacji. Dodatkowo na postępowanie wobec mniejszości wpływ miały choćby stosunki polsko-litewskie. Zaostrzenie kursu wobec Polaków przez rząd kowieński, objawiające się m.in. działalnością komisji lituanizacyjnej, spowodowało odwet ze strony Polski. Wykonawcą stał się wojewoda Bociański – 11 lutego 1936 r. wydał on memoriał uderzający w prawa mniejszości litewskiej. Konflikt na linii Warszawa-Kowno spowodował również początkowo likwidację, a potem zmianę nazwy Litewskiego Towarzystwa Naukowego na Litewskie Towarzystwo Miłośników Nauk, a także stopniowe likwidowanie szkół litewskich w Polsce^[28]. Zaostrzenie kursu wobec mniejszości dotyczyło zarówno litewskich, jak i białoruskich działaczy. Zdarzało się, że jednych i drugich wydalano z regionu, zlikwidowano Towarzystwo Kultury Białoruskiej, a także Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury. W latach 30. na Wileńszczyznę dotarła również akcja zamykania cerkwi. Interwencje wojewody Bociańskiego osobiście dotknęły Tadeusza Byrskiego i Czesława Miłosza zatrudnionych w Polskim Radiu w Wilnie. Oskarżenia o lewicowość i nadanie audycji z białoruskimi piosenkami spowodowało zwolnienie Miłosza i Byrskiego z pracy w 1937 r. Miłosz skomentował sytuację w wierszu pt. „Toast” następująco: „Pomógł mi emigrować/ w sposób dosyć drański,/ Wojewoda tamtejszy, nazwiskiem Bociański”^[29].

Otwartą jest kwestia na ile poczynania wojewody wileńskiego wynikały z jego własnej inicjatywy, a na ile z poleceń płynących ze stolicy. Faktem jest jednak konsultacja na linii Warszawa (MSW, MSZ, MWRiOP) -Wilno (a pośrednio również Białystok

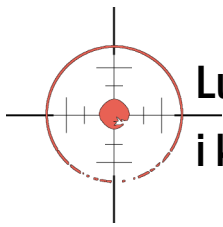


i Nowogródek). W 1939 r. w Kownie wydano drukiem „Ścisłe tajny memorjał Wojewody Wileńskiego Bociańskiego z dnia 11 lutego 1936 r. O posunięciach władz administracji ogólnej w stosunku do mniejszości litewskiej w Polsce oraz o zamierzeniach w tym względzie na przyszłość : dwa załączniki z d. 11 i 21 marca 1938 r.”. Zapisano w nim postulaty, sugestie i meldunki dotyczące m.in. likwidacji Litewskiego Komitetu Narodowego w Wilnie (jako antypaństwowego); nadmiernego rozrostu organizacji litewskich nieadekwatnego do liczby ludności; kursów języka litewskiego dla urzędników i policjantów (celem kontroli organizacji litewskich i rozbicia finansowanych nielegalnie przez rząd kowieński); ograniczenia możliwości odbioru rozgłośni litewskich (głównie audycji uznanych za antypolskie) i zagłuszania ich przez Polskie Radio; rozciągnięcia nadzoru nad audycją „Chwilka Litewska” w wileńskim radiu; cenzury prasy litewskiej; kontroli prasy polskiej w Wilnie i korygowania jej linii politycznej oraz składu redakcji przez Urząd Wojewódzki; usunięcia litewskich księży, nieposiadających polskiego obywatelstwa, a zastępowanie Polakami tych, którzy obywatelstwo posiadają; współpracy z sądownictwem; potrzeby rygorystycznego przestrzegania prawa; likwidacji prywatnego szkolnictwa litewskiego; utrudnienie młodzieży litewskiej wstępu na uniwersytet w Wilnie^[30].

Praca Bociańskiego w Wilnie zakończona została wiosną 1939 r. Na przeniesienie go do Poznania na stanowisko wojewody prawdopodobnie wpływ miało rosnące zagrożenie ze strony Niemiec i działalność V kolumny^[31]. Jak później wspominał gen. Sławoj Felicjan Składkowski, ostatni przedwojenny premier, Bociański miał skonsolidować społeczeństwo i przygotować je na nadciągającą wojnę. Ale przeniesiono wówczas nie tylko Bociańskiego – 19 maja nastąpiła wymiana wojewodów poznańskiego i wileńskiego: Bociański trafił do Poznania, a Artur Maruszewski (również oficer) z wielkopolski do Wilna^[32].

Bieg wydarzeń sprawił jednak, że Bociański pracował w Wielkopolsce jedynie kilka miesięcy. W tym czasie wojewoda, zgodnie z wytycznymi z Warszawy zawieszał i likwidował niemieckie organizacje postrzegane jako narzędzie Berlina. Dążył też m.in. do spolonizowania wielkopolskich spółdzielni. Ale jego działalność i wypowiedzi, podobnie jak wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego, budziły zastrzeżenia MSZ, gdyż były wodą na młyn niemieckiej propagandy^[33]. Wybuch II wojny światowej i szybkie postępy Wehrmachtu pociągnęły za sobą decyzję o ewakuacji polskiej administracji. Wojewoda poznański nadzorował wycofanie urzędów na wschód. Wkrótce jednak Bociański mianowany został Generalnym Kwatermistrem Rządu (czy raczej generalnym komisarzem ewakuacyjnym)^[34] i znalazł się wraz z ostatnim gabinetem w pobliżu granicy rumuńskiej. Tuż przed jej przekroczeniem, 17 września 1939 r. miało dojść – jeśli wierzyć ustaleniom Dariusza Baliszewskiego – do poważnego incydentu. Wedle Elżbiety Błockiej, Ludwik Bociański (jej wuj) miał zatrzymać przy wjeździe na most w nadgranicznych Kutach samochód Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza. Próbując nie dopuścić do hańby, ocalić honor wojska chciał powstrzymać Śmigłego-Rydza od opuszczenia kraju i pozostawienia armii. Marszałek miał przeciwstawić się Bociańskiemu, a ten strzelił sobie w serce. Z polecenia Naczelnego Wodza ciało Bociańskiego włożono do samochodu, ale po przekroczeniu granicy okazało się, że oficer żyje. Lekarze stwierdzili, że kula minęła serce, jednak hospitalizacja w Bukareszcie trwała ok. pół roku^[35].

Po wyjściu ze szpitala, jesienią 1940 r. Bociański ruszył do Turcji, a potem na Cypr, by na początku 1941 r. znaleźć się w Palestynie. Spędził tam kilka lat, a gdy wojna się kończyła wyjechał do Portugalii. W 1947 r. wyemigrował do Wielkiej Brytanii, gdzie ostatecznie zamieszkał. Mimo starań nie został przyjęty w czasie wojny do Polskich Sił Zbrojnych, zapewne ze względu za piłsudczykowski poglądy



i powiązania^[36]. Nie był również aktywnym politykiem emigracyjnym, preferując organizacje kombatanckie. Ludwik Bociański zmarł 7 II 1970 r. Pochowany został na londyńskim cmentarzu Gunnersbury^[37].

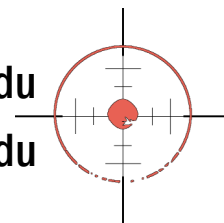
W 39 rocznicę śmierci prochy Bociańskiego zostały sprowadzone do rodzinnego Pleszewa staraniem Starostwa Powiatowego oraz Urzędu Miasta i Gminy. W dniu 7 lutego 2009 r. miał miejsce powtórny pogrzeb – w asyście wojskowej szcztąki Ludwika Bociańskiego spoczęły w kwaterze powstańców wielkopolskich na pleszewskim cmentarzu^[38]. W londyńskim kościele św. Andrzeja Boboli w Londynie pozostały odznaczenia Ludwika Bociańskiego – niegdyś zostały przymocowane do cokołu rzeźby Matki Boskiej Kozielskiej jako wota dziękczynne. A dodać trzeba, że Ludwika Bociańskiego honorowano odznaczeniami wielokrotnie: Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari nr 1560 (1921)^[39]; Krzyżem Walecznych (przed 1923)^[40]; Złoty Krzyżem Zasługi (1925); Krzyż Niepodległości z Mieczami (IX 1932)^[41]; Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1932)^[42]; Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (XI 1936)^[43]; a także odznaczeniami obcymi: kajzerowskim Krzyżem Żelaznym II klasy (przed 11 XI 1918); Orderem Białego Orła IV klasy (przed 1928; Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców)^[44]; francuską Legią Honorową V klasy (przed 1928)^[45]; Krzyżem Komandorskim Orderu Korony Rumunii (przed 1928)^[46]; fińskim Orderem Białej Różą III klasy (przed 1928)^[47] i łotewskim Orderem Trzech Gwiazd III klasy (przed 1928)^[48].

Ponadto, jak czytamy w Roczniku Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie, „[...] w spadku po ś. p. wojewodzie L. Bociańskim biblioteka [towarzystwa – przyp. R.W.] odziedziczyła kilkadziesiąt tomów wydawnictw naukowych z zakresu filologii polskiej, antropologii, archeologii i historii wojskowości”^[49].

 **Robert Witak**

Przypisy

- [1] T. Wojtala, *Bociun. Płk dypl. Ludwik Bociański (1892-1970)*, Pleszew 2012, s. 21; *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945. Słownik biograficzny*, T. II (1914-1921), Cz. I, red. B. Polak, Koszalin 1991, s. 19-20; J. Mertka, J. Pietrzak, *Bociański Ludwik*, [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, J. Topolski, Warszawa-Poznań 1983, s. 62.
- [2] T. Wojtala, *Historia Powiatu Pleszewskiego*, <http://www.90latpowiatu.epleszew.eu>, 30.04.2015.
- [3] Maria Bociańska-Radomska (7 VII 1889 – 20 VII 1965) – uczestniczyła w strajku szkolnym w Pleszewie (wraz z uczennicą Majewską protestowały trzy lata, gdy inni rezygnowali), co zamknęło jej drogę do dalszej edukacji i zmusiło do pobierania prywatnych lekcji (uczyła się języka polskiego, historii i literatury). W okresie międzywojennym za udział w strajku została odznaczona medalem „Walka o Szkołę Polską”. Na własną rękę prowadziła tajne nauczanie dla dzieci. Pracowała jako bibliotekarka Towarzystwa Czytelników Ludowych i działała w Towarzystwie Zupelnej Wstrzemięźliwości od Napojów Alkoholowych „Wyzwolenie”. W 1916 r. Zainicjowała powstanie żeńskiej drużyny skautowej w Pleszewie im. Królowej Jadwigi, a później została drużynową. W rok później wyszła za rolnika Władysława Radomskiego, późniejszego prezesa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz działacza organizacji społecznych, m.in. Bractwa Kurkowego (Władysław zmarł w 1936 r.). W listopadzie 1918 r. Maria podjęła pracę w Radzie Ludowej powiatu pleszewskiego, a jej aktywność skupiała się m.in. na pomocy w aprowizacji powstańców wielkopolskich w żywność. W czasie zrywu służyła jako sanitariuszka i łączniczka, za poźniej przyznano jej Krzyż Niepodległości, Krzyż Powstania Wielkopolskiego i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W II RP Maria udzielała się na niwie społecznej, będąc matką chrzestną sztandaru organizacji „Rodziny Powstańców Wielkopolskich”, działając na rzecz skautingu i działając w Związku Obrony Kresów Zachodnich. W czasie II wojny światowej Maria uczestniczyła w tajnym nauczaniu i działalności kulturalnej. W jej domu odbywały się lekcje i wieczory kulturalne dla młodzieży, harcerzy, ale i wieczorki muzyczne. Po wojnie Maria mieszkała w Pleszewie do swej śmierci. Tam też została pochowana. Miała siedmioro dzieci. Zob.: *Bociańska - Radomska Maria*, <http://akwielkopolska.pl>, 30.04.2015; *Maria BOCIAŃSKA - RADOMSKA (1889-1965). Działaczka patriotyczna, uczestniczka strajku szkolnego*, <http://www.archiwum.kalisz.pl>, 30.04.2015; T. Wojtala, *Bociun...*, s. 32-37.
- [4] Jan Bociański (3 XI 1902 - 5 XI 1974) - uczestniczył w powstaniu wielkopolskim jako szef kompanii w 1 Pułku Grenadierów Kujawskich. W 1926 r. ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Poznańskim. W okresie 1926-1931 pracował w Prezydium Rady Ministrów, m.in. jako sekretarz premierów: Józefa Piłsudskiego, Kazimierza Bartla i Kazimierza Świąłskiego. Za pracę na tym stanowisku został w 1930 r. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. W 1929 r. studiował w Paryżu. W 1931 r. przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych: w okresie 1931-1933 był attache ambasady w Paryżu, a następnie kolejno attache kulturalnym w Opolu (od 1933), wicekonsulem tamże (1935), wicekonsulem w Morawskiej Ostrawie (1935-1938), kierownikiem tego konsulatu (1938), a w końcu w 1939 r. został zastępcą naczelnika wy-



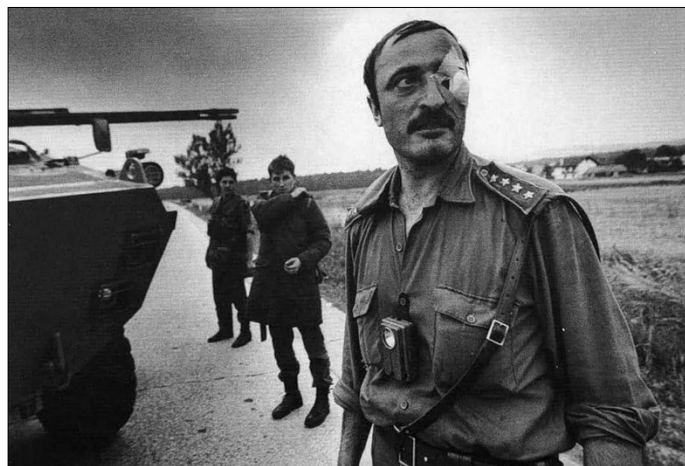
- działu prasowego MSZ. W czasie pracy na placówkach konsularnych działalność Jana wykraczała poza obowiązki czysto konsularne – współpracował on z wywiadem wojskowym. Po kampanii wrześniowej trafił na Zachód, gdzie służył jako tłumacz w dowództwie saperów I Korpusu Polskim w Wielkiej Brytanii, a potem pracował jako kierownik Wydziału Prasowego MSZ (1944-1945). Zmarł w Londynie. Został pochowany na cmentarzu Gunnersbury wraz z bratem. Zob. np.: W. Skóra, *Służba konsularna Drugiej Rzeczypospolitej. Organizacja, kadry i działalność*, Toruń 2006; M. Masnyk, R. Kaczmarek, *Konsulaty na pograniczu polsko-niemieckim i polsko-czechosłowackim w latach 1918-1939*, Katowice 2004; Z teczek wicekonsula Jana Bociańskiego, oprac. K. Nowak, „Pamiętnik Cieszyński” 1999, t. 14, s. 119-143; *Bociański Ludwik 1892-1970*, <http://bs.sejm.gov.pl>, 30.04.2015; T. Wojtala, *Bociun...*, s. 43-49.
- [5] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 23-25; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany Ludwik Bociański – oficer i wojewoda*, „Rocznik Archiwalno-Historyczny Centralnego Archiwum Wojskowego” 2010, nr 3/32, s. 311-312; *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945...*, s. 20; J. Mertka, J. Pietrzak, *Bociański Ludwik...*, s. 62; *Bociański Ludwik 1892-1970*, <http://bs.sejm.gov.pl>, 30.04.2015.
- [6] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 26 i nast.; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 312.
- [7] *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945...*, s. 20; J. Mertka, J. Pietrzak, *Bociański Ludwik...*, s. 62.
- [8] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 57 i nast.; tenże, *Historia Powiatu Pleśzewskiego...*
- [9] Tenże, *Bociun...*, s. 66 i nast.; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 312.
- [10] 8 Pułk Strzelców Wielkopolskich, wraz z armią wielkopolską, włączony został do Wojska Polskiego i otrzymał numer 62. Zob. np. *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945...*, s. 20; J. Mertka, J. Pietrzak, *Bociański Ludwik...*, s. 62.
- [11] A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 313.
- [12] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 101 i nast.; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 313; *64 Pomorski Pułk Strzelców Murmańskich*, <http://piechur.fm.interiowo.pl/64pp.htm>, 30.04.2015.
- [13] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 110 i nast.; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 313; *64 Pomorski Pułk Strzelców Murmańskich...*
- [14] Cyt. za: A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 313.
- [15] Zgodnie z rozkazem Ministra Spraw Wojskowych nr 396 zamieszczonym w Dzienniku Rozkazów nr 36 z 22 XII 1928 r. dokonano zmiany nomenklatury z „oficera Sztabu Generalnego” na „oficera dyplomowanego”, zob. Dziennik Rozkazów MSWojsk. nr 36 z 22 XII 1928 r., s. 410.
- [16] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 127-131; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 313.
- [17] Tamże, s. 136; I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołowko- życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 236-238.
- [18] Szerzej o aferze: A. Krzak, *Czerwoni Azebowie. Afera „MOCR-Trust” 1922-1927*, Warszawa 2010.
- [19] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 138-141; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 313-315
- [20] A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 315
- [21] L. Chajna, *Polskie wolnomularstwo 1920-1938*, Warszawa 1984, s. 163.
- [22] Dziennik Personalny M.S.Wojsk. Nr 11 z 31.03.1927 r., s. 98.
- [23] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 142-145; A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 315. Zdjęcie Bramy Mińskiej udostępnia Narodowe Archiwum Cyfrowe: <http://www.audiovis.nac.gov.pl>.
- [24] Cyt. za: A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 316.
- [25] A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 311, przyp. 1. Szerzej o służbie w Szkole: T. Wojtala, *Bociun...*, s. 155 i nast.
- [26] *Bociański Ludwik 1892-1970*, <http://bs.sejm.gov.pl>, 30.04.2015.
- [27] Dziennik Personalny M.S.Wojsk. Nr 14 z 22.12.1934 r., s. 254.
- [28] Dymitri, *Konflikty polsko-litewskie w latach 1918-45*, <http://www.knss.uksw.edu.pl>, 22.05.2007. Szerzej o pracy Bociańskiego w Wilnie: T. Wojtala, *Bociun...*, s. 187-234.
- [29] Alwida A. Bajor, W 80. rocznicę powstania Rozgłośni Wileńskiej Polskiego Radia, <http://www.magwil.lt>, 30.04.2015. „Pomógł mi emigrować/ w sposób dosyć drański./ Wojewoda tamtejszy, nazwiskiem Bociański”, <http://mateush.pl>, 30.04.2015.
- [30] Ścisłe tajny memorjał Wojewody Wileńskiego Bociańskiego z dnia 11 lutego 1936 r. O posunięciach władz administracji ogólnej w stosunku do mniejszości litewskiej w Polsce oraz o zamierzeniach w tym względzie na przyszłość : dwa załączniki z d. 11 i 21 marca 1938 r.), Kaunas 1939, passim.
- [31] J. Mertka, J. Pietrzak, *Bociański Ludwik...*, s. 63.
- [32] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 237.
- [33] Tamże, s. 238-258.
- [34] A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 317; *Bociański Ludwik 1892-1970*, <http://bs.sejm.gov.pl>, 30.04.2015.
- [35] Ppor. Józef Borkowski, dowódca zwiadu konnego, przebywający wówczas w pobliżu potwierdził, że kolumna Naczelnego Wodza została zatrzymana przez wojskowych na kilka minut, choć nie wie przez kogo. Zapamiętał również żywą gestykulację, strzały, oraz ładowanie dwóch ciał na skrzynię ciężarówki, należącej do kolumny. D. Baliszewski, *Most honoru*, „Wprost” 2004, nr 38 (online: <http://www.wprost.pl/ar/?O=66711>). Zob też: T. Wojtala, *Bociun...*, s. 259-274.
- [36] T. Wojtala, *Bociun...*, s. 275-300; *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945...*, s. 20.
- [37] A. Krzak, *Pułkownik dyplomowany...*, s. 318; K. Grodziska, *Polskie groby na cmentarzach Londynu*, Kraków 1995, s. 293; J. Mertka, J. Pietrzak, *Bociański Ludwik...*, s. 63.
- [38] <http://www.pleszew.starostwo.gov.pl/?m=aktualnosc&sm=314>.
- [39] Order nadano za atak na Małorytę (10 IX 1920) i Borki (12-13 IX 1920). T. Wojtala, *Bociun...*, s. 113.
- [40] *Rocznik Oficerski 1923*, Warszawa 1923, str. 69.
- [41] Krzyż nadano „za pracę w dziele odzyskanie niepodległości”. Zarządzenie Prezydenta RP, Monitor Polski 1932, nr 217, poz. 249.
- [42] Order nadano „za zasługi na polu organizacji i wyszkolenia wojska”. Zarządzenie Prezydenta RP, Monitor Polski 1932, nr 259, poz. 295.
- [43] Order nadano „za zasługi w służbie państwowej”. Zarządzenie Prezydenta RP, Monitor Polski 1936, nr 263, poz. 468.
- [44] *Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928, str. 100.
- [45] *Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928, str. 100.
- [46] *Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928, str. 100.
- [47] *Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928, str. 100.
- [48] *Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928, str. 100.
- [49] „Rocznik Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie” 1982, R. XVIII, s. 96.

Bój pod Logorište – Nieznany epizod chorwackiej „bitwy o koszary” jesienią 1991 r. Część II Powstanie ZNG - Chorwackiej Gwardii Narodowej

W obliczu wydarzeń z przełomu kwietnia i maja 1991 roku, stało się dla przywódców chorwackich jasne, że nawet wzmocnione i zmilitaryzowane oddziały policyjne nie mogły już zastąpić regularnych sił zbrojnych. W konfrontacji z potęgą JNA Chorwacja była pozbawiona szans.

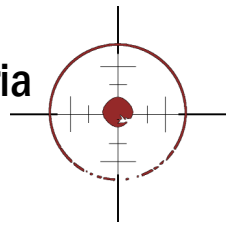
Początkowo zamierzano w Chorwacji oprzeć formowanie regularnych oddziałów wojskowych w oparciu formacje Obrony Terytorialnej, co z powodzeniem zastosowano w Słowenii, jednakże w wypadku Chorwacji ten sposób budowy sił zbrojnych nie przyniósł efektów. Informacje o formowaniu się sił zbrojnych i zakupach uzbrojenia w Chorwacji docierały do sztabu JNA za sprawą kpt. Vladimira Jagera, podwójnego agenta pracującego zarówno dla strony chorwackiej, jak i dla jugosłowiańskiego wywiadu wojskowego KOS (*Kontraobavještajna Služba*). Operacja całkowitego rozbrojenia oddziałów OT oraz aresztowania i osądzenia, uznawanych za ekstremistów, chorwackich przywódców, nazwana została kryptonimem „Tarcza”, (serb. *Štit*) i była przygotowywana już od grudnia 1990 roku, jednakże nigdy nie została autoryzowana przez gen. Veljko Kadijevića i została odwołana rankiem w dniu zaplanowanej realizacji^[1]. Jednak chorwacka Obrona Terytorialna została w początkach roku rozbrojona, a jej zapasy broni oraz wyposażenia skonfiskowane i umieszczone w garnizonach JNA.

Pierwszą ogólnonarodową chorwacką strukturą paramilitarną była Obrona Narodowa (*Narodna Zaštita*) powołana w miejsce struktur TO dnia 15 marca 1991 roku. *Formalnie była to ochotnicza organizacja obywatelska mająca na celu prowa-*



dzenie działań proobronnych (podkr. od red.). Oddziały Obrony Narodowej nie były uzbrojone i spełniały rolę podobną do Obrony Cywilnej, choć w założeniach członkowie tej formacji mieli stawić zbrojny opór agresorom. W czasie działań wojennych ochotnicy ON wspierali żołnierzy ZNG poprzez realizację działań logistycznych oraz pełnienie służby wartowniczej przy obiektach strategicznych. Ponadto w ramach tej organizacji były prowadzone podstawowe szkolenia z zakresu obsługi broni. *Narodna Zaštita* funkcjonowała do października 1991 roku.^[2]

Od 12 kwietnia 1991 roku rozpoczęto formowanie pełnoprawnych sił zbrojnych Chorwacji. Zgodnie z prawem stworzenie takiej formacji nie było legalne, dlatego zdecydowano się podporządkować Gwardię Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Parlament chorwacki przegłosował ustawę o sprawach wewnętrznych 18 kwietnia 1991 roku, a Gwardię Narodową formalnie powołano pięć dni później. Zgodnie z Ustawą zadaniami ZNG były: „ochrona ładu konstytucyjnego, utrzymanie porządku publicznego, operacje anty-



Bój pod Logorište

terrorystyczne, obrona granic lądowych i morskich Chorwacji oraz strategicznych obiektów i osobistości w państwie”. Pomimo formalnej podległości Ministerstwu Spraw Wewnętrznych oddziały Gwardii podlegały faktycznie Ministerstwu Obrony^[3].

Twórcą ZNG był minister obrony gen. Martin Špegelj. Podobnie jak kilku innych chorwackich przywódców tego czasu jego kariera zaczęła się jeszcze w oddziałach partyzanckich Tity, następnie służąc w JNA uzyskał stopień generalski, pełniąc funkcje kolejno, naczelnika TO SR Chorwacji, dowódcy 2. Armii^[4] oraz finalnie dowódcy V Okręgu Wojskowego, bazującego w Zagrzebiu. Po wygranych dla HDZ wyborach został mianowany ministrem obrony.



W styczniu 1991 roku rzekomo doszło do spotkania pomiędzy gen. Špegeljem, a jego sekretarzem, jak się później okazało, agentem KOS, w czasie którego padły słowa o zbrojeniu się Chorwacji i dążeniu do destabilizacji regionu. Spotkanie to miało zostać nagrane na taśmę. Nagrania trafiły do Belgradu i zostały opublikowane, w wyniku czego Špegelj postawiony został w stan oskarżenia. Ścigany przez władze federalne zbiegł na kilka miesięcy do Austrii, skąd wrócił w kwietniu i z miejsca objął funkcję szefa sztabu ZNG, pełniąc ważną rolę w procesie utworzenia chorwackich sił zbrojnych.

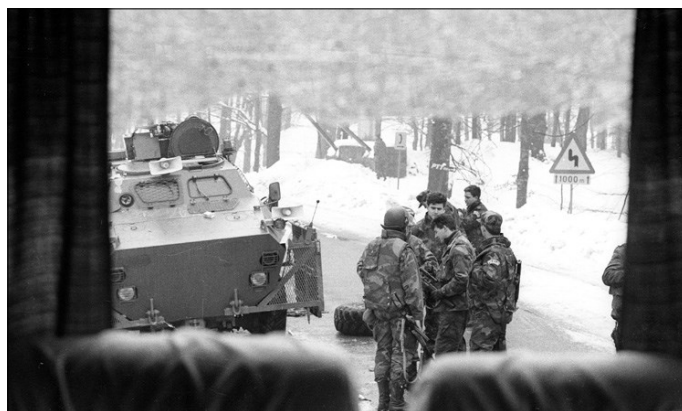
Powołano początkowo cztery brygady gwardii:

- 1. Zmechanizowaną Brygadę Gwardii "Tygrysy" (1. *Mehanizirana Gardijska Brigada "Tigrovi"*), która została sformowana w oparciu o kadry jednostki specjalnej policji "Rakitje" i była dowodzona przez Josipa Lucića znanego z akcji pod Plitwicami.
- 2. Brygada Gwardii "Gromy" (2. *Gardijska Brigada "Gromovi"*)
- 3. Brygada Gwardii "Kuny" (3. *Gardijska Brigada "Kune"*)
- 4. Zmotoryzowana Brygada Gwardii "Pająki" (4. *Zotorizirana Gardijska Brigada "Pauci"*)^[5]



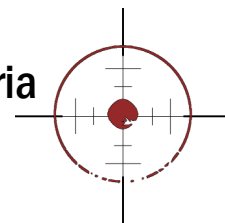
18 maja 1991 roku rozpoczęto formowanie jednostki specjalnej ZNG, batalionu „Zrinski” (*bojna Zrinski*) złożonego z weteranów oddziałów antyterrorystycznych chorwackiej policji oraz byłych legionistów cudzoziemskich. Dowódcą jednostki został najstarszy stażem wśród grupy legionistów, były podoficer Legii Cudzoziemskiej z 4e RE^[6] Ante Rosso^[7]. Do sierpnia 1991 roku powstały jeszcze cztery bataliony specjalne: *bojna Frankopan*, *bojna Kralj Tomislav* oraz *bojna Matija Vlačić*^[8]. Kadre tych jednostek, podobnie jak batalionu „Zrinski” stanowili weterani Legii Cudzoziemskiej^[9]. Trzonem jednostek ZNG stały się oddziały Specjalnej Policji, ich dotychczasowy personel stano-

Bój pod Logorište



wił kadre dla formujących się brygad gwardii. Największym problemem stanowiło jednak uzbrojenie, nie wszyscy gwardziści byli uzbrojeni w broń osobistą. Sytuację ratowano za pomocą własnej produkcji uzbrojenia tworząc m.in. takie konstrukcje jak pistolet automatyczny PHP MV (*Prvi Hrvatski Pištolj*) będący egzotycznym połączeniem Beretty 92 i Walthera P38^[10], pistolety maszynowe Pleter-91 i Zagi-91 będące modyfikacją STENa, pistolet maszynowy Šokac wzorowany na MP40 oraz Jelen nawiązujący kalibrem i konstrukcją do pepeszy^[11]. Wykorzystywano również policyjny pistolet maszynowy MG-176^[12] strzelający amunicją .22 LR. Wytwarzany w Słowenii, przez firmę Gorenje znaną bardziej z produkcji sprzętu AGD stał się podstawowym uzbrojeniem oddziałów słoweńskiej OT w czasie wojny dziesięciodniowej, później wiele egzemplarzy trafiło do rąk chorwackich gwardzistów. Ponadto ściągano broń zewsząd, gdzie tylko można było ją znaleźć. Ograbiono nawet muzea i studia filmowe, wyposażając żołnierzy w broń rodem z II wojny światowej. Jednym z symboli tamtego czasu stał się pistolet maszynowy M1A1 Thompson, które otrzymała część żołnierzy. W tym Marko Perković, mieszkaniec dalmatyńskiej wioski Čavoglave, której przyszło mu bronić przed serbskim atakiem za pomocą tej antycznej już broni. W późniejszym czasie Perković zrobił karierę sceniczną, jako piosenkarz, a pierwszym jego hitem był utwór *Čavoglave*, poświęcony wydarzeniom,





Bój pod Logorište

jakie miały miejsce w jego rodzinnej miejscowości „Thompson” stał się też jego pseudonimem scenicznym. Do dziś pozostaje on jednym z najbardziej wpływowych Chorwatów, choć podczas jego wystąpień pojawiają się często elementy nawiązujące do tradycji ustaszy, co budzi mocne kontrowersje.

21 maja 1991 roku na stadionie przy ulicy Kranjčevićeva w Zagrzebiu odbyła się prezentacja pierwszych oddziałów ZNG (Zbor Narodnej Garde), czyli chorwackiej Gwardii Narodowej. [13] Przed zgromadzoną na trybunach publicznością przemaszzerowało kilka oddziałów, reprezentujących wojska lądowe, marynarkę wojenną, jednostki specjalne. Pojawił się też, wystrojony w czerwone mundury, pododdział Gwardii Prezydenckiej. Ponadto piechurom towarzyszył transporter opancerzony BTR-60 i samochód pancerny BOV pomalowane nadal w barwy policji oraz dwie ciężarówki z działkami przeciwlotniczymi zamontowanymi na skrzyni. Według relacji generalicja JNA przyjęła ten pokaz siły z politowaniem uznając działania prezydenta Tuđmana za operetkowe [14]. Tak przedstawiały się skromne początki chorwackich sił zbrojnych, które w krótkim czasie przeszły okres dynamicznego rozwoju. Umundurowanie nowopowstałej armii nastęrczało wiele trudności. Początkowo jedyne jedna trzecia żołnierzy otrzymała sorty mundurowe. Wcześniej oddziały policyjne były ubrane w uniformy wzorów przema-



czonych dla funkcjonariuszy MSW w jugosłowiańskim kamuflażu typu M89. W późniejszym etapie, po utworzeniu regularnych sił zbrojnych wykorzystywano różne wzory mundurów. W pierwszych dniach istnienia ZNG wielu jej żołnierzy nosiło mundury pochodzące wprost z magazynów nieistniejącej już armii NRD. Ostatecznie zdecydowano się na adaptację mundurów amerykańskich wzorów w kamuflażu M81 „Woodland”, importowanych, bądź produkcji miejscowej. Organizowano ponadto potajemne zakupy broni z krajów dawnego bloku wschodniego. Broń do strefy konfliktu trafiała z Rosji, z Polski, z Bułgarii, z Węgier a nawet z Korei Północnej czy z Chile. Centrum logistycznym tajnych chorwackich operacji był Wiedeń, skąd broń trafiała już bezpośrednio na terytorium Chorwacji. Transporty uzbrojenia były kupowane przez fikcyjne spółki zakładane w rajach podatkowych i republikach bananowych. Pomimo formalnie obowiązującego embarga ONZ, kredytów na zakup uzbrojenia udzieliły zarówno Niemcy, jak i Wielka Brytania [15]. Najbliższym źródłem, z którego broń trafiała do Chorwacji była zdesperowana Rumunia, pozbywająca się za gotówkę wielkich zapasów broni będących pozostałością z czasów reżimu Ceausescu. Jednak rumuńskie warianty karabinków Kałasznikowa nie cieszyły się zaufaniem użytkowników, zdecydowanie preferowano jugosłowiańskie karabiny Zastava M70. Dopiero po zakończeniu tak zwanej *Bitwy o Koszary* wyposażenie wojsk chorwackich uległo poprawie.



Siły ZNG nie dysponowały własnymi środkami transportu, dlatego od początku formowania jednostek wykorzystywano pojazdy cywilne, oznaczając je za pomocą różnorodnych znaków rozpoznawczych i malując w kamuflujące wzory. Pomalowane w zielono-czarno-piaskowe plamy osobowe Zastawy i Wartburgi stanowiły typowy widok w tym czasie.^[16] Również w kwestii pojazdów opancerzonych stosowano w Chorwacji metodę „twórczej improwizacji”. Siły policyjne dysponował kilkunastoma wozami pancernymi typu BOV, lecz samochody opancerzone tego rodzaju nadawały się jedynie do zadań zwiadowczych i patrolowych. W obliczu trudnej sytuacji sprzętowej stworzono kilka wzorów pojazdów doraźnie opancerzonych, które powstawały na w różnych zakładach produkcyjnych przez cały okres wojny. W ten sposób powstało około 250 improwizowanych wozów pancernych^[17] różnych typów, począwszy od transporterów opancerzonych, zbudowanych na podwoziach ciężarówek, przez opancerzone autobusy, aż do pojazdów inżynierskich. Niektóre z tych projektów okazały się na tyle udane, że na ich podstawie już po wojnie, wprowadzono do seryjnej produkcji pełnowartościowe wozy bojowe.

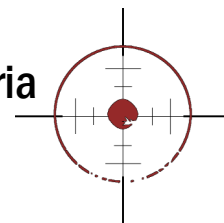
Pomimo wcielenia funkcjonariuszy oddziałów specjalnych policji w struktury ZNG, formacja ta nadal musiała się mierzyć z problemami kadrowymi. Brak instruktorów nie pozwalał na regularne prowadzenie szkoleń poborowych. Co prawda wielu z nich przeszło podstawowe przeszkolenie wojskowe w ramach oddziałów TO lecz ich wiedza i umiejętności były nieadekwatne względem realiów pola walki, a i tak odsetek żołnierzy mających jakiegokolwiek przeszkolenie nadal był zbyt mały. Ten sam problem dotyczył braków kadrowych w korpusach oficerów i podoficerów. Ponadto ówczesne chorwackie struktury sztabowe składały się przeważnie z lokalnych polityków nie posiadających doświadczenia wojskowego lub mających za sobą w najlepszym przypadku wyłącznie podstawowe wyszkolenie zdobyte w ramach służby w szeregach



JNA. Z tego też powodu chętnie przyjmowano w chorwackie szeregi ochotników z innych krajów. W latach 1991-1995 przez szeregi ZNG i później HV przewinęło się 481 ochotników z 35 krajów, w tym kilkunastu Polaków^[18].

W kwestiach zaopatrzenia w żywność i paliwo oddziały ZNG musiały polegać na strukturach cywilnych. Podobnie przedstawiała się sytuacja służby medycznej. Pomimo jednak tych problemów, entuzjazm społeczny dla podjętych działań był tak duży, że od dnia pamiętnej defilady na stadionie do początku sierpnia 1991 roku siły ZNG powiększyły się do 19 brygad i 14 samodzielnych batalionów.


Do regularnych oddziałów ZNG dodać należy również, istniejące formalnie od 25 lipca 1991 roku oddziały HOS (*Hrvatske Obrambene Snage* – Chorwackie Siły Obronne) będące militarną przybudówką skrajnie prawicowej Chorwackiej Partii Praw (HSP - *Hrvatska Stranka Prava*). Jednak nie wszyscy członkowie HSP popierali utworzenie skrzydła wojskowego partii, na tym tle doszło nawet do rozłamów. Oddziały te swym wyglądem zewnętrznym i zachowaniem nawiązywały już wprost do tradycji ustaszy, posługując się hasłami z czasów NDH i nosząc czarne mundury. Istnienie tych jednostek było dla serbskiej propagandy argumentem świadczącym o faszystowskich korzeniach państwa chorwackiego.



Bój pod Logorište

Formalnie podległe, acz w niejasny sposób, pod dowództwo ZNG oddziały HOS, zgodnie z niepisaną zasadą stanowiły jednostki w dużej mierze autonomiczne. Finansowane były z darowizn, jakie otrzymywały kanadyjskie i australijskie oddziały HSP. Początkowo bardzo słabo wyposażeni żołnierze tej formacji, zwrócili na siebie uwagę chorwackiego społeczeństwa po pierwszych walkach z siłami serbskimi, w efekcie zyskując zarówno dopływ nowych ochotników do swych szeregów, jak i zastrzyk gotówki. Siły HOS liczyły w szczytowym momencie swego rozwoju ok. 6 000 ochotników, z których większość stanowili członkowie chorwackiej diaspory z całego świata, posiadający często przeszkolenie wojskowe. W szeregach HOS walczyło również kilku najemników z innych krajów^[19].

20 VIII parlament Chorwacji podjął decyzję o utworzeniu Sił Zbrojnych Republiki Chorwackiej. W trakcie wprowadzania w życie tej Ustawy przeniesiono podległość ZNG z MSW do Ministerstwa Obrony. W okresie od sierpnia do września siły ZNG wzrosły do 60 brygad rezerwowych i samodzielnych batalionów oraz czterech w pełni profesjonalnych brygad gwardii. Stan osobowy tych jednostek był jednak nierówny, etatowo w brygadzie miało służyć 1 800 żołnierzy, jednak w rzeczywistości stany osobowe niektórych jednostek wynosiły od 500 do 2 500 ludzi. Dodatkowo funkcjonowały cztery jednostki specjalne, czyli wymienione już wcześniej bataliony: *Zrinski*, *Frankopan*, *Kralj Tomislav* i *Matija Vlačić*.

8 IX w chorwacki Dzień Niepodległości ogłoszono powstanie HV (*Hrvatskie Vojska*), jako w pełni strukturalizowanej, profesjonalnej armii narodowej, uznając oddziały ZNG za jej część składową, jako oddziałów rezerwowych (*Domobranstvo*). W ostatecznym efekcie jednak przemianowano całość sił ZNG na HV w dniu 3 listopada 1991 roku, po wzmocnieniu uzbrojenia jednostek zdobytą w czasie *Bitwy o Koszary* bronią. 

Jakub Górniak

Fot. Archiwum autora

Przypisy

- [1] Central Intelligence Agency, Office of Russian and European Analysis (2002). *Balkan Battlegrounds: A Military History of the Yugoslav Conflict, 1990–1995*. Washington, D.C. Central Intelligence Agency, str. 87.
- [2] Dražen Najman, Ivan Posilović, Marija Dujić (2002) *Narodna zaštita u Domovinskom ratu*. Udruga dragovoljaca Narodne zaštite Domovinskog rata, Zagreb.
- [3] Nazor, Ante (2007). *Počeci suvremene hrvatske države: kronologija procesa osamostaljenja Republike Hrvatske: od Memoranduma SANU 1986. do proglašenja neovisnosti 8. listopada 1991*. Zagreb, Hrvatska: Hrvatski memorijalno-dokumentacijski centar Domovinskog rata, str. 72.
- [4] <http://www.camo.ch/spegelj.htm> (dostęp 27 lutego 2015).
- [5] Nazor, Ante (2007). *Počeci suvremene...*, wyd. cyt., str. 73.
- [6] Gugo, Ante (19 listopada 2000). "Špegelj je od mene tražio da ubijam Srbe po Zagrebu!". *Slobodna Dalmacija*. <http://arhiv.slobodnadalmacija.hr/20001119/prilozi.htm>.
- [7] Malić, Gordan (23 kwietnia 2011). "Kome je odan Gotovina? Hrvatskim nacionalistima i biskupima ili Mesiću? Ili nikome!?" *Jutarnji list*. <http://www.jutarnji.hr/ante-gotovina-zatocenik-emigrantskog-lobija-ministra-suska/940914/>.
- [8] Mirko Bilandžić, Stjepan Milković (2009) *SPECIJALNE VOJNO-POLICIJSKE PROTUTERORISTIČKE POSTROJBE: HRVATSKA I SVIJET*, Zagreb.
- [9] Byli legionieści służący w szeregach ZNG a później HV nie zawsze byli pochodzenia chorwackiego. Pośród żołnierzy walczących we wschodniej Stawonii było kilku Anglików, Irlandczyków i Polaków. Znane są również przypadki ochotników pochodzących z innych krajów.
- [10] www.mup.hr/main.aspx?id=150280 (dostęp 22 lutego 2015).
- [11] www.mup.hr/main.aspx?id=150282 (dostęp 22 lutego 2015).
- [12] www.hrvatski-vojniki.hr/hrvatski_vojnik/1232007/strojnice.asp (dostęp 22 lutego 2015).
- [13] Nazor, Ante (2007). *Počeci suvremene...*, wyd. cyt. str. 74
- [14] TV kalendar 28.svibanj.1991 održan prvi mimohod hrvatske vojske (dostęp 27 lutego 2015). <https://www.youtube.com/watch?v=bASnX6TomHc>.
- [15] <https://euobserver.com/foreign/114482> (dostęp 27.02.2014).
- [16] Boris Gregurić, Vojislav Jereb (2001) *Vozila Hrvatske Vojske 1991-1995 I dio, bojane I oznake*. Rijeka, Adamić Digital Point.
- [17] Vojislav Jereb; David Spencer (2002) *Improvizirana oklopna vozila : 1991. - 1995*. Rijeka, Adamić.
- [18] <http://www.croatia.org/crown/articles/9991/1/481-foreign-volunteers-from-35-countries-defended-Croatia-in-1991-1995.html> (dostęp 3. marca 2015).
- [19] https://www.youtube.com/watch?v=3343x_ywy_M Inside Story: Dogs of War, BBC 1991.

Dobij mnie epizod 3

Dojechaliśmy samochodem do linii obrony. Chłopcy się rozdzielili. Trzeba było obejść na długości kilometra wszystkie bunkry. Strzelanie było zabronione. Każdy wystrzał mógł sprowokować Serbów do wymiany ognia, a znaleźć się między dwoma stronami strzelającymi do siebie nie byłoby frajdą. Pozycje serbskie były oddalone o pięćset metrów. Musieliśmy nadłożyć cztery razy tyle drogi, ponieważ najkrótsza droga była odsłonięta i stanowiła idealny cel dla snajperów. Młode drzewka i krzaki dawały nam osłonę.

Szliśmy gęsiego w kilkumetrowych odstępach. Grupę prowadził Viki. Za nim, dźwigając **M-60**, szedł Iki z nierozłącznym Čupo, który pomagał mu nosić taśmy z amunicją. Potężny Mata bezszelestnie omijał suche gałęzie. Pochód zamykaliśmy ja ze Žbukim, który wziął ze sobą snajperkę. Na wpół zgięci, wolno szliśmy od drzewa do drzewa przystając co kilka metrów i bacznie rozglądając się wokół. Porozumiewaliśmy się tylko gestami, cały czas uważając na podłoże, które mogło kryć niemiłe niespodzianki w postaci min.

Mieliśmy już za sobą około kilometra drogi, który pokonaliśmy w niecałe dwie godziny. Dostrzegliśmy skraj lasu, w którym znajdowały się pozycje Serbów. Coraz trudniej było iść, wchodziliśmy na podmokły teren. Uginająca się pod nogami trawa sprawiała wrażenie jakbyśmy chodzili po potężnej gąbce. Bagno miało jednak jedną wielką zaletę - tłumiło wszelkie kroki. Na wpół zgniłe gałązki nie pękały pod butami z trzaskiem, a tylko bezdźwięcznie się uginały.

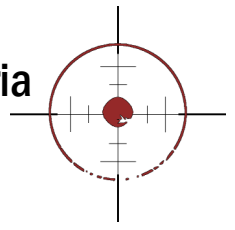
- Pssst! - ledwo usłyszałem cichy sygnał Vikiego, który szybkimi ruchami dłoni przydzielał zadania dla grupy. Rozdzieliliśmy się na trzy części. Viki z Matą szli na przedzie osłaniany przez pozostałych. Iki z Čupo powoli przechodzili w lewo, zabezpieczając drogę odwrotu czoła, którego jedyną, w miarę bezpieczną drogą ewakuacji w chwili zauważenia przez czetników byłby rząd rosnących wierzb. Ja ze Žbukim bardzo ostrożnie od-



dzielił się od grupy podążając naprzód w prawą stronę. Musieliśmy znaleźć dobrze osłonięty punkt, z którego moglibyśmy obserwować najbliższą okolicę. W chwili zagrożenia Iki miał osłaniać Vikiego z Matą.

Mijały kolejne kwadransy. Poruszaliśmy się metr po metrze, od krzaka do krzaka. Coraz wyraźniej słyszałem dochodzące z lasu odgłosy, podobne do tego jakby ktoś rąbał drzewo. Strużki potu spływały mi po ciele, koszula przyklejała się do ciała. Zaczynała się gra nerwów. Spojrzałem na Žbunjarę, który przyłożył snajperkę do ramienia i obserwował przez celownik optyczny najbliższą okolicę. Skinienie głowy oznaczało, że wszystko jest w porządku i możemy iść dalej. Poruszał się bardzo sprawnie, co chwila zatrzymując w bezruchu.

Kilkanaście metrów przed sobą zauważyłem lej po bombie, który myślałem, że stanie się kolejnym miejscem na chwilę odpoczynku i bezpiecznej obserwacji. Jakież było moje rozczarowanie, gdy okazał się zupełnie zalany wodą. Szukałem wzrokiem Žbunjara. Nie mogąc go nigdzie dostrzec, ogarnął mnie niepokój, który w jednej chwili przerodził się w panikę. Prerażony chciałem cicho zagwizdać, lecz uzmysłowiłem sobie, że to byłoby najgorsze, co mógłbym zrobić. Ten strach w osamotnieniu był najpotworniejszym uczu-



Dobij mnie epizod 3

ciem, jakiego doznałem dotychczas w życiu... "Człowieku, zacznij myśleć!", próbowałem tłumaczyć samemu sobie.

Przed sobą zobaczyłem duży krzak. Podczołgałem się w kilka sekund. Próbowałem poukładać myśli. Jeśli się zgubiłem to czy wracając, bezpiecznie trafię do bazy? Byłem zły na siebie, przecież miałem nie sprawiać kłopotów. Nagle zobaczyłem przed sobą postać w furazerce z czerwoną gwiazdą. "Czetnik", pomyślałem przerażony. Stał dwa, trzy metry ode mnie patrząc w dal. W ręce dostrzegłem odbezpieczoną "serbkinię". Gęsto rosnące liście krzaka osłaniały mnie przed jego wzrokiem.

Pozostawało tylko czekać i w ostateczności użyć noża, którego gwałtownie zacząłem szukać. Wyczułem aparat fotograficzny, który był ostatnią rzeczą, jaką chciałem znaleźć (o robieniu zdjęć nie pomyślałem ani przez chwilę). Moja dłoń mocno zacisnęła się na rękojeści noża, który miałem przypięty do pasa. Serb opuścił głowę i zaczął głośno... lać. Poczułem na sobie jego wzrok. Zamarłem...

Gotowałem się do ataku, którego powodzenie i tak było mało prawdopodobne. Te kilkadziesiąt sekund wydawało się wiecznością. Ku memu zdumieniu czetnik, po załatwieniu potrzeby, obojętnie oddalił się do lasu. Dobiegło mnie ciche syknięcie. Dwadzieścia metrów dalej dostrzegłem uśmiechniętą twarz Żbunjari. Jego zaciśnięta pięść z kciukiem w górze wydała mi się wtedy najpiękniejszym widokiem.



- Miałem go cały czas na celowniku - powiedział, gdy wracaliśmy do bazy.
- Dostrzegłem go w ostatniej chwili, nie miałem jak dać ci znać - mówił, ciągle się uśmiechając.
- Widział mnie?
- Chyba nie.
- Mógł zauważyć również ciebie jak trzymałeś go na muszce.
- Jeśli by tak było, to zrobiłby alarm, gdy był już bezpieczny.
- Fakt. A może to był Serb pacyfista?
- Na pewno - Żbuki zaśmiał się głośno.

W bazie czekał już na nas Krešo. Informacje, jakie uzyskali chłopcy podczas zwiadu mogły mieć duże znaczenie dla rozwoju sytuacji w tym rejonie.

Same bunkry i stanowiska strzelnicze - zaczął zdawać relację Viki - nie mają wcale okopów.

Czyli szykują się do ataku. Jeśli by chcieli zostać, to by się umacniali. Prowizorka może oznaczać, że chcą iść dalej.

- Jesteście w stanie ich powstrzymać? - spytałem.
- A co nam innego pozostaje?
- Dlaczego nie wejdą tutaj siły rozjemcze UNPROFOR-u?
- Jeszcze by nam tego brakowało! O nich lepiej nie rozmawiajmy, jak pobędziesz tutaj dłużej to wtedy pogadamy.



 Adam Bednarczyk

Operacja Płynny Ołów – fragmenty

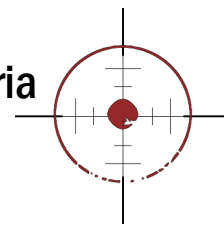
W momencie rozpoczęcia w dniu 27 grudnia 2008 r. operacji „Płynny Ołów” Strefa Gazy od ponad 3 lat była objęta blokadą, ograniczającą przepływ ludzi, dóbr, usług i towarów. Jej skutki zostały spotęgowane dodatkowo poprzez zawieszenie międzynarodowej pomocy humanitarnej, co dodatkowo pogorszyło i tak już tragiczną sytuację mieszkańców.

Zarówno Hamas jak i mieszkańcy Strefy Gazy twierdzili, że ataki raketowe na Izrael były spowodowane walką narodowyzwoleńczą oraz rozpaczliwą sytuacją ekonomiczną i społeczną, w której znalazła się Strefa Gazy z powodu izraelskiej okupacji oraz blokady. Tu pojawia się jednak pewna sprzeczność logiczna z pierwotnymi celami organizacji – *jihadem*. Palestyńskie organizacje terrorystyczne o afiliacji religijnej – z Hamas na czele, postrzegały tego typu walkę za indywidualny obowiązek każdego wiernego – z jednej strony powodowało to wzrost znaczenia organizacji, gdyż niejako każdy wierzący automatycznie stawał się jej członkiem, z drugiej zaś oświecało działania polityczne. Jeden z wybitnych znawców tematyki bliskowschodniej zauważył, że w *Palestynie każdy może podjąć jiihad według własnego uznania. Takie podejście leży u podstaw samobójczych ataków palestyńskich przeciwko Izraelczykom podejmowanych w imię wyzwolenia politycznego w duchu islamu*^[1]. W postrzeganiu społecznym konflikt izraelsko - palestyński jest jedynie pasmem nieszczęść, głodu i bólu. Cały świat pod wpływem doniesień medialnych współczuje głodującym mieszkańcom Strefy Gazy. W ślad za tym wysyłana jest pomoc humanitarna, oraz wywierana presja na Izrael by ten nie tylko nieodpłatnie zaopatrywał Strefę Gazy w wodę, energię elektryczną ale i by uznał dążenia niepodległościowe rządzone przez Hamas Palestyńczyków. Trwała nagonka na Izrael, na ulicach wybuchały co raz to zamieszki, odbywały się tradycyjne palenie izraelskich flag towarzy-



Strefa Gazy. Fot. MesserWoland 2007 / commons.wikimedia.org

zące oskarżeniom o niewspółmierną reakcję Izraela na ataki ze strony Hamas. Demonstrujący na ulicach zapominali, że od czasów rozmów Oslo, Izrael najpierw *implicite*, a następnie *explicite* wyraził wolę dyplomatycznego uznania państwa palestyńskiego – jednak to do niczego nie doprowadziło. Postrzegając ów problem i kierując się wartościami humanitarnymi rzeczywiście można odnieść wrażenie że Izrael przez długie lata dbał o stworzenie zupełnie innego obrazu, sprowadzając blokadę oraz swe działania zbrojne na terenie Autonomii Palestyńskiej do wymiaru walki z okrucieństwem terroryzmu wycelowanego we własnych obywateli, traktując przy okazji palestyńską ludność cywilną jak nieistotny lub mało ważny element swej walki z ugrupowaniami takimi jak Fatah czy Hamas. Pozostaje jednak jedna – najważniejsza – kwestia; jakie to będzie państwo i przede wszystkim



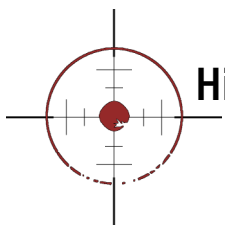
Operacja Płynny Ołów – fragmenty

w jakich granicach? To stanowi istotę sporu – zabrzmieć to okrutnie, ale nie polegli cywile są największym problemem, ale doraźne i partykularne korzyści płynące z ich śmierci – najlepiej przed dziennikarską kamerą. Każdy zabity cywil był zatem: w rozumieniu propagandy palestyńskiej – męczennikiem, w rozumieniu izraelskim ofiarą działań wojennych za śmierć której w dużej mierze odpowiadali ekstremiści, w rozumieniu mediów neutralnych – ofiarą nieustannej wojny, zaś w wypadku mediów nieco stronniczych – kolejnym przykładem bestialstwa izraelskich żołnierzy. Giniący cywile, będący również Palestyńczykami powinni być – wg zachodniego sposobu postrzegania – najbardziej drastycznym powodem zaprzestania dalszej kampanii, w której wiadomo, że będą umierać nadal niewinne ofiary. Teoretycznie tak, jednak wbrew pozorom interwencja Izraela wcale nie była dla przywództwa Hamas najgorszym scenariuszem – cywilne ofiary w świecie mediów uderzają jedynie w jedną ze stron konfliktu. Zatem po jednej stronie w konflikcie toczącym się w sercach i umysłach obserwatorów stoi słabo uzbrojona bojówka, która broni palestyńskich praw; po drugiej zaś stronie państwo, które jest uwikłane w sprawiedliwą wojnę obronną. Liberalne podejście do wielu kwestii, takich jak tolerancja, respekt dla innych kultur, religii czy cywilizacji, praw i swobód obywatelskich, a zwłaszcza polityczna poprawność, w jakimś stopniu fałszuje rzeczywistość. Żadna ze stron nie czuje się winna popełnianych zbrodni i każda stara się wykazać zbrodnicze działania wyłącznie drugiej strony. Przy czym Hamas miał szansę osiągnąć jeden ze swoich głównych celów strategiczny - doprowadzić do sytuacji, w której Izrael byłby zmuszony do negocjacji na gorszych warunkach pod wpływem presji międzynarodowej. Zdaniem Hamas i znacznej części światowej opinii publicznej wybrana przez Izrael strategia, w tym: przeprowadzenie ataków w gęsto zaludnionych obszarach oraz ich skutki wskazywać miały, iż celem operacji „Płynny Ołów” było nie tylko wyeliminowanie przywódców i członków organi-



Dym nad Gazą. Fot. G. Montersino / commons.wikimedia.org

zacji Hamas - stanowiących legalny i pochodzący z demokratycznego wyboru rząd, oraz Brygad Imienia Męczennika Izz ad - Dina al - Qassama, ale również zabicie jak największej liczby Palestyńczyków, zniszczenie ich domów, budynków i infrastruktury publicznej i społecznej. A informacje o nadużyciach podczas operacji „Płynny Ołów” płynące w świat pogarszały tylko sytuację Izraela, który nagle w oczach opinii międzynarodowej z obrońcy swojego narodu przed terrorystami stał się agresorem strzelającym do niewinnych dzieci, ojców i matek – wyliczono m.in., że na każdego biorącego w operacji izraelskiego żołnierza przypadło ok. 73 zabitych Palestyńczyków^[2]. Opinia międzynarodowa zapomniała jednak pod wpływem bez wątpienia szokujących zdjęć i doniesień ze Strefy Gazy o jednym zasadniczym elemencie – mianowicie o fakcie, że owi mieszkańcy doskonale zdawali sobie sprawę z metod działania Hamas, sami w demokratycznych wyborach głosowali na przedstawicieli Hamas i wybrali Ismaila Haniję na swojego lidera, oraz że za każdym razem, gdy wystrzelone z ich terytorium przez ich obrońców rakiety typu „Grad” lub „Qassam” spadały na przygraniczne izraelskie miasta, demonstrowali swą radość na ulicach. Ludność Strefy Gazy w dużej mierze sama przyczyniła się do swojej sytuacji humanitarnej w tym izolacji ekonomicznej i politycznej, wynosząc fundamentalizm islamski do rangi najwyższej władzy. Należy pa-

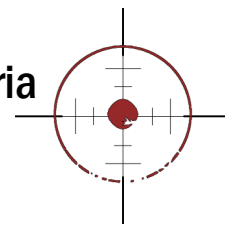


miętać, że jeszcze w przededniu zerwania porozumień - miało miejsce pod koniec 2008 r. - Hamas starał się za wszelką cenę wywierać presję na Izrael w celu odblokowania Strefy Gazy. W tej rozgrywce dyplomatyczno-zbrojnej Hamas chciał przemawiać z pozycji siły by skłonić Izrael do negocjacji na własnych warunkach. Jednocześnie przywódcy ruchu żywili nadzieję, że strona izraelska nie jest zainteresowana wybuchem otwartej wojny. Wojny, która z medialno-propagandowej zmieniła się w energetyczna. Współczujący rzeczywistej tragedii mieszkańców Strefy Gazy świat milczał wówczas, ograniczając się do standardowych informacji na temat konfliktu bliskowschodniego i szans jego rozwiązania na drodze demokratycznych działań politycznych. Zapomniano jednak m.in o tym iż już w dniu 18 VIII 1988 r., przywództwo Hamas przedstawiło swoje ideologiczne założenia w trzydziestosześcioletnim dokumencie nazwanym *Kartą Islamskiego Ruchu Oporu*. We wstępie do tego dokumentu wróg został zdefiniowany jednoznacznie: *Nasza walka z Żydami jest bardzo wielka i poważna. Potrzeba jej wszelkiego szczerzego wsparcia. Za tym krokiem nieuchronnie podążą następne*. Metody działań zostały także przedstawione, siódmy punkt w/w Karty mówi: *nie nadejdzie Dzień Sądy, aż muzułmanie nie zwalczą Żydów, gdy Żydzi kryć się będą wśród kamieni i drzew. Kamienie i drzewa powiedzą: O, muzułmanie, o Abdullahu, kryje się w mym cieniu Żyd, przybądź i zabij go*^[3].

Operacja „Płynny Ołów” stała się interesującym przykładem dwutorowej narracji również w mediach arabskich, które w tym okresie podzieliły się na dwa wyraźnie oddzielone obozy. Jeden z Syrią i Katarą oraz innymi państwami Zatoki, które stały na gruncie konieczności wsparcia Hamas. Drugi z Arabią Saudyjską i Egiptem na czele, które w izraelskiej operacji widziały możliwość zdobycia przewagi przez prozachodniego, prezydenta Mahmuda Abbasa. Relacje telewizji Al-Jazeera były bardzo emocjonalne, wypełnione rannymi i zabitymi dziećmi i kobietami. Al-Arabiya była bardziej wyważona, unikano pokazywania krwawych mate-

riałów, a zabitych Palestyńczyków nie nazywano męczennikami religijne.

Czy mamy do czynienia jedynie z pomijaniem kontekstu, czy w skrajnych przypadkach z manipulacją wojną o odbiór medialny działań trwała i trwać w przypadku konfliktu palestyńsko-izraelskiego będzie nadal^[4]. Manipulowanie rzeczywistością konfliktu izraelsko-palestyńskiego w mediach ma długą tradycję, przykładem może być wydarzenie z początku drugiej intifady. W dniu 30 września 2000 r. agencje prasowe i redakcja takie jak m.in. „New York Times” i Associated Press opublikowały zdjęcie zakrwawionego i poranionego mężczyzny na tle izraelskiego żołnierza, podpisane: *An Israeli policeman and a Palestinian on Temple Mount*. Okazało się, że osobą widniejącą na zdjęciu był żydowski student z Chicago, Tuvia Grossman, który został pobity przez Arabów, a żołnierz pokazany na drugim planie, spieszył mu z pomocą. Sprawa wyszła na jaw, dopiero gdy do redakcji dziennika przyszedł list od ojca studenta, wyjaśniający jak doszło do manipulacji^[5]. Jednak sygnał został wysłany – zestawienie obrazów zakrwawionego cywila i biegnącego w jego stronę izraelskiego żołnierza utrwaliło się w świadomości odbiorców. Gdy przyjrzymy się bliżej zarówno działaniom palestyńskim jak i izraelskim w czasie operacji „Płynny Ołów”, okazuje się, że żniwo śmierci i zniszczenia w Strefie Gazie nie było efektem ubocznym inwazji, lecz jej jednym z celów. Z dużą dozą pewności można przyjąć, iż przywództwo Hamas liczyło, że prowokując konflikt, dzięki któremu uzyska polityczne korzyści zarówno w kontekście wewnętrznym jak i uzyska lepsze warunki do negocjacji z Izraelem. Nie zdawano sobie zapewne sprawy, że Izrael przeprowadzi uderzenie odwetowe na tak ogromną skalę. Z drugiej jednak strony straty wśród własnej ludności mogły być obrócone w propagandowy sukces. Palestyńska doktryna „żywych tarcz” ogniskuje się na kilku kluczowych składnikach, które łącznie tworzą jedną - skuteczną propagandowo - broń przeciwko wysoko zaawansowa-



Operacja Płynny Ołów – fragmenty

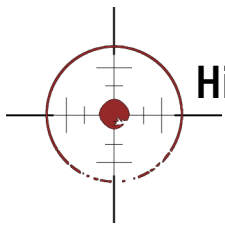
nej technologicznie armii izraelskiej. Ta chcąc skutecznie uderzyć w kluczowe elementy infrastruktury Hamas zmuszona była atakować wszędzie - rozmieszczanie grup bojowników, składów broni, ośrodków szkoleniowych w gęsto zaludnionych przez cywilów obszarach Strefy Gazy, spowodowało, że ludność cywilna stała się również celem. Bojownicy wykorzystywali takie miejsca jak szkoły, szpitale, meczety czy publiczne urzędy do urządzania punktów zaczepnych w walkach z Izraelczykami^[6]. Taktyka rozmieszczanie stanowisk wyrzutni moździerzowych i raketowych na terenach prywatnych obiektów czy w bezpośrednim sąsiedztwie instytucji publicznych zostało przyjęte przez Hamas jako standardowa procedura, dająca większą pewność, że Izraelczycy nie zaatakują takiego miejsca ze względu na potencjalne straty wśród ludności cywilnej, a także łatwiej uda się kamuflować takie stanowiska przed środkami obserwacji pola walki. Standardem było także, że bojownicy palestyńscy nie noszą żadnych mundurów czy widocznych symboli przynależności do organizacji zbrojnej – tylko cywilne ubrania pozwalające wtopić się w tłum. W trakcie operacji „Płynny Ołów” światowe agencje medialne donosiły o broniących się w szpitalach czy meczetach bojownikach, wśród których znajdowało się też wielu narażonych na bezpośrednie trafienia cywilów. W tego typu starciach ginęli niewinni ludzie, co było potem skrętnie wykorzystywane jako medialny oręż Hamas przeciwko Izraelowi. Praktyka ta była już stosowana wcześniej – bojownicy palestyńscy wykorzystywali cywilów jako osłony dla prowadzenia swych działań zbrojnych w trakcie poprzednich operacji w Strefie Gazy („Gorąca zima” oraz „Jesienne chmury”). Z punktu widzenia oddziaływania medialnego czy propagandowego kobiety i dzieci wydają się być najlepszymi „żywymi tarczami” - z jednej strony śmierć dziecka wpłynie na każdego obserwatora, z drugiej, dominująca pozycja mężczyzny w islamie daje mu pewne przymioty do podporządkowania sobie kobiety. Ofiary cywilne są ceną, którą tak Hamas jak i Izrael są



Atak izraelski z wykorzystaniem broni zapalającej (biały fosfor).

Fot. Al Jazeera / commons.wikimedia.org

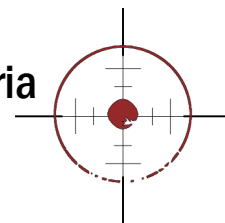
gotowi zapłacić za osiągnięcie swoich celów strategicznych. Z pewnością jednak nie wszyscy mieszkańcy Strefy Gazy entuzjastycznie podchodzili do faktu, iż zostali sprowadzeni do rangi instrumentu w medialnej i propagandowej wojnie palestyńsko-izraelskiej. Świadomi tego przywódcy Hamas rozpoczęli kampanię mającą na celu przekonanie również własnych obywateli o konieczności dalszej walki. Zdając sobie sprawę z możliwości manipulowania mediami oddziały izraelskie postanowiły zapanować nad tym zjawiskiem i robiły wiele, aby na teren działań wojennych nie dopuścić dziennikarzy i międzynarodowych obserwatorów. Mimo to, lub może również z tego względu izraelska operacja w Strefie Gazy stała się konfliktem zbrojnym obserwowanym chyba najczujniej przez organizacje humanitarne. Szybko pojawiły się też oskarżenia o zbrodnie wojenne. W kontekście powyższych stwierdzeń, należy zwrócić uwagę na jeden podstawowy problem – z punktu widzenia kierownictwa ugrupowań terrorystycznych takich jak Hamas prowadzenia kampanii propagandowych i operacji psychologicznych jest jednym z priorytetów - stwarza to możliwość promowania własnych ideologii na skalę globalną. Hamas na swoje potrzeby propagandowe stworzył kilkustopniowy system rozpowszechniania informacji - jego wierzchołek stanowi główna strona informacyjna organizacji, (www.palestine-info.com.) wspomagana przez 6 stron dedykowanych dla nie-arabskich odbior-



ców, redagowanych w językach angielskim, francuskim, rosyjskim, malajskim, urdu i farski. Z czasem kierownictwu Hamas udało się stworzyć w pełni spójną politykę propagandową, która umożliwiła tworzenie i zarządzanie informacjami rozsyłanymi do kilkudziesięciu witryn internetowych redagowanych w ok. 20 językach.

Jednak język propagandy i metody jej funkcjonowania nie w pełni opierają się na faktach. Po bliższym przyjrzeniu się „cywilnym” ofiarom działań izraelskich okazuje się, że fakty nie zawsze odpowiadają propagandowym przekazom. Palestyńskie Centrum Praw Człowieka (Palestinian Center for Human Rights, PCHR) opublikowało raport dotyczący start wśród cywilnej ludności Strefy Gazy^[7]. Strona izraelska dokładnie przeanalizowała ów raport i znalazła w nim bardzo interesujące rozbieżności ze stanem faktycznym. *Okolo 8.00 przywieziono ciało Abdallaha Abdel Hamid Muamara, 22 letniego cywila z wioski Al-Nassar leżące na północ od Rafah. Został zabity w wyniku ataku moździerzowego na wioskę poprzedniego wieczoru.* – donosiło w swym raporcie Centrum^[8], jednak ten sam Abdallah Abdel Hamid Muamar jest wymieniany jako męczennik przez Departament Mediów Brygady al-Qassam^[9]. Podobnie przedstawiała się sprawa z Amjadem Abu Rayanem. Palestyńskie Centrum Praw Człowieka poinformował, iż *Okolo godziny 15.30 [izraelski] samolot wojskowy wystrzelił dwie rakiety w kierunku grupy cywilów na terenie liceum dla dziewcząt Tal-Zaatar w miejscowości Bait Lehia. W wyniku ostrzału śmierć poniosło 5 osób a 10 – w tym mała dziewczynka odniosła rany. Śmierć ponieśli: Ahmed Mohammad Ajub Halla (21 lat), Rami Mahmoud Rajab Al Kadra (30 lat), Amjad Fadl Abd Allah Abu Rayan (27 lat) [podkreślenie własne – KM], Hemi Muhammad Abd Allah Abu Rayan (24 lata) Harod Raq Jamil Al Benne (27 lat)*^[10]. Pomijając fakt, co owi młodzi Palestyńczycy robili na terenie liceum dla dziewcząt, wspomniany Amjad Abu Rayan był starszym członkiem grupy Al-Ahrar, zaś na liście bojowni-

ków Al-Mezan występuje jako kombatant podobnie jak i 2 innych wymienionych w powyżej cytowanym dokumencie^[11]. W cytowanym dokumencie nieścisłości jest więcej: *Okolo 17 izraelski obiekt latający typu UAV namierzył i ostrzelał dwóch cywili: Humam Muhammad Al-Khudari (17 lat) i Sameh [powinno być Samer] Muhammad abu Aser (17 lat), w wyniku czego ponieśli oni śmierć niedaleko swoich domów niedaleko ulicy Al-Nazaz we wschodniej części Al-Shuja'iyah* ^[12]. Humam Al-Khudari oraz Samer Abu Aser byli członkami Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu i służyli w szeregach oddziału Al-Quds – zostali także wymienieni przez swą organizację jako męczennicy polegli 14 stycznia 2009 r.^[13]. Podobnie przedstawiała się sprawa z wymienionymi – również w raporcie Palestyńskiego Centrum Praw Człowieka - trzema ofiarami cywilnymi, które w rzeczywistości były bojownikami palestyńskimi. W środę 14 stycznia okolo godziny 4.00 w nocy oddziały izraelskie kontynuowały działania w rejonie Amer i Abraj Al-Karama na południowy wschód od obozu uchodźców Jebalia w wyniku których śmierć ponieśli postronni Palestyńczycy: Haytham Abu Al-Qumsan (lat 19), Hamdi Farid Abu Hamada (lat 27) oraz Iyad Al-Maqusi (lat 27)^[14]. Jednak na oficjalnej stronie zbrojnego skrzydła Fatah – Brygad Męczennika Abu Rish Brigades Haytham Abu al-Qumsan został wymieniony jako członek Brygady Męczenników Al-Aqsa. *Od switu tamtego dnia nie żyje 22 Palestyńczyków, między innymi 3, którzy ponieśli śmierć w wyniku odniesionych wcześniej ran oraz 3 bojowników. O godz. 4 nad ranem, w wyniku ostrzału artyleryjskiego w ramach kontynuowanej operacji w rejonach Amer i Abraj Al-Karama śmierć ponieśli: Haytham Abu Al-Qumsan (lat 19) z al-Aksa, Hamdi Farid Abu Hamada (lat 27) oraz Iyad Al-Maqusi (lat 27), oraz 2 męczenniczki: Kofa Mohammad Al-Mutawaq (lat 35), Hamen Shaaben Al-Najar (lat 40) oraz jej córka Aisha Ibrahim Al-Najar (lat 1,5) z powodu bardzo rozległych obrażeń. Śmierć z powodu poważnych poniosło także 5 innych cywilów*



Operacja Płynny Ołów – fragmenty

– m.in. 2 dzieci^[15]. Przykłady podobnych manipulacji można mnożyć.

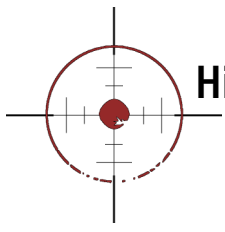
Jednak jak może się wydawać powyższe działania stały się jedną z najskuteczniejszych form propagandowej wojny prowadzonej przez Hamas na potrzeby własnego społeczeństwa. Polegli dołączyli do długiej listy tych, którzy oddali swe życie za wiarę i stali się ofiarami palestyńskiej sprawy. Jednak Hamas nie zapomniał o tym, że przeciwnikiem był także oprócz Izraela i Egipt. Państwa muzułmańskie regionu – a Egipt w szczególności – dla których fakt istnienia organizacji takiej jak Hamas stanowi znacznie większe zagrożenie niż Izrael, potępiały działania sił izraelskich niejako z obowiązku, nawet Mahmud Abbas oświadczył wręcz podczas krótkiej wizyty w Kairze, iż kierownictwo Hamas mogłoby zapobiec rozlewowi krwi wśród Palestyńczyków, gdyby jednostronnie nie zerwał obowiązującego do połowy grudnia 2008 r. zawieszenia broni. Słowa te wypowiedziane w Egipcie były wyraźnym sygnałem dla władz w Kairze – Zachodni Brzeg nie popiera islamskich ekstremistów, również tych w Egipcie. Zbieżność interesów egipskich, palestyńskich i izraelskich stała się faktem. Wielu jednak polityków arabskich nie podziela tego sojuszu i wprost oskarżała rząd Egiptu o kolaborację z wrogiem. Prezydent Hosni Mubarak został postawiony w bardzo niekorzystnej sytuacji – musiał z jednej strony odgrywać rolę izraelskiego partnera, a jednocześnie w miarę swych możliwości dążyć do przewyciężenia kryzysu palestyńskiego. Oczywiście wsparcie dotyczyć mogło jedynie Fatah. Polityka Kairu ograniczona była do prób mediacji, które mogłyby doprowadzić do zmarginalizowania znaczenia Hamas jednak przy zachowaniu niezbędnej pozycji proarabskiej. Z jednej strony współpraca z Izraelem realia blokady Strefy Gazy wymagała uszczelnienia granicy, z drugiej działaniem proarabskim była polityka cichego tolerowania palestyńskich tuneli. Było to wyjście na miarę sił politycznych Kairu, zwłaszcza, że atmosfera wokół Egiptu nie była najlepsza – w trakcie trwa-



Protesty antyizraelskie. Fot. infomatique / commons.wikimedia.org

nia operacji „Płynny Ołów” w Iranie zorganizowano serię protestów potępiających postawę państw takich jak Egipt czy Jordania. O krok dalej poszła jedna ze skrajnych irańskich grup studenckich, która zaoferowała nawet nagrodę w wysokości miliona dolarów amerykańskich za wykonanie wyroku śmierci na egipskim prezydencie Hosniego Mubaraka, obarczając go winą za blokadę Strefy Gazy^[16]. Dzięki tym tunelom Egipt mógł formalnie uczestniczyć w izraelskiej blokadzie Strefy, przy jednoczesnej nieformalnej zgodzie na palestyński przemyt. Dla przewodnictwa Hamas kontekst wydarzeń z udziałem Egiptu był jednoznaczny. Mustafa al-Sawaf, redaktor hamasowskiego dziennika Felesteen, w jednym ze swych artykułów opublikowanych pt.: *Podstawowe żądania dla dialogu* napisał, iż Egipt nie był naturalnym mediatorem w dialogu palestyńskim. Jego zbadaniem rząd turecki był znacznie lepszy w tej roli, gdyż Turcja była *naturalna i fair* wobec Palestyńczyków. Stwierdził, że *Palestyńczycy nie zawierzą więcej Egipcjom, gdyż ten jest uprzedzony w swym faworyzowaniu syjonistycznej okupacji kosztem ludności palestyńskiej*^[17].

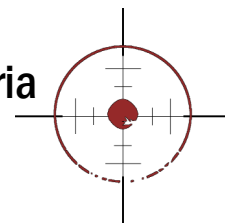
Co jednak należy podkreślić, to fakt, iż strona izraelska także prowadziła ożywioną kampanie propagandowa. Działania w Strefie Gazy i ich medialny odbiór stanowił dla dowództwa Izraelskich Sił Obrony poważny problem. Zarówno rzecznik Sił Obrony jak



i czynniki państwowe podkreślały głęboko humanitarną stronę armii, starając się aby jej wizerunek był jak najlepszy – zarówno wśród Żydów jak i wśród innych obserwatorów. Nie ulega wątpliwości, że pod względem środków bojowych Izraelskie Siły Obrony należą do najnowocześniejszych na świecie, podobnie jak metody treningowe przez nią używane. Podobnie jak i w innych armiach jednym z najważniejszych elementów szkolenia jest stworzenie kulturowego dystansu między żołnierzami a ich przeciwnikiem czy też potencjalnymi ofiarami. Trudno wyobrazić sobie większe różnice od tych, które dzielą Palestyńczyków i Żydów. Najpierw zabijana jest w nich wrażliwość na ludzką krzywdę, potem są wysyłani ich na tereny pełne nieumundurowanych bojowników wymieszanych z ludnością cywilną. Podkreślano etos i moralność służby w oddziałach izraelskich, w tym samym czasie liczne organizacje, także izraelskie, skrzętnie zbierały materiał dowodowy potwierdzający wypadki łamania przez Izraelskie Siły Obrony prawa międzynarodowego. W kampanii propagandowej sięgano po przeróżne pozytywne przykłady – jednym z nich był młody, urodzony w Miami na Florydzie amerykański Żyd, Izzy Ezagui. Przyjechał do Izraela kilka razy, również jako uczestnik obozu Taglit - Birthright Israel zorganizowanego dla młodych Żydów z diaspory. Podczas kolejnego pobytu w Izraelu, już w wieku 19 lat zaciągnął się do służby w szeregach Izraelskich Sił Obrony i dostał przydział do 93 Batalionu Haruw Brygady Kfir. Przeszedł w jej szeregach podstawowe przeszkolenie wojskowe, które zakończył po 9 miesiącach i dwóch tygodniach w połowie grudnia 2008 r. Pod koniec grudnia 2008 r. jego jednostka została skierowana do walki w Strefie Gazy. W styczniu 2009 r., trzy tygodnie po rozpoczęciu operacji „Płynny Ołów” oczekiwał z 7 innymi żołnierzami swej jednostki na rozkazy w namiocie na granicy Strefy Gazy - mieli za dziesięć minut ruszyć w drogę, gdy w ich namiot trafił 120 mm pocisk moździerzowy wystrzelony przez bojowników palestyńskich. W wyniku eksplozji Izzy stracił lewą

rękę powyżej łokcia, trzech innych żołnierzy również zostało rannych. Pomimo natychmiastowej pomocy niemal się wykrwawił, w stanie krytycznym został przetransportowany śmigłowcem do szpitala w Beer Szewie. Po dwóch skomplikowanych operacjach i ponad roku rehabilitacji został zwolnionym z honorami ze służby wojskowej. Sytuację skomplikował jeszcze dodatkowo fakt, że Izzy był leworęczny. Podkreślano fakt, że Izzy przybył do Izraela w wieku 19 lat po to by bronić kraju i służyć w izraelskim wojsku, a także wyrażono zgodę, by Izzy nadal – mimo kalectwa - służył w szeregach Sił Obrony Izraela w brygadzie Givati^[18]. Stał się jedną z ikon izraelskiej kampanii propagandowej po operacji „Płynny Ołów”.

Wycofujące się w dniu 21 stycznia 2009 roku ze Strefy Gazy oddziały Izraelskich Sił Obrony pozostawiły po sobie zrujnowane terytorium, z blokadą morską poszerzoną z trzech mil morskich do dwudziestu oraz nienawiść społeczności palestyńskiej i niechęć międzynarodowej. Hamas – pomimo ciężkich strat – uzyskał swój główny cel tj. absolutne umocnienie własnej pozycji jako głównego odpowiednika Państwa Izraela w Palestynie, oraz wykreowanie się na stronę która decyduje o stanie wojny i pokoju. Co może być postrzegane jako paradoks - obie strony konfliktu stoją na stanowisku, że zmierzają do osiągnięcia zwycięstwa. Ironią zaś jest fakt, iż główne cele obu stron nie są wzajemnie wykluczające się obie strony dążą do umocnienia swej pozycji zarówno w stosunkach wzajemnych jak i międzynarodowych. Przegrana militarna okazała się wielkim sukcesem medialnym i politycznym. Przywódcy Hamas udowodnili swymi działaniami, że są w stanie prowadzić skuteczne działania wymierzone w Izrael i że organizacja jest w stanie kontrolować sytuację do tego stopnia, że jest w stanie prowadzić wojnę z wydawać by się mogło dużo silniejszym pod względem militarnym podmiotem – operacja „Płynny Ołów” pierwszym poważnym konfliktem, jaki miał miejsce pomiędzy Izraelem a Palestyńczykami, który nie był przez nich prowadzony pod kierownictwem Fatah.

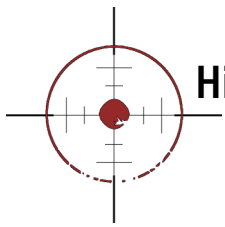


Operacja Płynny Ołów – fragmenty

Przebieg działań jak i ich odbiór przez społeczność izraelską zaowocował zmianami na arenie politycznej w Izraelu. W dniu 10 lutego 2009 r. odbyły się wybory parlamentarne w Izraelu. Największym przeciwnikiem gen. Ehuda Baraka był przywódca opozycji - Benjamin Netanjahu, który wielokrotnie krytykował rządzącą koalicję za jej całkowicie nieskuteczną politykę względem Hamas. Bez wątpienia gen. Ehud Barak miał nadzieję na wykorzystanie sytuacji i operacji „Płynny Ołów” w celu pozyskania części potencjalnego elektoratu opozycyjnej partii Likudu. Rozgrywka gen. Ehuda Baraka zakładała zdobycie poparcia wyborców popierających dotychczasową twardą politykę wojskowa względem Hamas – czyli sama operacje, z drugiej strony zaś - nie do końca popierających postulat Netanjahu wzywającego do bardziej niebezpiecznego zaangażowania w konflikt poprzez re-okupację Strefy Gazy. W dniu 31 marca 2009 r., po rozpadzie rządu pod przewodnictwem Ehuda Olmerta do władzy doszedł w dużej mierze prawicowy gabinet pod przywództwem Benjamina Netanjahu, co natychmiast zaostriżyło izraelską politykę względem Palestyńczyków i spowodowało oddalenie od stołu negocjacyjnego. Netanjahu był symbolem – jego pierwsza kadencja stała się synonimem terytorialnej ekspansji Izraela. To on jesienią 1996 zalegalizował istniejące już osiedla oraz w pełni poparł dalsze plany tworzenia nowej infrastruktury osadniczej. Wszystkie te działania prowadzone były z ogromnym rozmachem i objęły budowę tysięcy nowych mieszkań, fortyfikację 33 bloków osadniczych oraz budowę 13 autostrad wyłączonych spod palestyńskiego ruchu towarowego i osobowego. Nikt – zarówno w Izraelu jak i w śród obserwatorów politycznych na świecie - nie zapomniał że w czasie swej pierwszej kadencji Netanjahu zdecydowanie zmierzał w kierunku osłabienia Hamas, choćby poprzez nieudaną próbę likwidacji Chalida Meshala we wrześniu 1997 r.^[19]. Z jednej strony szereg kluczowych stanowisk w nowym rządzie został przydzielony politykom Partii Pracy: Ministerstwo Obrony – gen.

Ehud Barak, Ministerstwo Pracy i Handlu - Benjamin Ben-Eliezer, Ministerstwo Rolnictwa - Shalom Simhon, Ministerstwo Spraw Socjalnych - Isaac Herzog^[20]. Z drugiej zaś potwierdzeniem nowych trendów w polityce stało się także wystąpienie nowego ministra spraw zagranicznych Avigdora Liebermana, który już w pierwszym dniu swojego urzędowania 1 kwietnia stwierdził że strona izraelska nie jest związana postanowieniami deklaracji z Annapolis z listopada. Liebermann - rosyjski emigrant – stał się reprezentantem poglądów radykalnych, co częściowo pogorszyło relacje Izraela ze Stanami Zjednoczonymi. Jednak prezydent USA Barack Obama, który objął urząd 2 miesiące przed Netanyahu, od razu przystąpił do działań dyplomatycznych mających umożliwić wznowienie negocjacji izraelsko-palestyńskich jednak z pominięciem Hamas. Świadom wpływów USA Izrael zmuszony był do bardziej ugodowych działań. W dniu 14 czerwca 2009 r. premier Benjamin Netanyahu w przemówieniu na uniwersytecie Bar-Ilan, po raz pierwszy zaakcentował, że Izrael zaakceptuje państwo palestyńskie przy gwarancjach bezpieczeństwa Izraela, aczkolwiek miałyby być ono zdemilitaryzowane, a Palestyńczycy mieliby w sposób wiążący uznać Izrael za państwo narodu żydowskiego. Na fali tego wystąpienia w dniu 22 września 2009 r. w Nowym Jorku odbyło się pierwsze spotkanie trójstronne w którym wzięli udział prezydent Barack Obama, Benjamin Netanyahu oraz prezydent Autonomii palestyńskiej Mahmoud Abbas. Nie przyniosło ono jednak żadnych konkretnych rezultatów - oprócz nacisków ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych na bliskowschodnich polityków, by wykazali się dobrą wolą i ustepliwością.

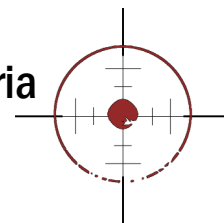
W dwa miesiące później – w dniu 25 listopada 2009 r. rząd pod przewodnictwem Benjamina Netanyahu przedstawił akt dobrej woli strony izraelskiej - ogłosił 10-miesięczne zamrożenie działań osadniczych na Zachodnim Brzegu. Nie spotkało się to z dobrym przyjęciem Palestyńczyków, którzy podtrzy-



mywali swoje żądania całkowitego wstrzymania osadnictwa, zwłaszcza na terenie Jerozolimy Wschodniej. Z kolei nieustępliwe stanowisko strony izraelskiej w połączeniu z brakiem amerykańskiej interwencji w tej sprawie skłoniły prezydenta Autonomii Palestyńskiej, Mahmouda Abbasa do rezygnacji z kandydowania w zaplanowanych na 25 stycznia 2010 r. wyborach prezydenckich. W dniu 7 marca 2010 r. Organizacja Wyzwolenia Palestyny poparła opcję pośrednich negocjacji izraelsko-palestyńskich. W dniu 9 marca 2010 r. izraelski rząd ogłosił plan budowy kolejnych domów w Jerozolimie Wschodniej. Biorąc pod uwagę fakt, że ogłoszenie tej informacji nastąpiło podczas wizyty w Izraelu wiceprezydenta USA Joe Bidena spowodowało to gwałtowną reakcję ze strony amerykańskiej – w rezultacie tych działań dalsze negocjacje przy pośrednictwie amerykańskim rozpoczęły się dopiero w dwa miesiące później, tj. 9 maja.

Stagnacja w rozmowach na temat normalizacji w stosunkach izraelsko-palestyńskich spowodowana była również wewnętrznym podziałem Autonomii Palestyńskiej. Zachodnim Brzegiem rządził nadal Fatah, Strefą Gazy nie uznawany przez Izrael, osłabiony jednak nadal cieszący się ogromnym poparciem społecznym Hamas. Przywództwo jej organizacji nie zamierzało dzielić się władzą, umocnioną poprzez Operację „Płynny Ołów”, negocjacji między zwaśnionymi ugrupowaniami nie przyniosły efektów w sprawie utworzenia rządu jedności narodowej i przeprowadzenia wspólnych wyborów. Uznając wynik operacji „Płynny Ołów” za siebie przychylny Izrael nie chciał podjąć rozmów z wychodzącym z tego samego założenia przywództwem Hamas, jednak na podstawie doświadczeń płynących z w/w operacji w rządzie izraelskim zdano sobie sprawę z faktu, że na drodze rozwiązania siłowego nie da się zniszczyć organizacji tak głęboko wrośniętej w strukturę społeczną Palestyńczyków. Wewnętrzny konflikt w Autonomii Palestyńskiej jednak działał

na korzyść strony izraelskiej, gdyż w istniejącej sytuacji nie było partnera do dalszych negocjacji, co oznaczało kolejny impas - a to tak naprawdę dla rządu Państwa Izraela sytuację najkorzystniejszą, ponieważ nie przeszkadzała ona w prowadzeniu dalszego osadnictwa na spornych terenach. W rejonie Zachodniego Brzegu, przepływ Palestyńczyków został w tym czasie znacznie ograniczony przez sieć izraelskich punktów kontrolnych, jak również blisko 700 kilometrowy „mur Sharona”, którego budowa była kontynuowana. Trwała nadal blokada Strefy Gazy – w tym wypadku utrzymanie tego stanu lub wprowadzenia maksymalnej kontroli granicznej z otwarciem Strefy na Egipt byłoby rozwiązaniem najbardziej korzystnym z punktu widzenia Izraela. W takim przypadku granica ze Strefą Gazy byłaby bezpieczna, a jednocześnie dałoby się osiągnąć jeden z celów strategicznych Tel-Awiwu - zrzucenie odpowiedzialności za zaopatrzenie i bezpieczeństwo Strefy Gazy na barki rządu egipskiego. W takiej sytuacji Izrael mógł domagać się od strony egipskiej wprowadzenia mechanizmów skutecznej kontroli przejścia, co również przekładałoby się na ukrócenie przemytu. W tym scenariuszu rozwoju wydarzeń to właśnie Egipt zmuszony byłby wyrzucić nacisk na Hamas, by ten wstrzymał swoje ataki na Izrael, gdyż wiązałoby się to z kolejną operacją izraelską wymierzoną w struktury organizacji. To z kolei uderzałoby nie tylko w Egipt, ale i w Hamas, który w Kairze dostrzegł możliwość wywarcia nacisku na konkurencyjny Fatah. Hamas – mimo osłabienia – stał się jednym z głównych elementów palestyńskiej sceny politycznej i reprezentantem przytłaczającej części ludności palestyńskiej. Jakiegokolwiek negocjacje z pominięciem Hamas są bezproduktywne, a przywództwo organizacji zdało sobie sprawę nie tylko ze swej roli, ale i możliwości politycznych. Trwający konflikt gwarantuje zaplecze społeczne i podłoże ideologiczne, a przypadki ataków izrael-



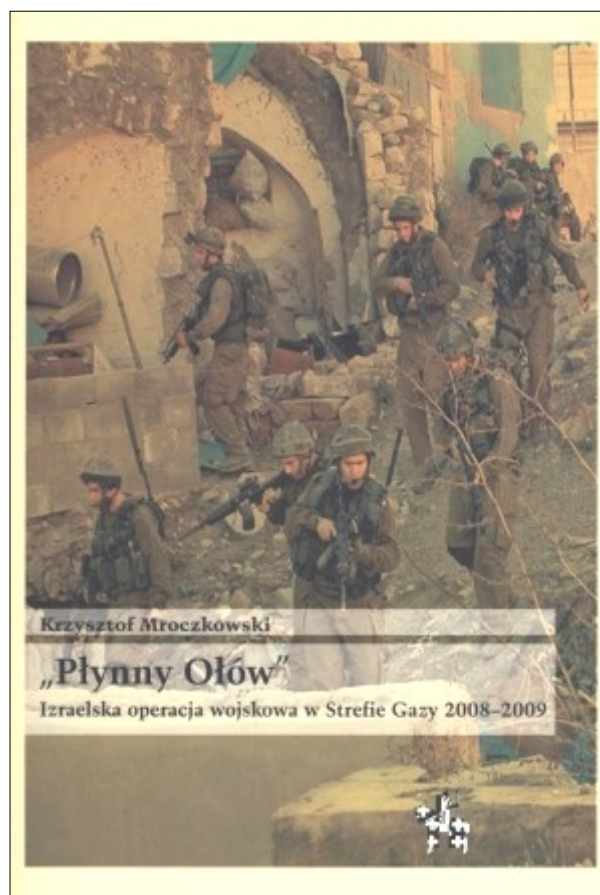
Operacja Płynny Ołów – fragmenty

skich służą do budowy kapitału politycznego – w postrzeganiu Hamas izraelski radykalizm stał się lepszem integracji palestyńskiej.

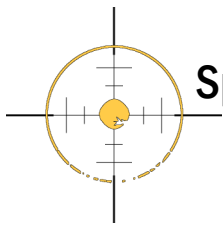
 **Krzysztof Mroczkowski**

Przypisy

- [1] J. Danecki, *Kłopoty z džihadem*, [w:] *Islam a terroryzm*, pod red. A. Parzymies, Warszawa 2001, s. 59.
- [2] The Public Committee Against Torture in Israel, No Second Thoughts, The Changes in the Israeli Defense Forces' Combat Doctrine in Light of "Operation Cast Lead" November 2009, s. 12.
- [3] S. Mishal, A. Sela, *The Palestinian Hamas: Vision, Violence, and Coexistence*, Columbia University Press 2000.
- [4] <http://www.idfblog.com/2012/03/12/photos-gaza-aerial-strikes-proven-false>.
- [5] http://www.honestreporting.com/articles/reports/The_Photo_that_Started_it_All.asp.
- [6] Amnesty International wydała po zakończeniu operacji jeden z najobszerniejszych raportów poświęconych prawom człowieka w Strefie Gazy, w którym najbardziej niekorzystne dla Hamasu wnioski przedstawiają się następująco: Hamas wystrzeliwał rakiety oraz umieszczał sprzęt i stanowiska wojskowe w pobliżu zabudowań cywilnych, narażając życie ich mieszkańców poprzez wywołanie ryzyka ataków izraelskich. Podczas konfrontacji zbrojnych z siłami izraelskimi wykorzystywał też puste budynki i majątki jako stanowiska bojowe, wystawiając mieszkańców pobliskich domów na niebezpieczeństwo ataków bądź dostania się w krzyżowy ogień.
- [7] A. Mor, T. Pavel, D. Radlauer, Y. Shahar, Casualties in Operation Cast Lead: A closer look, International Institute for Counter-Terrorism The Interdisciplinary Center Herzliya, <http://www.ict.org.il>.
- [8] Ibidem, s. 4 – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [9] <http://www.almoltaqa.ps/arabic/showthread.php?p=1080683> – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [10] A. Mor, T. Pavel, D. Radlauer, Y. Shahar, Casualties in Operation Cast Lead: A closer look, International Institute for Counter-Terrorism The Interdisciplinary Center Herzliya, <http://www.ict.org.il>, s. 4, – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [11] <http://www.paldf.net/forum/showthread.php?t=351878> – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [12] A. Mor, T. Pavel, D. Radlauer, Y. Shahar, Casualties in Operation Cast Lead: A closer look, International Institute for Counter-Terrorism The Interdisciplinary Center Herzliya, <http://www.ict.org.il>, s. 4, – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [13] <http://www.saraya.ps/view.php?id=11327> – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [14] http://www.pchrgaza.org/files/w_report/arabic/2008/15-01-2009.html – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [15] <http://www.abualrish.com/arabic/print.php?id=1231931404&archive> – tekst w tłumaczeniu Salouy Pazdor.
- [16] Egypt, Iran spar over incitement, Jerusalem Post, 7 stycznia 2009.
- [17] Intelligence and Terrorism Information Center Israel Intelligence Heritage and Commemoration Center, News of Terrorism and the Israeli- Palestinian Conflict January 20-27, 2009, s. 10.
- [18] <http://unitedwithisrael.org/one-armed-idf-soldier/>.
- [19] Czy upadek demokracji?: wymiar praktyczny, red. A. Stelmach, Poznań 2007, s. 52.
- [20] A. Arian, A. Arian, M. Shamir, *The Elections in Israel 2009*, New Brunswick 2011, s. 225-251.



K. Mroczkowski,
Operacja Płynny ołów.
Izraelska operacja wojskowa
w strefie Gazy 2008 – 2009,
Zabrze 2015, ss. 275.



Konferencja The History of Maritime Technology


Plutarch w 16 części swoich *Żywotów Równoległych* poświęconej postaciom króla Sparty Agesilaosa II oraz rzymskiego wodza Pompejusza Wielkiego, wkłada w usta drugiego z wymienionych bohaterów frazę: *navigare necesse est, vivere non est necesse* (*żeglowanie jest koniecznością, życie nią nie jest*). Zaiste trudno się z tym zdaniem nie zgodzić, zwłaszcza gdy uczestniczyło się trzydniowej konferencji (16-18 kwietnia) *The History of Maritime Technology* zorganizowanej wspólnym wysiłkiem Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, Politechniki Gdańskiej oraz Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku przez grupę zadaniową kierowaną przez kontradmirała w st. spocz. prof. dr hab. Antoniego F. Komorowskiego

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najpoważniejszych wyzwań intelektualnych, przed jakimi stanęli organizatorzy konferencji było wypracowanie formuły dość pojemnej by zainteresować przedstawicieli rozmaitych dziedzin nauki (ale również praktyków, choćby z Polskiego Rejestru Statków), a z drugiej na tyle ograniczającej, by nie dopuścić do rozmycia nautycznego charakteru całego przedsięwzięcia. To niełatwe, obarczone istotnymi ryzykami widocznymi na pierwszy rzut oka, ale również całą mnogością zagrożeń ukrytych, zadanie zrealizowane jednak zostało w sposób bardziej niż satysfakcjonujący. W programie znalazły się wystąpienia – aczkolwiek podmiotowo odnoszące się do przeszłości zamierzchłej – to jednak realizacyjne wymagające posługiwania się najnowocześniejszymi rozwiązaniami technicznymi. Doskonałym przykładem takiego fenomenu może być archeologia morska w niczym obecnie nie przypominająca żmudnej pracy z szufelką i pędzelkiem często traktowanej jako wizytówka wykopalisk lądowych. Archeolog morski to obecnie wszechstronny specjalista sięgający zarówno po rozwiązanie z zakresu hiperbaryki, jak i najnowsze osiągnięcia związane z pozycjonowaniem obiektów i obserwacją techniczną prowadzoną pod wodą.

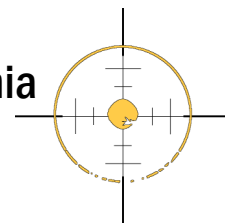


Miejsce obrad konferencji – należące do Narodowego Muzeum Morskiego spichrze na gdańskiej Ołowiance (Fot. K. Kubiak).


Taki właśnie głęboko interdyscyplinarny charakter miały konferencyjne sesje, z których pierwsza poświęcona była fascynującemu rozwojowi techniki podwodnej (łącznie z omówieniem jej zastosowań we współczesnej medycynie), a kolejne historii techniki nawigacyjnej, rozwojowi morskiej techniki wojskowej, a także pozostałym (co nie znaczy, że mniej istotnym), nie wyspecyfikowanym w tytułach sesji zagadnieniom związanym z rozwojem nautyki na przestrzeni wieków oraz wzajemnym relacjom między „uprawianiem morza”, o rozmaitych rodzajami działalności podejmowanymi na lądzie.

Konferencja *The History of Maritime Conference* stworzyła nową jakość w polskim dyskursie o szeroko rozumianej nauce. Na podkreślenie zasługuje to, że choć uczestniczyli w niej reprezentanci różnych dziedzin, odlegli od siebie nie tylko w odniesieniu do problematyki merytorycznej, ale niekiedy również mentalnie, to dominował duch współpracy i kreującej nową wiedzę komplementarności. Być może miał na to miejsce „duch miejsca” – konferencja odbywała się w należących do Narodowego Muzeum Morskiego odrestaurowanych spichrzach na gdańskiej Ołowiance, w cieniu burt *Sołdka*, pierwszego zbudowanego w Polsce statku morskiego – przypominający, że przywołane na wstępie *navigare* zawsze, od zarania żeglugi, było wysiłkiem zespołowym. 

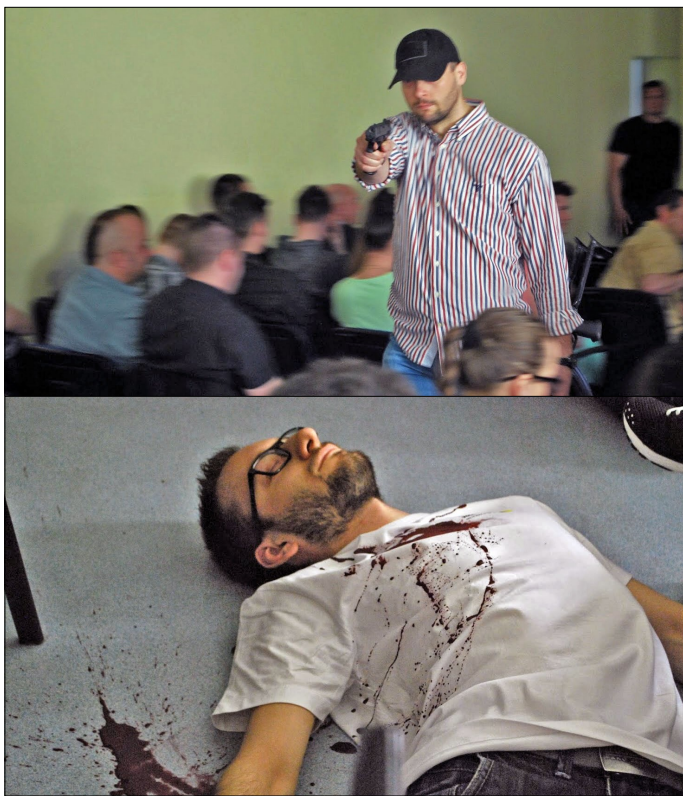
KK

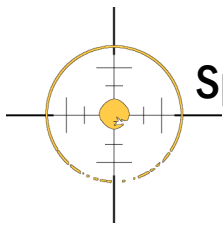


Szaleniec z bronią! Antyterroryści w DSW

W sobotę 25 kwietnia br. studenci kierunku Bezpieczeństwo narodowe wzięli udział w otwartym wykładzie „Active Shooter - szaleniec z bronią w miejscach publicznych”. Uczestnicy mieli okazję przekonać się, jak wygląda atak aktywnego strzelca na studentów. Uczestnicy wzięli udział w pozorowanym ataku na studentów i pracowników DSW, który przeprowadzili eksperci grupy Cichy Fight&Tactics. Spotkanie poprowadził Grzegorz „Cichy” Mikołajczyk – jeden z najskuteczniejszych i najbardziej doświadczonych antyterrorystów w Polsce. Organizatorem wydarzenia był Instytut Bezpieczeństwa i Spraw Międzynarodowych. 

Dawid Frik
Rzecznik Prasowy DSW / Fot. DSW





O wojnie hybrydowej i podprogowej oraz sposobach przeciwdziałania takim formom agresji – Konferencja w Akademii Obrony Narodowej

Wojna hybrydowa to bodaj najczęstsze w ostatnich kilkunastu miesiącach określenie konfliktu, jakie pojawia się w dyskursie publicznym prowadzonym w związku z wydarzeniami na Ukrainie i konfrontacją Rosji z Unią Europejską oraz wybranymi pozaunijnymi krajami NATO – z USA i Kanadą na czele. Trudno się zatem dziwić, że terminowi temu poświęcili baczność także naukowcy z Akademii Obrony Narodowej i zaproszeni przez nich goście. Organizacyjnie wsparło ich w tym przedsięwzięciu Biuro Bezpieczeństwa Narodowego.

Konferencję „Wojna hybrydowa i agresja poniżej progu wojny – możliwe zagrożenia i wyzwania dla bezpieczeństwa narodowego RP”, która odbyła się w kwietniu br. w siedzibie AON w warszawskim Rembertowie, podzielono na trzy panele. Pierwszy, poprowadzony przez prof. Bolesława Balcerowicza, wypełniły wystąpienia służące uporządkowaniu kwestii definicyjnych – tego, czym jest wojna hybrydowa oraz historycznemu ujęciu zagadnienia (czy to konflikt zgoła nieznanym w przeszłości, czy też jedynie w nowej odsłonie z uwagi na dynamikę takich zmiennych, jak technologie wojskowe i komunikacyjne).

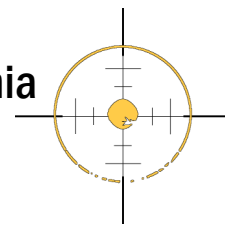
Wśród przedstawionych referatów zainteresowanie słuchaczy (a przynajmniej niżej podpisanego) wzbudził zwłaszcza ten wygłoszony przez dra Marka Madeja, znanego z opublikowanej w roku 2007 książki „Zagrożenia asymetryczne bezpieczeństwa państw obszaru transatlantyckiego”. Przypominając, że pojęcie wojny hybrydowej wprowadził Amerykanin Frank Hoffman (w związku z działaniami prowadzonymi przez libańską organizację Hezbollah w walce z Izraelem), dr Madej przywołał jego sformułowanie, że przeciwstawienie się wojnie hybrydowej oznacza konieczność korzy-

stania z różnych podręczników wojen, jako że konflikt hybrydowy angażuje i żołnierzy, i cywilów, państwa i aktorów niepaństwowych, zarazem wszelkie środki, którymi podmioty te dysponują: militarne konwencjonalne i niekonwencjonalne, komunikacyjne (chodzi zarówno o technologie, jak i treści) i wszelkie inne, jakie tylko da się pomyśleć. Co więcej – typowe dla wojen hybrydowych są akty terroru i różnorodne formy przestępczości kryminalnej. Tym zjawiskom także trzeba próbować przeciwdziałać.

Dr Madej przypomniał także tę tezę Hoffmana, zgodnie z którą podmiot prowadzący wojnę hybrydową działa w sposób przemyślany, w oparciu o „ukryte [dla świata, przeciwnika – przyp. L.B.] centrum dowodzenia”.

Uwagę tę należy uznać za istotną w kontekście wystąpienia innego z prelegentów z pierwszego panelu – prof. Lecha Wyszczelskiego. Przypomniał on, że konflikty o cechach dzisiejszej wojny hybrydowej prowadzone były już przed wiekami, a teoretycznych ujęć takich zmagania można szukać choćby przed kilkudziesięcioletnią koncepcją rosyjskiego oficera carskiej armii – Jewgienija Messnera. Messner używał sformułowania *miatieżewojna*. Prof. Wyszczelski (a za nim jeszcze inni prelegenci) tłumaczył ten termin jako „wojna buntownicza”.

Na marginesie należy zauważyć, że nie jest to chyba najszcześniejsze tłumaczenie i nie licuje ono z tym, co o wojnie hybrydowej mówił dr Madej. Sformułowanie „wojna buntownicza” kładzie nacisk na przyczyny konfliktu (niezgodę jakiejś społeczności na to, czego doświadcza od innej – większościowej), zarazem tłumacząc (uzasadniając) zryw zbuntowanych. W terminie *miatieżewojna tymczasem chodzi*



O wojnie hybrydowej i podprogowej...

nie tyle o bunt (ewentualnie nie tylko o bunt), co o skutek, jaki wywołuje w szeregach przeciwnika, w owej większości. Miatieżewojna to – jak pisał choćby na łamach „e-Terroryzm.pl” redaktor naczelny czasopiśma dr Kazimierz Kraj – wojna zamęt, wojna wprowadzająca chaos do poczynań i funkcjonowania przeciwnika. Różnorodne działania, jakimi ten zamęt jest wywoływany, nie świadczą o braku ich koordynacji. Wręcz przeciwnie – miatieżewojna to działania przemyślane i koordynowane przez „ukryte centrum dowodzenia” (vide dr Madej i inni z prelegentów tej części konferencji, mjr dr Jacek Lasota, którego zdaniem Ukraina stała się wskutek prowadzonej wobec niej wojny hybrydowej państwem dysfunkcyjnym).

W pierwszym panelu głos zabrał jeszcze m.in. gen. bryg. rez. Krzysztof Parulski, były naczelny prokurator wojskowy. Przedstawił on konflikt ukraiński w świetle regulacji prawnych wykazując, że Rosja naruszyła szereg regulacji międzynarodowych.

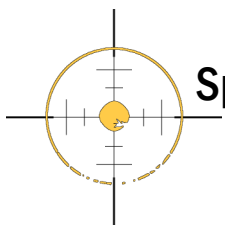
Drugi panel konferencji w AON został poświęcony niemilitarnym aspektom wojny hybrydowej. Przewodniczył mu dr Krzysztof Liedel. Prym wiedli w nim badacze z Collegium Civitas. Prof. Tomasz Aleksandrowicz zauważył m.in., że taki aspekt wojny hybrydowej, jak wojna informacyjna, to zarazem wojna „informacją i [godząca] w informację”. Istotna jest w niej aktywność właścicieli kont (profilu) na stronach portali społecznościowych. Dr Ryszard Żółtaniecki stwierdził, że wojna hybrydowa to nie pole (jak w konwencjonalnym konflikcie), lecz przestrzeń walki (przestrzeń jest dużo bardziej wielowymiarowa niż pole - przyp. L.B.). Niejako prymat walki informacyjnej nad wojną konwencjonalną w konflikcie hybrydowym podkreślił znany ekspert telewizyjny ds. bezpieczeństwa Grzegorz Cieślak. Płk dr Marek Dragan – szef Centralnej Grupy Działań Psychologicznych – starał się zrozumieć motywy rosyjskiej interwencji na Krymie i wyjaśnić zastosowane przez nią sposoby prowadzenia tej operacji. Uciekł się nawet do porównań historycznych, zrównując rosyjski fortel służący przejściu Krymu w 2014 r. z akcją gen. Lucjana

Żeligowskiego po I wojnie światowej (przeprowadzoną z inicjatywy marszałka Piłsudskiego, wskutek której stworzona ad hoc Litwa Środkowa stała się niebawem częścią Polski) Dopytywany przez jednego ze słuchaczy, czy aby nie popiera/nie uzasadnia w ten sposób działań Moskwy, zdecydowanie zaprzeczył.

Trzeci panel – kierowany przez płk. prof. Marka Wrzoska, prodziekana Wydziału Zarządzania i Dowodzenia AON – został poświęcony militarnym aspektom wojny hybrydowej. W jego ramach wystąpiło kilku generałów obecnych i rezerwy. Na uwagę zasługuje głos gen. bryg. Grzegorza Dudy – zastępcy dowódcy operacyjnego sił zbrojnych. Zaapelował on do prelegentów o przedstawianie nie tylko teoretycznych ujęć omawianej tematyki, ale także o formułowanie wniosków i rekomendacji, które pozwolą unikać porażek na froncie walki ze zjawiskiem zwanym wojną hybrydową! Płk prof. Wrzosek zapewnił, że pełne i przemyślane rekomendacje znajdują się w publikacji pokonferencyjnej.

Konferencję miał otworzyć (w sensie merytorycznym, bo formalnie uczynił to komendant rektor AON, płk prof. Dariusz Kozerawski) oraz zakończyć gen. rez. prof. Stanisław Koziej, szef BBN. Obowiązki służbowe nie pozwoliły mu uczestniczyć w imprezie od początku (w jego imieniu prelegentów powitał zastępca szefa BBN, dr Zbigniew Włosowicz). Gen. Koziej zdążył jednak na końcowe fragmenty konferencji i zakończył ją obszernym wystąpieniem. Zawarł w nim – pośrednio – także oczekiwane przez słuchaczy rekomendacje.

Przede wszystkim szef BBN dokonał – w związku z toczącą się na Ukrainie i odnoszącą się do innych państw regionu, kontynentu i świata wojną hybrydową – kategoryzacji państw. Jego zdaniem, pierwszą kategorię stanowią państwa „osamotnione”, położone w pobliżu źródła zagrożeń (czyt. – Rosji). Do kategorii drugiej zaliczył „kraje brzegowe” istniejących sojuszy międzynarodowych (Unii Europejskiej i NATO). Kategorie trzecią stanowią państwa znacznie oddalone od rozważanego źródła zagrożeń, nie muszące obawiać się jego agresji. Polska, a zwłaszcza kraje bałtyckie (ze



znaczącą rosyjską mniejszością etniczną), należą do drugiej kategorii państw. Ich sytuacja nie jest tak dramatyczna, jak sytuacja, w jakiej znalazła się Ukraina (państwo z pierwszej kategorii), niemniej – w obliczu możliwej agresji bądź presji politycznej czy gospodarczej ze strony „źródła zagrożeń” - winny one ze szczególnością uwagą pochylić się nad swoimi systemami bezpieczeństwa.


W tym kontekście gen. Koziej rozważał głośno kwestię granicy pomiędzy presją a agresją oraz wojną podprogową a wojną otwartą. W jego mniemaniu – pierwszą granicę wyznaczają działania i groźba użycia działań określanych mianem *hard power* (chodzi przede wszystkim o działania o charakterze geostrategicznym, gospodarczym i wojennym *sensu stricto*) oraz *soft power* (w tym przypadku w grę wchodzi działania z zakresu polityki, kultury i ideologii). Użycie środków z kategorii *hard power* (zwłaszcza militarnych) oznacza przekroczenie progu agresji.

Próg tzw. wojny podprogowej zostaje przekroczony wtedy, gdy środki z kategorii *hard power* są wprowadzane w sposób jawny (jak wiadomo – Rosja tego unika i stanowczo nie chce przyznać, że używa swoich wojsk i uzbrojenia na terenie Ukrainy; co najwyżej potwierdza to *post factum*).

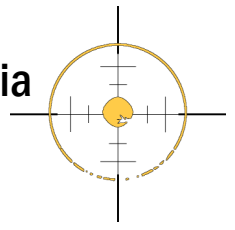
Przechodząc do wniosków gen. Koziej podkreślił, że kraje z kategorii państw brzegowych i oddalonych od źródła zagrożeń, jakim jest Federacja Rosyjska, winny koncentrować swoją aktywność w pierwszym rzędzie na powstrzymaniu agresora przed podejmowaniem działań z kategorii agresywnych, następnie – jeśli jednak zostaną podjęte – na ich odpiernaniu, wreszcie – na mobilizowaniu sojuszników (aktywizowaniu sojuszy). Z tymi składowymi niezbędną reakcją może być jednak problem. Na przykład w przypadku Polski wciąż brakuje instytucji o charakterze krajowego centrum zarządzania, które mogłoby koordynować poczynania państwa na wypadek podjęcia przeciwko niemu działań o charakterze agresywnym, nie mówiąc o wojnie podprogowej

(istniejące Rządowe Centrum Bezpieczeństwa można uznać co najwyżej za załączek takiego centrum zarządzania, wymagające istotnej restrukturyzacji i zapewne innego umocowania prawnego – przyp. L.B.; potrzeba kontynuowania działań państwa w tym kierunku została podkreślona później przez słuchaczkę, która odniosła się do wypowiedzi gen. Kozieja).

Co do sojuszy... NATO, na które wszyscy liczą, nie ma opracowanej – przyznał gen. Koziej - strategii postępowania na wypadek wciągnięcia jego członka/członków w konflikt poniżej progu wojny otwartej. O zdolności Unii Europejskiej - jako sojuszu państw – do reagowania na niekonwencjonalne formy agresji nie ma nawet co mówić. Problemem tych organizacji międzynarodowych jest „trudność w uzyskaniu konsensusu decyzyjnego”. W obliczu takich uwarunkowań rozwiązaniem wydaje się – jak zauważył szef BBN – stała, a nie rotacyjna (co przewidywał szczyt NATO w Newport) obecność wojsk państw – członków Sojuszu Północnoatlantyckiego w tzw. krajach brzegowych (bałtyckich, Polsce). Wprowadzaniu wojsk sojusznicy do tych państw winna towarzyszyć budowa stałych/trwałych elementów odpowiedniej (wojskowej) infrastruktury. – Być może postawa Rosji spowoduje, że najbardziej opornych członków NATO uda się do tych rozwiązań przekonać – podkreślił prof. Koziej.

W swym wystąpieniu szef BBN przypomniał jeszcze, że powstaje federacja organizacji proobronnych, która miałaby być cennym uzupełnieniem sił państwowych zdolnych reagować na wypadek podjęcia przez inne państwo działań agresywnych wobec naszego kraju czy też w innej sytuacji kryzysowej. W ten sposób odniósł się on do kilkakrotnych apeli przedstawiciela organizacji strzeleckich o wspomoczenie procesów integracji istniejących w kraju organizacji paramilitarnych i stworzenie z nich struktury na miarę Obrony Terytorialnej z prawdziwego zdarzenia. 

**Subiektywne sprawozdanie z konferencji AON
przygotował Leszek Baran**



Ochrona infrastruktury krytycznej

Wszyscy zainteresowani problematyką ochrony obiektów tzw. infrastruktury krytycznej mogli w dniu 28 IV br. uczestniczyć w konferencji naukowej **Ochrona infrastruktury krytycznej**, która odbywała się w Auditorium Maximun Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej organizatorami było Koło Naukowe Bezpieczeństwa Narodowego UJ oraz jego sekcje: Sekcja Cyberbezpieczeństwa i Nowych Technologii, Sekcja Wojskowości i Konfliktów Zbrojnych oraz Sekcja Bezpieczeństwa Gospodarczego. Konferencja zaplanowana została na pięć godzin. Porządek obrad podzielono na cztery panele: Ogólny, Bezpieczeństwo teleinformatyczne, Infrastruktura krytyczna w Polsce – energetyka jądrowa i nie tylko oraz Bezpieczeństwo transportu.

Pierwszymi występującymi były Panie dr Dominika Dziwisz i mgr Joanna Świątkowska. Doktor Dziwisz reprezentowała Uniwersytet Jagielloński Instytut Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych, zaś druga z Pań - Instytut Kościuszki. Obydwie referentki przedstawiły zagadnienia związane z bezpieczeństwem infrastruktury krytycznej oraz współczesnymi wyzwaniami tym zakresie. Po nich wystąpiła Pani Jolanta Wider reprezentująca Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych. Po przerwie w drugim panelu przedstawione zostały dwa zagadnienia. Pierwsze: *Rola sieci sensorowych w ochronie infrastruktury krytycznej* referowała Hanna Tułowiecka studentka informatyki na Uniwersytecie Jagiellońskim i zarazem koordynator Sekcji Cyberbezpieczeństwa i Nowych Technologii KNBNUJ. Drugim występującym był dr inż. Piotr Pacyna z Akademii Górniczo – Hutniczej, który omówił zagadnienie *Zarządzanie bezpieczeństwem w systemach teleinformatycznych wspierających infrastrukturę krytyczną – metodyka OKIT*. Trzeci panel miał tylko jednego prelegenta Pana Andrzeja Sidło z Departamentu Energii Jądrowej Ministerstwa Gospodarki, który interesująco przedstawił zagadnienia polskiej polityki ener-

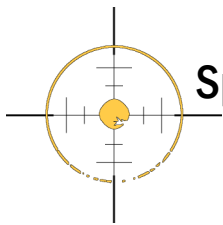
getycznej w tym jądrowej oraz odpowiedział na wiele pytań, które padły ze strony uczestników konferencji.

Podczas ostatniego panelu kolejno wystąpili: dr hab. Aleksander Głogowski z Instytutu Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UJ, który omówił zagrożenia dla morskiego transportu surowców strategicznych (ropa, gaz LNG) oraz podkreślił wagę zagadnienia ochrony tankowców i gazowców, a także takich obiektów, jak gazoport w Świnoujściu, stanowiących infrastrukturę krytyczną i w razie udanego ataku terrorystycznego mogących stanowić potencjalne zagrożenie dla dużych obszarów znajdujących się w ich pobliżu. Referent podkreślił trudności technologiczne związane np. z doprowadzeniem do wybuchu gazowca, co nie zawsze jest rzetelnie przedstawiane w mediach.

Konferencję wieńczyło wystąpienie mjr. SG, dr hab. Adriana Siadkowskiego pt. *Port lotniczy, jak przykład infrastruktury krytycznej*. Major A. Siadkowski jest zastępcą komendanta placówki SG na lotnisku Katowice – Pyrzowice i jednocześnie pracownikiem naukowym Wyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej. Wystąpienie praktyka i naukowca w jednej osobie było bardzo interesujące. Adrian Siadkowski rozwiął mit, że zagrożenie terrorystyczne jest największym niebezpieczeństwem dla portu lotniczego, jako infrastruktury krytycznej.

Konferencja, mimo iż miała charakter teoretyczny niewątpliwie podniosła wiedzę nt. zagadnień związanych z infrastrukturą krytyczną. Szczególnie, że słuchaczami byli głównie studenci. Szkoda, że w konferencji nie uczestniczyły osoby odpowiedzialne za ochronę infrastruktury krytycznej np. w takim mieście, jak Kraków. Udział tychże podniósłby walory edukacyjne konferencji. Piszący recenzję z autopsji wie, że rozdział pomiędzy praktyką i rozwiązaniami organizacyjnymi, a teorią i regulacjami prawnymi jest duży.

Kazimierz Kraj




Bałtyckie sąsiedztwo

W świadomości większości naszych rodaków fakt, iż Rzeczpospolita, sąsiaduje nie tylko z siedmioma państwami dzielącymi z nią granicę lądową, ale również przez Bałtyk ze Skandynawią, od Finlandii poczynając, zaś na Danii i Norwegii kończąc, praktycznie nie istnieje. Tymczasem z Gdyni do szwedzkiej Karlskrony bliżej jest niż do Krakowa, choć drogę tę pokonać należy, wciąż egzotycznym dla większości potomków Sarmatów, transportem morskim.

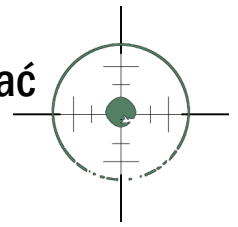
Skandynawia to jednak nie tylko bliskie bałtyckie sąsiedztwo, ale również swoista soczewka, a także zwierciadło z jednej strony koncentrująca, z drugiej zaś odbijająca już nie tylko nasze cywilizacyjne aspiracje. Tak więc zazdrościmy Skandynawom ich, przez dekady uchodzących za wzorcowe, krajów dobrobytu, z bardzo wysokim poziomem wszelkich świadczeń i osłon socjalnych. Jednakże ci z nas, którzy z owym „północnym rajem” nawiązali styczność osobistą bardzo szybko zrozumieli, że ceną za to jest rozbudowa władczych uprawnień państwa (nie ograniczających się bynajmniej do redystrybucji dochodów), jego swoista *nadregulacyjność* postrzegana nawet jako ubezwłasnowolnienie obywateli. Dobrze stało się zatem, że w sytuacji, gdy postrzeganie naszej bałtyckiej zagranicy staje się coraz bardziej wielowątkowe i pozbawione elementów bezkrytycznej fascynacji poziomem życia Instytut Politologii Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego już po raz trzeci zorganizował 16 kwietnia Konferencję Bałtycką. W bieżącym roku jej hasło przewodnie sprowadzało się do zdania lakonicznego, choć przewrotnie pojemnego: Europa Bałtycka między stabilizacją a wyzwaniami geopolityki.

Podczas obrad przedstawiono między innymi zagadnienie poświęcone możliwym scenariuszom

rozwoju sytuacji w regionie w warunkach dynamicznej rekonfiguracji architektury bezpieczeństwa (prof. dr hab. Piotr Mickiewicz, Bałtycka „zimna wojna”). Możliwe reakcje NATO i UE na rosyjską aktywność militarną na akwenie bałtyckim), stanowi dla sił zbrojnych państw obszaru Norden (prof. dr hab. Tadeusz Dmochowski, Potencjał militarny Szwecji; prof. dr hab. Krzysztof Kubiak, Siły zbrojne państw nordyckich). Perspektywom kontynuowania współpracy państw nadbałtyckich w poszczególnych sektorach funkcjonalnych zajęła się (dr Joanna Grzela, Współpraca państw w zakresie nadzoru morskiego w Regionie Morza Bałtyckiego), czy też zagadnień bliższych bardziej klasycznej antropologii kulturowej niż politologii, ale wywierającej przemożny wpływ na relacje między uczestnikami międzynarodowej gry (dr Przemysław Sieradzan, Mity, stereotypy i symbole w stosunkach rosyjsko-fińskich). Na szczególną uwagę, ze względu na ponadprzeciętne walory poznawcze miało wystąpienie Pana Janusza Gąciarza, reprezentującego nasz kraj w Radzie Państw Morza Bałtyckiego, na temat Rada Państw Morza Bałtyckiego: Priorytety działalności i wyzwania integracji regionalnej.

Gdańska konferencja w swej trzeciej edycji potwierdziła, z uwagi na poziom merytoryczny, swoje znaczenie na naukowej mapie Polski. Z kolei bezpretensjonalna organizacja w połączeniu ze sprawnym, ale również dynamicznym prowadzeniem dowiodła, że obecnie przedsięwzięciu o takich ambicjach nie musi towarzyszyć scenografia zaczerpnięta z biblijnej wieży z kości słoniowej bądź dawno pogromionego przez Osmanów Cesarstwa Bizantyjskiego. 

JH



MATYLDA SZALATY

Nowy Wspaniały Żołnierz w Nowym Wspaniałym Świecie

Wydarzenia 11 września 2001 roku były niewątpliwie ogromnym ciosem zadany Stanom Zjednoczonym - militarnemu mocarstwu, które pretendowało do roli światowego strażnika pokoju. Z perspektywy czasu, poza tragedią rodzin poległych w zamachach i szokiem, jaki przeżyło amerykańskie społeczeństwo, działania Al – Kaidy okazały się być katalizatorem, który w znaczący sposób przyspieszył rozwój amerykańskich sił zbrojnych.

Dynamika rozwoju technologii wojskowych i zmiana sposobu prowadzenia działań wojennych, wymusiły na rządzie USA poszukiwania sposobu na podniesienie możliwości swoich żołnierzy, tak aby mogli sprostać stawianym im zadaniom. Zmiany te dokumentuje i omawia *Nowy Wspaniały Żołnierz* – najnowsza książka autorstwa – dr. Łukasza Kamieńskiego. W niezwykle fachowy sposób przedstawia on ewolucję, jaką przechodzą amerykańscy żołnierze oraz kreśli wizję „amerykańskiego żołnierza przyszłości” zawieszono w wirtualnym świecie, rekonfigurowanego na wiele sposobów. Zmiany zachodzące w siłach zbrojnych USA pokazane są przezeń w dwóch kontekstach; historycznym i literatury fantastyczno-naukowej, dzięki czemu czytając o projektach badawczych, które znalazły się w użyciu, wiemy, że najbardziej śmiałe wizje zrodzone w wyobraźni pisarzy mają szanse na realizację w najbliższej przyszłości.

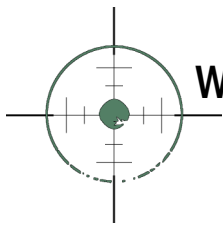
Obserwując dane ilościowo-statystyczne, można odnieść wrażenie, że poczynania Departamentu Obrony USA podporządkowane są zasadom pragmatyzmu i użyteczności, które mają dawać jak najwyższą efektywność. One to dynamizują rozwój i wprowadzają nowe trendy w organizacji armii. Są ponowoczesną reali-

Autorka jest absolwentką biotechnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz funkcjonariuszką BOR.

zacja teorii F.W. Taylora, który jako pierwszy zaini-

cjował system naukowego zarządzania produkcją w XIX w, stawiając na utylitarny aspekt nauki, przedkładając współpracę nad indywidualizm, harmonię nad nieporządek, nastawiając się na maksymalne rezultaty. Amerykańskie siły zbrojne na przestrzeni lat przestały być sztywną hierarchicznie strukturą, a stały się siecią. Zapożyczając z terminologii biologicznej, stały się układem otwartym, który by pokonać coraz bardziej wymagającego, asymetrycznego przeciwnika, wchodzi w interakcje ze środowiskiem, poznaje je i dostosowuje się do niego. Ale by się skutecznie dostosować trzeba niejednokrotnie sięgać do środków, które w cywilnym świecie są nielegalne, a ich stosowanie podlega niejednokrotnie surowej ocenie moralnej.

Historia środków psychoaktywnych na polu bitwy jest długa i ciekawa. By pokonać biologiczne ograniczenia żołnierzy, armie poszukiwały różnych chemicznych suplementów poprawiających czujność i koncentrację, zwiększających możliwości bojowe. W różnych częściach świata stosowano odmienne specyfiki; Inkowie żuli liście koki, plemiona syberyjskie spożywały muchomora czerwonego, wojsko chińskie żuło liście zawierające efedrynę. Z czasem „metody naturalne” zastępowano syntetycznymi zdobyczami farmakologii i tak I wojna światowa upłynęła pod znakiem kokainy, II wojna to masowa konsumpcja amfetaminy i metamfetaminy. Poszukiwania „cudownego eliksiru” podnoszącego wytrzymałość i morale żołnierzy, trwają nadal, ma to kluczowe znaczenie, gdyż obecne tempo prowadzenia wojny w wymiarze 24/7 stawia przed żołnierzami poprzeczkę bardzo wysoko. Doskonale obrazują to statystyki amerykańskich sił powietrznych, które w początkowych dniach operacji Operation Iraqi Freedom, wykonywały od 1.500 do 2.000 lotów bojowych dziennie. Zmniejszenie efektywności bojowej przeciwnika poprzez prowadzenie działań no stop, zmniejsza nie tylko jego zdolność do stawiania oporu, ale wyma-



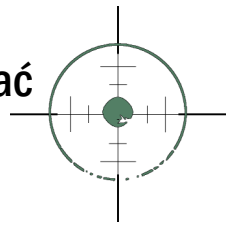
ga też stworzenia systemu zarządzania zmęczeniem własnych oddziałów. Dotkliwie odczuwają to zwłaszcza piloci, którzy wykonują loty bojowe trwające ponad 24h, w trakcie których nie tylko muszą przelecieć kilkanaście tysięcy kilometrów, ale i wykonać precyzyjne zadania. Ewentualne niepowodzenie takich misji było by dla armii niezwykle kosztowną sprawą; zmęczony i niewyspany pilot nie tylko może nie wykonać zadania, ale także narazić siebie i wart miliony dolarów samolot (koszt wyszkolenia pilota myśliwca to ok. 2,5 mln \$). Wobec takich zagrożeń przesłanki do wspomagania żołnierzy psychofarmakologią w postaci stymulantów i środków nasennych, wydają się w pełni uzasadnione. Standardowe wykorzystanie tzw. go – pills miało miejsce podczas misji nad Libią, inwazji na Panamę, w czasie operacji „Pustynna burza” i „Pustynna tarcza” ok. 65% pilotów stosowało stymulanty podczas swoich misji. Podczas konfliktów w Iraku i w Afganistanie wypracowano specjalne procedury, które regulują przyjmowanie stymulantów i środków nasennych przez żołnierzy.

Paradoksem jest, że pomimo zmniejszenia ryzyka wynikającego ze zmęczenia, piloci narażani są na skutki uboczne przyjmowania substancji w świecie cywilnym uznanych za narkotyki, takie jak zaburzenia snu, psychoza amfetaminowa, halucynacje. Dlatego koncerny farmaceutyczne pracują nad *eugeroikami* – stymulantami nowej generacji, które będą wpływać na system czuwania, ale nie będą powodować zaburzeń snu. Obecnie dostępny jest już Modafilin, którego pobudzający efekt trwa nawet do 12 godzin, poprawia on nastrój, a ponadto u pacjentów go przyjmujących nie stwierdzono efektu uzależniającego. Kolejnym projektem badawczym finansowanym przez DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency) są *amapakininy*. Eugeroiki najnowszej generacji mają nie tylko przyczynić się do efektywniejszego zarządzania zmęczeniem, ale także w znaczący sposób poprawiać pamięć i szybkość uczenia się. Poza poprawą zdolności kognitywnych, DARPA finansuje badania nad leka-

mi nasennymi nowej generacji. Mają one eliminować „niepotrzebne” fazy snu, a wydłużyć tę najbardziej regenerującą, dzięki nim żołnierz będzie mógł w pełni zregenerować siły już w 3-4 godziny.

Stres i strach od zawsze towarzyszyły wojnie, jednak współczesne konflikty zmieniły charakter prowadzenia działań; znikły tradycyjne linie frontu, asymetryczni przeciwnicy wykorzystują w swoich działaniach ludność cywilną, przeprowadzają ataki samobójcze, atakują patrole i konwoje wykorzystując IED. Zastosowanie IED przyczyniło się do wzrostu urazów psychicznych wśród żołnierzy takich jak; urazowe uszkodzenie mózgu (TBI), ostra reakcja na stres i zespół stresu pourazowego (PTSD). Statystyki, w których tak lubuje się armia USA bezwzględnie pokazują, że choć od lat spada liczba żołnierzy, którzy ponieśli śmierć w bezpośrednich starciach z nieprzyjacielem, to równocześnie od lat rośnie liczba samobójstw (w Afganistanie w 2012 zginęło 295 żołnierzy, a 349 popełniło samobójstwo). Przyczyniło się to badań nad neurobiologią stresu, które pokazują, że istnieje możliwość wpływania na mechanizm powstania stresu pourazowego. Okazuje się, że można farmakologicznie wpływać na pamięć emocjonalną żołnierzy, że można osłabiać lub nawet eliminować strach. Tabletką propranolu, kosztująca ok. 20 centów, czyli mniej niż jeden pocisk, pozawalałaby na skuteczną profilaktykę stresu pourazowego. Pojawiły się jednak obiekcje, co do farmakologicznego wpływania na pamięć, gdyż stosowanie propranolu mogło by wpływać na poczucie winy żołnierzy, powodować nadmierną brawurę, a przez to bardziej narażać ich na utratę życia lub zdrowia.

Możliwość wpływania na emocje i pamięć, jest to jeden z aspektów wpływania na jednostkę, a właściwie jej usprawnia, dostosowywania, jednak podążając za myślą Taylora, działanie wspólnoty jest efektywniejsze i przynosi lepsze rezultaty. Więzy istniejące pomiędzy towarzyszami broni są fundamentem armii. Podczas kształcenia rekrutów, armia tworzy ich nową tożsamość i poczucie przynależności do grupy.



Badania wykazały, że im cięższe szkolenie podstawowe tym bardziej spójna jest grupa, tym większe jest wzajemne zaufanie i pragnienie, by nie zawieść towarzyszy. Za tworzenie więzi w grupie odpowiada hormon oksytocyna, który wzmacnia postawy prospołeczne. Może być wykorzystywana do zarządzania ryzykiem braku zaufania i spójności wśród żołnierzy na etapie szkolenia, jak i w działaniach bojowych, a także zwiększać zaufanie do kadry oficerskiej. Co więcej oksytocyna jest potencjalnym środkiem do zastosowania w trakcie przesłuchań, mogłaby ona pomóc uzyskać zaufanie podejrzanych, a także wyzwolić ich empatię. To tylko niektóre z możliwości jakie farmakologia oferuje Departamentowi Obrony USA, który na stosowaniu leków nie poprzestaje.

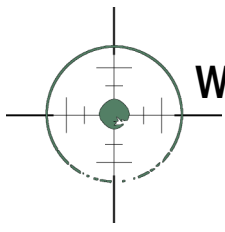
Rządowe projekty badawcze nastawione są przede wszystkim na najnowsze zdobycze biotechnologii i genetyki. Korzystając z możliwości neuroobrazowania mózgu, będzie można na już etapie rekrutacji wyselekcjonować najlepszych kandydatów do jednostek specjalnych, a także stwierdzić, kto z kandydatów jest najbardziej narażony na ryzyko wystąpienia PTSD. Coraz bardziej postępująca integracja człowieka z maszyną, pozwoli dzięki specjalnym chipom wszczepianym do mózgów żołnierzy, na określanie ich dokładnej lokalizacji, stymulowanie ich zmysłów, a nawet wpływanie na proces podejmowania decyzji. Kolejnym usprawnieniem będzie stosowanie egzozoskieletów, które zintegrowane z ciałem żołnierza, będą „zbroją” chroniącą przed obrażeniami, ale i wspomagającą go w noszeniu coraz większego ekwipunku. Genetyka i biologia syntetyczna oferują możliwość ingerencji w procesy regeneracyjne organizmu; przy użyciu komórek macierzystych będzie można wyhodować dowolny organ do przeszczepu.

Zapoznając się z tendencjami rządu USA w rozwoju sił zbrojnych, chce się, krzyknąć Witaj Nowy Wspaniały Świecie! Jak Huxley, Kamieński przedstawia nam wizję przyszłej armii, która osiągnęła stan całkowitego zorganizowania i posiada idealnie wyse-

lekcjonowanego i wyszkolonego żołnierza. Biotechnologia i farmakologia rekonfigurują żołnierza przyszłości, pozbawiając go ludzkich słabości i dodając nowych umiejętności. Jednak jak wszystko, tak i ta wizja ma swoje janusowe oblicze. Dobór żołnierzy na podstawie wrodzonych predyspozycji psychofizycznych i behawioralnych, tworzenie „wymuszonych” hormonalnie więzi między towarzyszami, eliminuje tzw. „czynnik ludzki” od wieków nadający wojnie ludzkie oblicze. Autor odwołując się nie tylko do science - fiction, ale i przytaczając wielu klasyków filozofii i literatury, podejmuje bardzo ciekawą dyskusję o tym jaką cenę przyjdzie zapłacić armii USA za zapewnienie sobie sukcesu na polu walki, kosztem nieuchronnej - zdaje się - dehumanizacji swoich żołnierzy. Książka *Nowy Wspaniały Żołnierz* jest unikatową pozycją na rynku wydawniczym, podobnie jak i wcześniejsza publikacja tegoż autora - *Farmakologizacja wojny* jest niezwykle wnikliwą analizą problemu.



Ł. Kamieński,
Nowy Wspaniały Żołnierz.
Rewolucja biotechnologiczna i wojna w XXI wieku,
Kraków 2014 r. ss. 529.

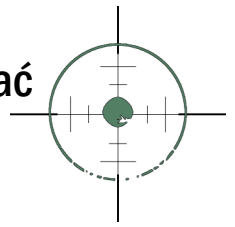


Rola Niemiec w kryzysie strefy euro po 2009 roku

Nakładem Krakowskiego Towarzystwa Edukacyjnego sp. z o.o. – Oficyna Wydawnicza AFM wyszła książka pióra profesora Erharda Cziomera pt. **Rola Niemiec w kryzysie strefy euro po 2009 roku**.

Profesor dr hab. Erhard Cziomer jest kierownikiem Katedry Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. A. F. Modrzewskiego. W trakcie swojej trwającej już ponad 45 lat kariery naukowej był kolejno związany z Uniwersytetem Ekonomicznym (1969 – 1983), Uniwersytetem Jagiellońskim (1983 – 2005). Profesor wizytujący na uniwersytetach w Bonn i w Jenie. Promotor kilkunastu doktorów, z których dwóch jest już profesorami zwyczajnymi, a pięcioro z nich samodzielny pracownikami nauki (dr hab.). Autor ok. pięciuset prac naukowych, w tym m in. takich pozycji, jak: *Polityka zagraniczna Niemiec. Kontynuacja i zmiana po zjednoczeniu ze szczegółowym uwzględnieniem polityki europejskiej i transatlantyckiej* (Warszawa 2005), *Historia Niemiec współczesnych 1945 – 2005* (Warszawa 2006), *Międzynarodowe stosunki polityczne – podręcznik akademicki* (red. nauk. i współautor, Kraków 2008), *Polityka zagraniczna Niemiec w dobie nowych wyzwań globalizacji, bezpieczeństwa międzynarodowego oraz integracji europejskiej po 2005 roku* (Warszawa – Kraków 2010) i wielu innych. Jedną z nich jest recenzowana **Rola Niemiec w kryzysie strefy euro po 2009 roku**. Autor swoją monografię, w mojej ocenie pionierską w podjętym temacie,

oparł na szerokiej bazie źródłowej, liczącej ponad trzysta pozycji. Książka została napisana w układzie trzy rozdziałowym. Ponadto zawiera wykaz skrótów, wprowadzenie, wnioski końcowe, aneks, bibliografię, indeks nazwisk, streszczenia w językach niemieckim i angielskim oraz spis tabel i schematów. W monografii profesor Erhard Cziomer zajął się czterema kwestiami merytorycznymi. Były nimi: wyznaczniki wewnętrzne, założenia i ramy instytucjonalne polityki zagranicznej Niemiec wpisujące się w integrację europejską, kontrowersje z tym związane oraz poszukiwania nowej roli Niemiec w Unii Europejskiej, (rozdział I). Po drugie autor zajął się stanowiskiem Niemiec wobec kryzysu strefy euro w związku z kontrowersjami i dyskusjami wewnętrznymi prowadzonymi wokół taktyki, strategii rządu CDU/CSU/FDP. Profesor jednocześnie uwzględniał współpracę w tym zakresie z Francją w celu ratowania strefy euro oraz próby określenia przyszłego kształtu całej UE (rozdział II). Trzecią i czwartą kwestie merytoryczne autor zawarł w rozdziale trzecim książki, który został poświęcony przedstawieniu głównych priorytetów polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Niemiec w okresie globalizacji oraz kryzysu Unii Europejskiej. Oceniona została również rola i współpraca Niemiec w ramach współdziałania transatlantyckiego, a także ich polityka wobec partnerów (państw) pozaeuropejskich. Ostatnim problemem były implikacje i wyzwania kryzysu strefy euro dla współpracy polsko – niemieckiej w ramach UE.




Rola Niemiec w kryzysie strefy euro...

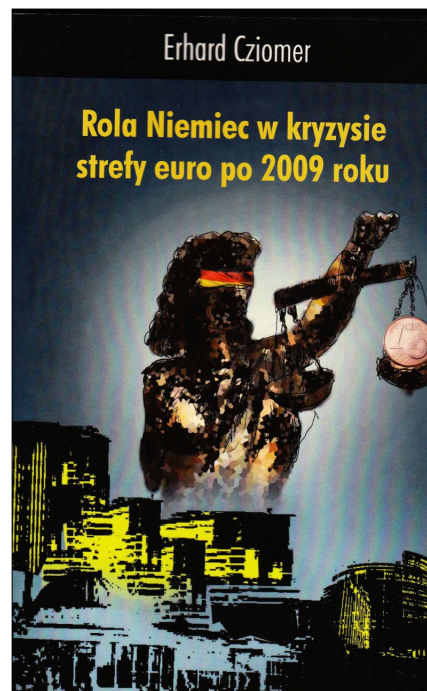
Monografia została napisana w układzie problemowym, przy zastosowaniu różnorodnych metod i technik badawczych. Było to związane z interdyscyplinarnym charakterem opracowania. Profesor E. Cziomer korzystał metod systemowej i czynnikowej, analizy zawartości, prawnoinstytucjonalnej, historyczno – porównawczej oraz behawioralnej. Tę ostatnią stosował oceniając rolę czołowych niemieckich polityków na czele z Angelą Merkel. Jak sam podkreślił szczególne znaczenie dla niego miała metoda obserwacji uczestniczącej uwarunkowań wewnętrznych i procesów decyzyjnych, prowadzona bezpośrednio (kontakty z i ekspertami, głównie niemieckich ośrodków naukowych) oraz przy pomocy mediów elektronicznych. Dużą pomocą w zrozumieniu przekazu książki, jej treści, są znajdujące się w tekście oraz aneksie tabele i schematy.

Wnioski końcowe (liczące 15 stron) autor zatytułował: *Niemcy wobec przyszłości strefy euro oraz własnej roli międzynarodowej po wyborach do Bundestagu z 22 września 2013 r.* i zredagował w 10 punktach. Rząd Wielkiej Koalicji CDU/CSU/SPD zdaniem profesora Erharda Cziomera po uporządkowaniu sytuacji na politycznej wewnętrznej niemieckiej scenie, będzie musiał zająć się problemami międzynarodowymi, ich rozwiązywaniem, także problemów strefy euro oraz reformą całej Unii Europejskiej.

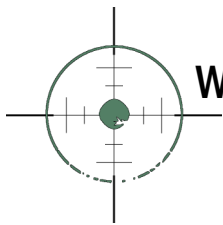
Książka mimo jej interdyscyplinarnego charakteru została napisana językiem przystępnym, klarownym. Autor logicznie prowadzi nas przez wszystkie zagadnienia, które uważa za istotne dla przedstawienia problemu zawartego w monografii. Pewnym utrudnieniem, moim zdaniem, szczególnie dla studentów, może być za-

stosowanie harwardzkiego systemu przypisów (aparatury naukowej), zamiast metody klasycznej. Monografia profesora Erharda Cziomera powinna znaleźć się we wszystkich bibliotekach uczelni, na których prowadzone są kierunki takie, jak stosunki międzynarodowe, bezpieczeństwo narodowe i wewnętrzne, międzynarodowe stosunki gospodarcze, dziennikarstwo. Dzieło powinno być również obowiązkową lekturą dyplomatów, szczególnie zajmujących się problematyką niemiecką oraz polityków (w tym posłów i senatorów), dziennikarzy i publicystów wypowiadających się na temat problematyki strefy euro i przystąpienia do niej Polski. 

Kazimierz Kraj



E. Cziomer,
Rola Niemiec w kryzysie
strefy euro po 2009 roku,
Kraków 2013,
ss. 266 + 2 nlb.



Badania poligraficzne w Polsce

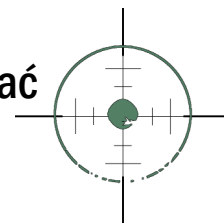
Prof. dr hab. Jan Widacki jest prawnikiem, nauczycielem akademickim, dziekanem Wydziału Prawa, Administracji i Stosunków Międzynarodowych Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, byłym wiceministrem spraw wewnętrznych, posłem, ambasadorem, Jest również praktykującym adwokatem. Po zapoznaniu się z treścią opracowania, któremu poświęcona jest recenzja, należy dodać, że jest to także wybitny znawca problematyki z zakresu badań poligraficznych.

Książka ma w sumie dziewięciu współautorów. Siedmiu z nich to doktoranci (mgr Agnieszka Domin – Kuźma; mgr Martyna Huszcza; mgr Aleksandra Cempura; mgr Anna Kasolik; mgr Michał Widacki, mgr Małgorzata Wrońska; mgr Marcin Gołaszewski) oraz mgr Anna Ibek, asystentka w katedrze Kryminalistyki, Kryminologii i Nauki o Policji Krakowskiej Akademii. Co wydaje się istotne, Aleksandra Cempura oraz Anna Kasolik to praktykujący adwokaci. Natomiast Marcin Gołaszewski i Michał Widacki to członkowie *American Polygraph Association* posiadający amerykańskie certyfikaty uprawniające do badań poligraficznych. Wszystkie osoby połączył wspólny cel i śmiałe przedsięwzięcie. Dopełnienie treścią wcześniejszych opracowań poświęconych badaniom poligraficznym, a recenzowana książka, ma wpisywać się w nurt wcześniejszych rozważań na ten temat.

Autorowi recenzowanej pozycji *Badania poligraficzne w Polsce*, nie są znane wcześniejsze dwa opracowania ukierunkowane na tę problematykę (J. Konieczny, *Badania poligraficzne – podręcznik dla zawodowców*, WAiP 2009 oraz

Współczesne standardy badań poligraficznych, red. M. Gołaszewskiego, ABW 2013). Zatem punktem odniesienia, do omawianych kwestii w opracowaniu tym, będzie wiedza wynikająca z tego, co napisali autorzy podręczników kryminalistyki. Dlatego, jako laikowi w tej problematyce, kierującemu się dobrą wiarą, wypada przyjąć, iż istotnie, opracowanie w całości wpisuje się w cykl wcześniejszych opracowań monograficznych na temat badań poligraficznych. Przy takim założeniu, opracowanie jawi się, jako wartościowa pozycja, która może sprzyjać większej efektywności działań organów ścigania i nie tylko. Z pewnością będzie, jeżeli sięgną po to opracowanie funkcjonariusze organów ścigania albo prokuratorzy.

Przejdźmy, zatem do zawartości. Książka składa się ze *Wstępu* oraz ośmiu rozdziałów. Ponadto zawiera wykaz opracowań wykorzystanych do publikacji (*Bibliografia*), *Indeks* oraz pięciostronicowe podsumowanie w języku angielskim. Rozdziały mają następujące tytuły oraz wiążącą się z tym problematykę: *Wkład Polaków w podstawy badań poligraficznych* (Jan Widacki, A. Domin-Kuźma, M. Huszcza); *Historia badań poligraficznych w Polsce* (J. Widacki); *Obecny stan prawny oraz praktyka wykorzystania poligrafu w Polsce* (J. Widacki, A. Cempura, A. Kasolik); *Badania poligraficzne w orzecznictwie sądów polskich* (A. Cempura, A. Kasolik); *Badanie poligraficzne jako przedmiot badań naukowych w Polsce* (A. Ibek); *Aktualny standard badań poligraficznych a praktyka polska* (M. Gołaszewski, M. Widacki); *Poprawność opinii z badań poligraficznych z perspektywy logiczno-metodologicznej* (A. Ibek, M. Wrońska); *Badanie poligraficzne w polskich podręcznikach kryminalistyki* (J. Widacki).



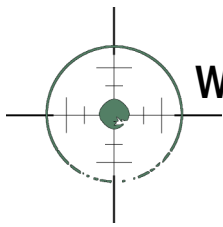
Tytuły rozdziałów pozwalają zorientować się, co jest ich treścią. Każdy z rozdziałów stanowi zamkniętą całość. Układ rozdziału, to najczęściej krótki wstęp do problematyki, zasadnicza część rozważań oraz podsumowanie. Jeżeli, np. rozdział pierwszy kończy się konstatacją: *W badaniach podstawowych, tworzących bazę naukową współczesnej detekcji kłamstwa, dorobek Polaków wydaje się znaczący, nauka polska- przelotem XIX i XX wieku, dotrzymała kroku nauce światowej*, (s. 29) to znajdziemy uzasadnienie, dla takiej oceny. Warto o tym wspomnieć, bo zapoznając się z tą pozycją, niekiedy rodziła się refleksja, że w opracowaniu brakuje przykładów, aby ułatwić, bądź zilustrować omawiane kwestie. Tymczasem w kolejnych rozdziałach okazywało się, że takie przykłady są przytaczane i wzbogacają omawiane treści.

Odwoływanie się do doświadczeń praktyki (przykładów), jest potrzebą wynikającą z obserwacji policyjnej rzeczywistości, przez piszącego te słowa. Bo charakterystyczną cechą edukacji policjantów jest to, że najwięcej wiedzy przyswajają z doświadczenia i praktyki. Natomiast z trudem przychodzi im sięganie po literaturę, która ułatwia poznanie. Być może, to jest jedna z przyczyn, że w tak niewielkim stopniu w praktyce organów ścigania, wykorzystuje się badania poligraficzne w sprawach karnych (jedno badanie na 6 tys. śledztw, s. 268). Inna przyczyna może być taka, którą obrazuje rozdział ósmy poświęcony badaniom poligraficznym w polskich podręcznikach kryminalistyki (s. 235-268). Z krótkiego przeglądu zapamiętań wynikających z podręczników, autor rozdziału dochodzi do wniosku, że *większość dostępnych polskich podręczników kryminalistyki w zakresie dotyczącym badań poligraficznych bardziej dezinformuje niż informuje*. Na podstawie treści analizowanych podręczników, w większości (czego dowodzi

prof. Jan Widacki, wytykając błędy ich autorom) - czytelnik nie jest w stanie dowiedzieć się, na czym takie badanie naprawdę polega, o możliwościach wykorzystywania poligrafu w postępowaniach przygotowawczych i na jakim jego etapie (fazie postępowania) badanie należy zarządzić. Albo, jaka jest wartość diagnostyczna takich badań itp.(s. 251). W krytycznym spojrzeniu, da się także zauważyć chyba jednak błąd, albo istotną nieścisłość w przekazie, na który recenzujący to opracowanie chce zwrócić uwagę.

Prof. Tadeusz Hanausek zmarł 15 kwietnia 2002 roku. Przywołana w przypisie 75 pozycja (*Ostatnie wydanie, V – ukazało się w 2005 r. Patrz: T. Hanausek, Kryminalistyka. Zarys wykładu, Kraków 2005, s. 262*) ukazała się ponad dwa lata po śmierci Profesora. W takich okolicznościach trudno czynić zarzut prof. Tadeuszowi Hanauskowi, że w tym podręczniku zawarte są bardzo ogólne informacje o badaniach poligraficznych, nie wymieniono technik badań, a zwłaszcza, że *nawet nie uwzględniono nowelizacji k.p.k. z 2003 roku* (s. 262). Porównanie lat tych zdarzeń, nie pozostawia wątpliwości i prowadzi do wniosku, że prof. Tadeusz Hanausek nie mógł uwzględnić tych zmian oraz zaprezentować stanowiska będącego ich następstwem.

Kryminalistyka, na którą powołuje się prof. Jan Widacki, nie jest znana autorowi recenzji. Natomiast, dysponuję 6. wydaniem kryminalistyki z 2009 roku^[1]. Wydanie to zaktualizował dr hab. Maciej Szostak, prof. nadzw. U Wr. Podręcznik na str. 11 zawiera przedmowę do wydania V. Prof. Maciej Szostak pisze w niej, że podjął próbę aktualizacji niektórych kwestii. Których ? Wynika to z krótkiego przybliżenia^[2]. W kontekście zajętego stanowiska przez prof. Jana Widackiego, zarzut pod adresem prof. T. Hanauska, wydaje się być chybnym. Warto w tym miejscu dodać, iż w wydaniu 6



podręcznika kryminalistyki, (s. 216-217) jest informacja nawiązująca do „wariografów” (Horoszowski, Kulicki) lub „poligrafów” (Widacki). Zakładając, że jest ona bardzo ogólna, to zdaniem piszącego wpisuje się w koncepcję (założenie prof. T. Hanauska), że podręcznik ten *będzie stanowił pewien szkielet wiedzy podstawowej*^[3]. Dlatego uważam, że w podręczniku kryminalistyki, prof. T. Hanausek z przesadną skromnością zastrzega, iż w *trosce o zachowanie granic własnych kompetencji, należy doszukiwać się potraktowania całości problematyki jedynie w zarysie*^[4]. Na marginesie czynionych tu uwag, nie sposób pominąć, że w wykazie literatury w tym podręczniku, jest przedstawiona pozycja J. Widackiego, *Wprowadzenie do badań kryminalistycznych* (Warszawa 1981). Zatem każdy, kto był i jest zainteresowany problematyką badań poligraficznych, (wariograficznych) może sięgnąć po to specjalistyczne opracowanie, albo najlepiej po opracowanie, które jest przedmiotem niniejszej recenzji.

Badania dokonane na próbie około 100 spraw karnych, w których wykonano badanie poligraficzne (patrz rozdział 6 i 7), autorom recenzowanego dzieła, dały postawy do oceny poziomu przygotowania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości do korzystania z ekspertyzy poligraficznej. Dlaczego nie jest to obraz budujący? Zainteresowani problematyką badań poligraficznych, w opracowaniu znajdują odpowiedź.

Bez wątplenia monografia stwarza szansę na krytyczne spojrzenie na temat dotychczasowego wykorzystania możliwości, jakie dają badania poligraficzne. Jak wynika z treści poszczególnych rozdziałów, opisany stan (w stosunku do możliwości) pozwala zakładać, że odbywa się to ze szkodą dla skutecznego ścigania sprawców przestępstw.

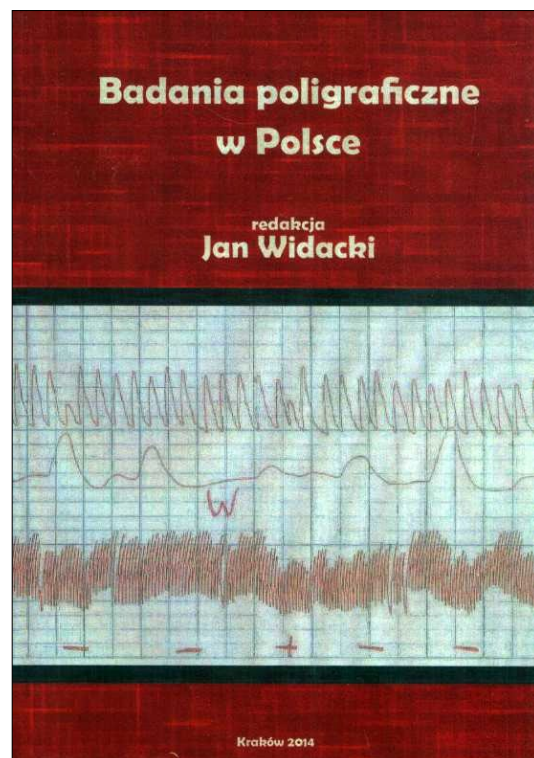
Badania poligraficzne w Polsce

Warto także mieć na uwadze, że praktyka weryfikuje założenia teoretyczne. Wnioski z tego wyływające zachęcają do badań naukowych i często są dla nich drogowskazem, poszerzając horyzonty poznania. To widać także na podstawie recenzowanej pozycji. Zachęcam zatem do lektury. 📖

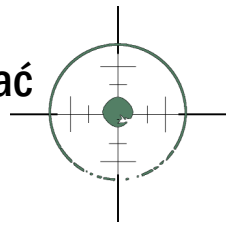
Jan Swół

Przypisy

- [1] T. Hanausek, *Kryminalistyka. Zarys wykładu*, Warszawa 2009.
- [2] Tamże, s. 11.
- [3] Tamże, s. 9-10.
- [4] Tamże.



Badania poligraficzne w Polsce
Jan Widacki (red.)
Kraków 2014
ss. 309.



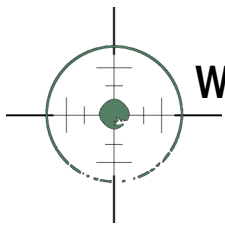
Dwanaście lat służby wywiadowczej – Max Ronge (seria Kulisy Wywiadu i Kontrwywiadu)

Publikacja „Dwanaście lat służby wywiadowczej” to jedna z pierwszych odsłon serii „Kulisy Wywiadu i Kontrwywiadu”. Ukazała się na naszym rynku ponad dwie dekady temu nakładem Warszawskiej Oficyny Wydawniczej „Gryf” oraz Wydawnictwa Bellona. W Polsce wydana po raz pierwszy mimo, że od jej pierwszego wydania minęło ponad 80 lat. Z pewnością decydowały o tym względy polityczne, ale o tym w dalszej części recenzji.

Autor pułkownik Max Ronge (1874-1953) – szef sekcji wywiadu w Biurze Ewidencyjnym (Evidenzbureau) w Wiedniu w latach (1907-1917), która była centralą służb specjalnych Austro-Węgier. Był zarazem szefem tego Biura i jednocześnie Oddziału Informacyjnego Naczelnej Komendy Armii (1917-1918). Evidenzbureau powstało w 1850 roku. Max Ronge był jego ostatnim, siedemnastym szefem. Książka przedstawia zmagania wywiadu Austro-Węgier na tle wielkich problemów politycznych i militarnych południa Europy. Autor ujawnił kontakty z austriackim wywiadem przywódców PPS i polskiego ruchu niepodległościowego z Józefem Piłsudskim na czele. Jak napisano w postłowie „Współpraca wywiadowcza, sama w sobie, była zawsze wstydliva i oceniana przez ogół negatywnie. W tym wypadku pozostawała jeszcze w sprzeczności z „mitem” Komendanta, bojownika bez skazy, walczącego o niepodległość z wszystkimi zaborcami”. Publikacja to swoistego rodzaju wspomnienia jej szefa, który jak każdy patriota po-

święcił swojej ojczyźnie wiele lat wytężonej pracy działając na różnych frontach. Składa się ona z 47 krótkich rozdziałów z których każdy zawiera bardzo ciekawe historie. W rozdziale VIII zatytułowanym „Zdrajcy we własnym obozie” dowiemy się o nielejalności pułkownika Alfreda Redla, który przed Ronge pracował na stanowisku szefa sekcji wywiadu, kiedy ten był jeszcze majorem. Redl pracował na rzecz Rosji. Był jednym ze zdrajców większego kalibru, gdyż jego działania przyczyniły się do śmierci blisko pół miliona współrodaków. Czy poznamy kulisy zaginięcia generała Zagórskiego? Jak potoczyły się losy wywiadowcy Laressesego? Nie sposób omówić wszystkich wątków zawartych w poszczególnych rozdziałach. Każdy z nich jest niezmiernie ciekawy i można by było mu poświęcić odrębną publikację. Na stronie 292 w przypisach mamy sporo literatury dotyczącej wywiadu austro-węgierskiego. Będą mogły skorzystać z niej osoby władające językiem niemieckim. Warto pokusić się o pozycję pułkownika Ronge wydaną w języku rosyjskim „Wywiad i kontrwywiad” (*Максимилиан Ронге. Разведка и контрразведка. — М.: Воениздат НКВД СССР, 1939.*) dostępną w zasobach internetowych. Książka w języku rosyjskim to „Dwanaście lat służby wywiadowczej”, wydana pod zmienionym tytułem. Znacznie różni się od wersji polskiej.

Recenzowana publikacja ukazałaby się wcześniej, lecz to nie nastąpiło z dwóch powodów. W PRL chciano zniweczyć działalność Piłsudskie-



go (do tego celu nadawałaby się znakomicie kiedy mówimy o wątku współpracy wywiadowczej marszałka z Austro-Węgrami). Wymowa książki jest jednak nieco inna. Dotyka ona między innymi współpracy ze służbami specjalnymi przeciwnika dla realizacji własnych celów przez ruchy wolnościowe. W związku z tym nie możemy stwierdzić, że Piłsudski był konfidentem, bo to miałyby się z prawdą. Publikację cechuje żywy i wartki język. Czytelnik cofa się o jeden wiek do tyłu śledząc zmagania potężnego na ówczesne czasy wywiadu austro-węgierskiego. Podczas studiowania książki natknąłem się na dwie pomyłki nie wynikające z winy autora, lecz tłumacza i osoby tworzącej postłowie. W postłowie występuje 14 okręgów korpusów. W rzeczywistości było ich 16. Zapomniano o okręgu XV w Sarajewie oraz XVI w Raguzie (Dubrovnik). Na stronie 11 w przypisie nr 5, który dotyczy bitwy pod Lissą w 1866 roku (wojna włosko-prusko-austriacka) powinno być *Lissa-obecnie wyspa Vis na Adriatyku*. Tłumaczka pomyliła wyspę Vis (Lissa) z Leszmem (nazwa Leszna po niemiecku to Lissa).

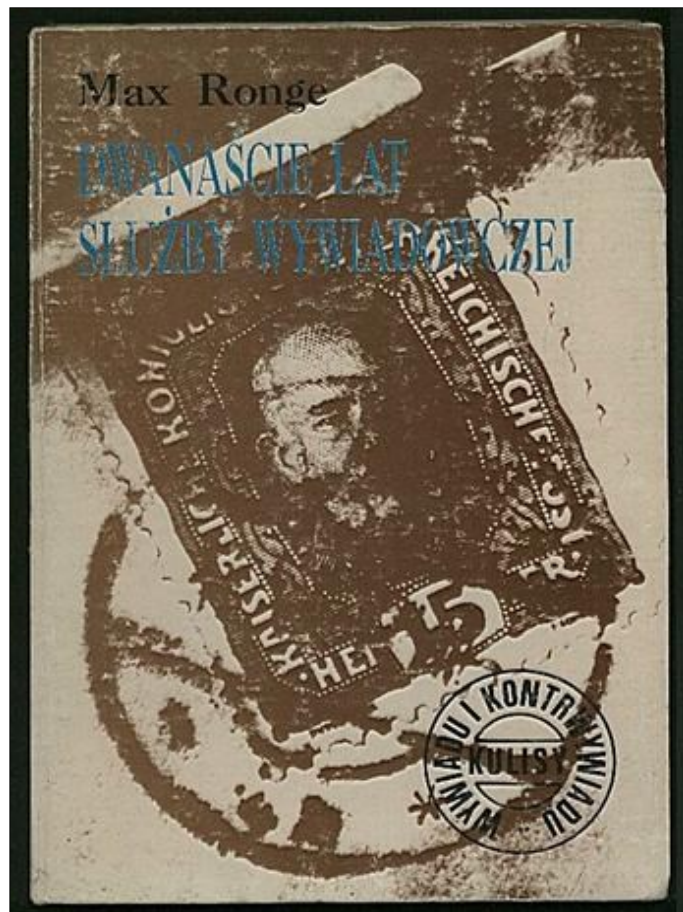
Pomimo niedociągnięć autor stanął na wysokości zadania i sprzedał swoją wiedzę operacyjną zapewniając książce bardzo wysoki poziom merytoryczny. Warto wspomnieć, że wywiad przeciwko Rosji prowadziły placówki przygraniczne Krakowa, Lwowa i Przemyśla. Każda historia ma jednak swój koniec i takim końcem był zmierzch monarchii konstytucyjnej Austro-Węgier, których historia po 51 latach dobiegła końca, a wraz z nim jej potężnego wywiadu. Służba wywiadowcza została rozwiązana w październiku 1918 roku. Część jej biur i urzędów pozostała w Austrii. Oddziały wywiadowcze na pozostałych terenach zo-

Dwanaście lat służby wywiadowczej

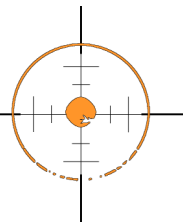
stały przejęte przez władze wojskowe państw sukcesyjnych.

Atutem publikacji jest niewątpliwie kilkanaście niepublikowanych zdjęć z epoki, wnikliwy schemat Oddziału Wywiadowczego Naczelnej Komendy Armii, szczegółowe aneksy, w tym aneks Biura Ewidencyjnego Sztabu Generalnego oraz czytelne 23 mapy obszarów działań wojennych I Wojny Światowej w formie szkiców.

 **Przemysław Bacik**



M. Ronge,
Dwanaście lat służby wywiadowczej,
Warszawa 1992,
ss. 293 + 8 nlb



KRZYSZTOF KUBIAK

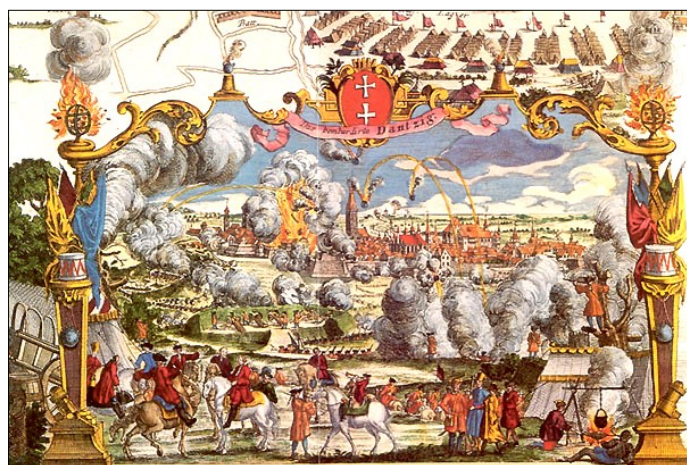
Francuzi na Westerplatte

Tak zwana „polska wojna” sukcesyjna, która wybuchła po śmierci Augusta II Mocnego w sposób przełożny doprowadziła do utraty przez Polskę znacznej części jej podmiotowości na arenie międzynarodowej. Jej bezpośrednim skutkiem było trwałe ograniczenie polskiej suwerenności, pośrednim dalsza marginalizacja „narodu szlacheckiego” oznaczająca postępującą „klientyzację” skutkującą zwiększeniem wpływów wielkiej magnaterii nader podatnej na zewnętrzne wpływy.

Proces elekcji po zgodzie Augusta Mocnego Francja opowiedziała się po stronie Stanisława Leszczyńskiego, co wywołało zdecydowaną kontrakcję Rosji i Prus obawiających się wzmocnienia pozycji Paryża w kontynentalnym, polityczno-wojskowym kontredansie. Do antyfrancuskiej koalicji wkrótce przystąpiły też Prusy. Trzy te państwa nie wsparły przy tym aspiracji do tronu syna zmarłego króla, czyli Fryderyka Augusta Wettina, lecz zdecydowały się na neutralnego, a i egzotycznego pretendenta, którym został infant portugalski Emanuel Bragança. Wettin zyskał jednak ostatecznie poparcie Wiednia i Petersburga zrzekając się pretensji do tronu Austrii i tytułu księcia Kurlandii. Prusy wyszły wówczas z koalicji.



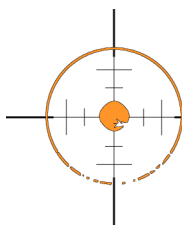
Śmierć hrabiego Piélo na Westerplatte. Grafika Paula Philipoteaux.



Oblężenie Gdańska w czasie wojny.

Fot. <http://www.zwoje-scrolls.com/zwoje43/text12p.htm>

12 września 1733 roku Stanisław Leszczyński został wybrany królem Polski przez zdecydowaną większość szlachty. Stronnicy Wettinów, pod wodzą Antoniego Ponińskiego i osłoną rosyjskich bagnatów zawiązali osobną elekcję, ofiarując tron Fryderykowi Augustowi jako Augustowi III Sasowi. Francji pretekstem wypowiedziała wówczas wojnę Austrii. Ponieważ głównym frontem starcia między Paryżem i Wiedniem stała się Lotaryngia ciężar interwencji w Polsce wzięli na siebie Moskwićini. Na początku października dotarli oni do Pragi i tam, w pobliżu wsi Kamień, przeprowadzili



elekcję Augusta III. Armia litewska i koronna nie stawiły inwazji czynnego oporu.

W zaistniałej sytuacji Stanisław Leszczyński, wraz ze stronnikami, wycofał się ze stolicy i po kilku miesiącach nieskutecznych prób organizowania walki przybył na początku lipca 1734 roku do Gdańska. Wraz z podgórskim Krakowem i Toruniem stanowiły one jedyne większe ośrodki wierne prawowitemu monarsze, przy czym gród pod Wawelem wkrótce wpadł w ręce Sasów. Na początku 1734 roku Rosjanie zajęli zaś Toruń, a następnie podeszli pod Gdańsk. Niebawem dołączyli do nich Sasi. Miasta, które kierując się swym politycznym i gospodarczym interesem nadał stało za Leszczyńskim bronił opłacany z jego własnych środków garnizon liczący około 8 000 dobrze uzbrojonych



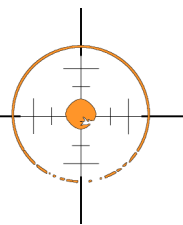
Portret króla Stanisława Leszczyńskiego. Adam Mányoki, fot. www.mnw.art.pl.



Skromny pomnik upamiętniający Francuzów, którzy wylądowali pod Gdańskiem (Fot. K. Kubiak).

i zaopatrzonych zaciężnych żołnierzy oraz ochotników z gdańskiej milicji, obsadzających stosunkowo silne i nowoczesne fortyfikacje. Rosjanom szybko dali się we znaki uzbrojeni w sztucery wysokiej jakości mieszczący Freiwillige Jäger, dziesiątkujący oficerów.

Próby zorganizowania odsieczy dla króla udaremnione zostały udaremnione w kilku potyczkach i bitwach, z których decydującą okazała się batalia pod Puckiem stoczona 20 kwietnia 1734 roku. Udaremniała ona ostatecznie oddziałom polskim połączenie się z, mocno spóźnionym, francuskim desantem operującym pod Gdańskiem. Owa mocno symboliczna odsiecz złożona z przewiezionych na pokładach pięciu okrętów 2 500 żołnierzy pułków Périogord, La Marche i Blaisois dowodzonych przez Roberta Ludwika Hipolita Bréhan, hrabiego Piélo wylądowała w Wisłoujściu (Weichselmünde). 24 maja 1743 roku. 27 maja Fran-




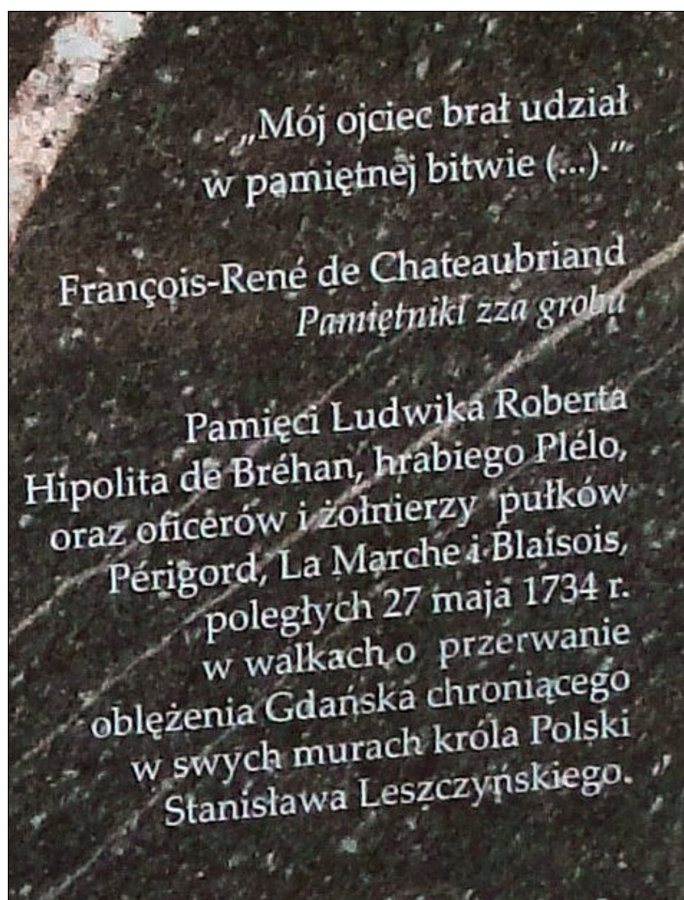
cuzi stoczyli z Rosjanami bój o wyrwanie się z przyczółka, ale wobec przewagi oblegających gród nad Motławą ponieśli klęskę, pozostawiając na polu bitwy swego poległego dowódcę. 23 czerwca 1734 roku francuski korpus ekspedycyjny złożył broń przed Moskwiczinami (jeńców wymieniono szybko za zdobytą przez Francuzów rosyjską fregatę *Mitau*). Następnego dnia poddało się Wisłoujście. W tej sytuacji Rada Miejska uznała dalszą obronę za bezcelową i 27 czerwca zadeklarowała chęć podjęcia pertraktacji pokojowych. Lojalnie poinformowany o tym przez gdańszczan Stanisław Leszczyński, wymknął się z miasta w chłopskim przebraniu i zbiegł do Prus. Gdańsk skapitulował 7 lipca 1734 roku.

Wygnany król wydał w Królewcu uniwersał wzywający do walki w obronie jego praw do tronu. Wywo-



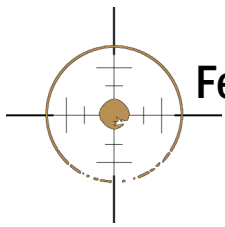
Twierdza Wisłoujście (Fot. K. Kubiak).

łało to pewne rezultaty, ale na Kurpiach ruch zbrojny szybko przybrał formę antyfeudalnej rebelii tłącej się po rok 1738 roku. Z kolei próby ponownego rozpalenia wojny w Wielkopolsce i na kresach (w oparciu o twierdze w Kamieńcu i Okopu Świętej Trójcy) nie spowodowały poważniejszych następstw. Ostatecznie, gdy w październiku roku 1735 Francja wycofała się z wojny przeciwko Austrii klęska sprawy Leszczyńskiego stała się oczywista. On sam 26 stycznia 1736 roku abdykował w Królewcu, co zwalniało to jego zwolenników z przysięgi elekcyjnej. Po wygaśnięciu działań wojennych na terenie Rzeczypospolitej armia rosyjska ruszyła na zachód Europy by wziąć udział w walkach z Francją i wymusić na niej zakończenie wojny. Korpus generała Piotra Lacy'ego osiągnął w roku 1735 Ren, lecz nie zdążył już wejść do walki. W 1735 roku zawarto rozejm, zaś trzy lata później traktat pokojowy w Wiedniu. Na jego mocy Francja otrzymywała Lotaryngię (z Leszczyńskim jako jej dożywotnim księciem, był wszak zięciem króla Francji Ludwika XV, dopiero po jego śmierci w 1766 roku obszar ten inkorporowano do Francji), Austria Lombardię i Toskanię, Burbonowie hiszpańscy Królestwo Neapolu z Sycylią. Największe sukcesy odniosła jednak Rosja, potwierdzając swój status (wywalczony w czasie wielkiej wojny północnej) mocarstwa europejskiego. Rzeczpospolita natomiast osunęła się do grupy politycznych bytów półsuwerennych, co już niebawem znalazło potwierdzenie w pierwszym rozbiore. 



Inskrypcja z „francuskiego” pomniczka na Westerplatte (Fot. K. Kubiak).

Krzysztof Kubiak



Ze wspomnień emeryta

Pomysł kącika zrodził się podczas praktyk studenckich w Katedrze Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dwie studentki kierunku bezpieczeństwa wewnętrznego, zainteresowały się felietonami „Starszego dzielnicowego”, które mają swoją historię nie tylko dlatego, że pokryte były grubą warstwą kurzu. Najpierw odkurzyły zbiór tych felietonów, a następnie utrwaliły w formie umożliwiającej ponowną ich publikację. Niekiedy sformułowały pytania, w kwestiach, które je najbardziej zainteresowały. W naszej ocenie, z uwagi na specyficzny czas, w jakim się ukazywały te felietony oraz poruszaną problematykę, poprzez fakt, że mimo upływu lat, niektóre felietony pozwalają poszerzyć wiedzę jak zwalczano przestępczość kiedyś, warto kontynuować podjętą próbę edukacji na przykładach. Materiały mogą okazać się pomocne w utrwalaniu wiedzy z zakresu szeroko rozumianego bezpieczeństwa uwzględniając dzisiejsze realia. Okoliczność, że do poruszanych kwestii, uwarunkowań prawnych i społecznych uzupełniają nieraz komentarze, do publikowania takich materiałów jeszcze bardziej przekonuje. Zatem zapraszamy do lektury, refleksji i poszukiwaniu innych źródeł informacji odnoszące się to tej problematyki. Redakcja zaprasza do współredagowania kącika, nie tylko studentów związanych z bezpieczeństwem wewnętrznym. Zapraszamy i zachęcamy także tych, którym marzy się dziennikarstwo śledcze oraz inne osoby. Czytelników zapraszamy do dzielenia się spostrzeżeniami, uwagami oraz opiniami, nie tylko w wymiarze historycznym. Zachęcamy także do zainteresowania się studentów możliwością publikacji własnego artykułu, życząc połamania pióra. Próba wypowiedzenia się w obrębie problematyki poruszanej w biuletynie, może być dla niektórych studentów doskonałym treningiem, przed większym wyzwaniem, to jest pisaniem pracy dyplomowej z takiej lub zbliżonej problematyki. Miło nam poinformować Państwa, że biuletyn cieszy się

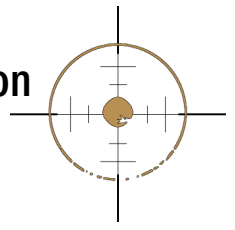
Niemy świadek

Do sklepu radiowo - telewizyjnego włamało się w nocy z 26 na 27 grudnia w 1990 roku. Złodzieje, po sforsowaniu kraty zabezpieczającej i wyłamaniu drzwi, weszli do środka, aby z magazynu i sklepu zabrać magnetowidy i odtwarzacze wideo wartości ponad 70 mln. zł. (przed denominacją – red.). Z usytuowania sklepu, już na pierwszy rzut oka należało sądzić, że włamania dokonano w sposób zuchwały. W bezpośrednim sąsiedztwie sklepu mieszkają ludzie, a droga do ich mieszkań wiodła klatką schodową, w której wyłamano drzwi. Na dodatek nieopodal, znajduje się posterunek policji, a tej nocy trasa pieszego patrolu policyjnego obejmowała również ten teren.

Gdy na miejscu włamania trwały pierwsze czynności śledcze, wyspecjalizowane służby kryminalne policji przystąpiły do działania. Przyję-

coraz to większą popularnością, a w oparciu felietony „Starszego dzielnicowego”, doczekamy się pracy licencjackiej. Zespół redakcyjny biuletynu trzyma kciuki za pomyślność tego przedsięwzięcia. Z artykułów zamieszczonych w biuletynie e-Teroryzm.pl, korzystają autorzy piszący artykuły o charakterze naukowym oraz studenci piszący prace dyplomowe.

Zdarzenie opisane w felietonie przypadają na początek lat dziewięćdziesiątych. Obejmują problematykę prawną, kryminologiczną oraz kryminalistyczną. Zapraszamy do lektury. Może tym razem znajdzie się ktoś, kto podzieli się swoimi refleksjami na ten temat. Tak jak uczyniły to Basia i Ania, były już studentki, które przyczyniły się do przedstawienia zjawisk o charakterze patologicznym w inny niż dotychczas sposób.




Niemy świadek

to, że włamanie nie zostało upozorowane, było więcej niż jeden sprawca, nie byli oni amatorami i działali z właściwym rozpoznaniem. Do przewiezienia łupów przestępcy musieli korzystać z samochodu ciężarowego, a bardziej prawdopodobnie z samochodu dostawczego i straty byłyby może większe, gdyby nie regał, który uniemożliwił szersze otwarcie drzwi i wyniesienie telewizorów.


Po przyjęciu wersji śledczych przystąpiono do typowania ewentualnych sprawców, a podejrzenia skierowano na złodziei z Krosna, Tarnobrzega i oczywiście Dębicy. Policja dysponowała bowiem informacją, że w Krośnie skradziono odpowiednio pojemny samochód, a odnaleziono go w Tarnobrzegu. Połączone siły policyjne z Krosna, Tarnobrzegu, Tarnowa i Dębicy typowały ewentualnych sprawców i sprawdzały ich alibi. W Dębicy policjanci wyjątkowo staranie pracowali nad każdym podejrzanym. Nie pominięto również osób, które do tej pory nie były karane sędownie. Było to konieczne ze względu na ustalenia, że we wrześniu 1990 roku trzech nieletnich, wykazując wysokie kwalifikacje przestępcze, włamali się do sklepu, a łupem ich było sześć telewizorów i inne towary.

Czas płynął, żmudne sprawdzenia trwały. Okres świąt sprzyjał przestępcom, a w wypadku przestępców recydywistów upływający czas, należy liczyć podwójnie. Tutaj chodziło jeszcze o odzyskanie skradzionego mienia, a także odnalezienie materialnego dowodu do sprawy. Taki dowód to niemy świadek, którego nie można przekupić, coś mu sugerować.

Iskierka nadziei zabłysnęła po uzyskaniu przez policję nieprawdopodobnej wręcz informacji, że podejrzany o włamania w maju ub. roku Zygmunt K. przebywa na wolności. Organom policji wiadomo było, że był on tymczasowo aresztowany przez prokuratora, kilkakrotnie karany sędownie za kradzież i rozbój. Sąd Rejonowy w Dębicy nie uchylił tymczasowego aresztowania, mimo założenia przez Z.K. zażalenia. Ale wszystko to odbywało się w pierwszej połowie 1990 roku. W drugiej połowie Zygmunt K. nie stawał przed sądem, gdyż z powodu występujących trudności proceduralnych prokurator nie mógł sporządzić aktu oskarżenia. Na postanowienie o przedłużeniu tymczasowego aresztowania na dalszy okres złożył zażalenie Z.K. i Sąd Wojewódzki w Tarnowie, zażalenie to uwzględnił. W ten sposób Zygmunt K. opuścił czasowo więzienne mury, jako tymczasowo aresztowany za włamanie i kradzież różnych towarów wartości około 15 mln zł w maju w 1990 roku.

Potwierdzenie informacji o zwolnieniu przez sąd Zygmunta K. ukierunkowało działania na jego osobę. Nie był on widziany w Dębicy, szukano więc igły w stogu siana. Podejrzenie przerodziło się w pewność, gdy dużo większe siły policyjne, bo liczące dwadzieścia osób odnalazły część skradzionych przedmiotów. Odnaleziono również inne towary pochodzące z kradzieży, a co najważniejsze zatrzymano Zygmunta K. i jego dwóch współników. Zygmunt K. i jego koledzy, zostali tymczasowo aresztowani postanowieniem prokuratora. 

Starszy Dzielnicy



Zapraszamy
na stronę
internetową:

www.e-terroryzm.pl

Zobacz także
archiwalne
numery

Internetowy Biuletyn
e-Terroryzm.pl
wydawany jest
od stycznia 2012 r.

Czasopismo tworzą studenci
Wyższej Szkoły Informatyki
i Zarządzania w Rzeszowie,
pracownicy Instytutu Studiów
nad Terroryzmem
i zaprzyjaźnieni entuzjaści
poruszanej problematyki